
McCauley Barbara

Dynastia Danforthów 01

Skandal czy ślub

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lał rześisty deszcz, jak bywa w styczniu w okolicach Savannah. Ciemne niebo rozjaśniła na moment błyskawica i głęboki grzmot, wstrząsnął potężnymi, starymi dębami, rosnącymi szpalerem wzdłuż podjazdu do posiadłości Danforthów.

Na ten burzowy wieczór Abraham Danforth zwołał spotkanie swojej licznej rodziny. Jak zwykle, mimo złej pogody, przyjechali wszyscy.

Reid Danforth siedział w ciepłym samochodzie, mijając plażę, w którą biły strugi deszczu. Słuchał cicho Duke'a Ellingtona, dobrze wyciszone wnętrze bmw tłumilo odgłosy nawałnicy. Reid spędził dzień na trudnych negocjacjach z przedstawicielami firmy Maximilian Paper Products. Był to jeden z największych klientów Danforth&Co., zajmującej się przewozami morskimi.

Reid zatrzymał samochód przed bramą z kutego żelaza, wcisnął guzik pilota i ruszył ku ogromnemu domowi w stylu georgiańskim, rozświetlonemu na ułamek sekundy przez kolejną błyskawicę.

Posiadłość robiła wrażenie nawet na Reidzie, mimo że się tu wychował.

Zbudował ją jeszcze jego pradziadek, Hiram, pod koniec dziewiętnastego wieku.

Reid zaparkował pomiędzy dwiema z trzech rodzinnych limuzyn i ruszył w stronę domu. Ojciec, Abraham Danforth, zamierzał ubiegać się o fotel senatora, dlatego wezwał najbliższych, by przedstawić im plan swojej kampanii wyborczej. Aby była udana, potrzebował wsparcia całej rodziny. Zawsze dobrze przygotowywał się do wszystkiego, co robił, dzięki czemu odnosił wielkie sukcesy. Pomnożył odziedziczony po przodkach majątek, a Danforth&Co. Shipping awansowała do ekskluzywnej grupy największych armatorów. Dokonawszy tego, Abraham

postanowił odpocząć od kierowania firmą i zająć się polityką.

Reid był trochę spóźniony. Otworzył wielkie dębowe drzwi, za którymi znajdował się hol wyłożony białym marmurem. Środek holu wypełniały szerokie schody, u których podnóża stał stół, a na nim kryształowy wazon pełen rozsiewających błogą woń białych róż. Miejszała się ona z zachęcającym zapachem pieczonej jagnięciny i oregano.

- Dzień dobry panu - odezwała się Joyce Jones, przełożona służby, wychynawszy nie wiadomo skąd. - Już zaczynałam się martwić.

- Wszystko w porządku - zapewnił Reid. - Musiałem tylko dokończyć pracę nad pewnymi papierami.

Joyce, która w rezydencji Danforthów pracowała od niepamiętnych czasów, знаła Reida od jego narodzin, to znaczy od trzydziestu dwóch lat. Wprawdzie nie była szczególnie uczuciową osobą, lecz stała się swoistą opoką dla Reida, który w dzieciństwie i w okresie dorastania nie zaznał dostatecznie dużo rodzicielskiego ciepła i uwagi. Joyce od lat chodziła w tym samym czarnym uniformie i tych samych solidnych butach. Fryzury także nie zmieniała - odkąd Reid sięgał pamięcią, nosiła kok; choć ostatnio coraz bardziej siwiała.

- Okropna pogoda - odezwała się znowu, odbierając od Reida płaszcz. Odruchowo poprawiła mu kołnierzyk. - Martin podaje już w salonie rum i martini - powiedziała. - Pański ojciec poszedł do gabinetu, rozmawia przez telefon. Powiadomię go, że pan przyjechał.

- Dziękuję.

Reid rozluźnił krawat i ruszył do salonu. Tam spostrzegł dwóch ze swoich trzech braci, Iana i Adama, rozmawiających przy kominku z Jakiem, jednym z jego kuzynów. Na pewno mówili o założonej przez nich niedawno w Savannah i okolicy sieci kawiarni D&D. Najmłodszy z braci, Marcus, był prawnikiem i dyskutował właśnie z wujkiem Haroldem i kuzynem Tobym kwestie prawne dotyczące wód na terenie rancza Toby'ego w Wyomingu.

Reid pomyślał o matce. Żałował, że nie może zasiąść w salonie i patrzeć na piątkę dorosłych dzieci. Niestety zmarła, kiedy Reid miał zaledwie osiem lat. Pamiętał, że mama lubiła gotować i urządzać przyjęcia. Reid nieraz zbiegał ze starszym od siebie Ianem do salonu i przyglądał się wytwornym gościom, którzy śmieli się, jedli albo tańczyli.

Szczególnie zapadł mu w pamięć jeden wieczór, kiedy jego rodzice tańczyli na środku salonu, pod wielkim kandelabrem, w dniu urodzin matki.

Umarła tydzień później. Ogromnie zmieniło to ojca. Abraham Danforth już nigdy nie był taki jak dawniej. Zmieniło to zresztą ich wszystkich...

- Reid! - Z zamyślenia wyrwała go jego jedyna siostra, Kimberly, - Przemokłeś. Czekaliśmy już tylko na ciebie.

- A gdzie ciocia Miranda? - Pocałował siostrę w policzek.

- Na górze. Kładzie Dylana spać. A właściwie pokazuje mu album ze zdjęciami ryb, które badałam na wyspie. Koniecznie chciał obejrzeć go przed snem. - Kimberly uśmiechnęła się na myśl o trzyletnim synku Toby'ego.

- Może i z niego wyrośnie biolog? - odparł półzartem Reid.

- Nie jestem pewna. Gdybyś przyjechał wcześniej, słyszałbyś, jak grał na fortepianie! Myślę, że jest bardzo utalentowany.

- Zobaczycie, w wieku ośmiu lat zagra swój pierwszy koncert w Carnegie Hall - wtrąciła siostra Toby'ego, Imogene, podając Reidowi drinka. - Witaj, Reid.

Ucałował cioteczną siostrę w policzek i spytał z uśmiechem:

- Co słyhać na rynku inwestycji? - Imogene pracowała w banku inwestycyjnym.

- Na rynku? Różnie. Za to ja dwukrotnie awansowałam przez ostatnich sześć miesięcy! - wyznała z nieskrywaną dumą. - Krawat ci się przekrzywił. - Wyciągnęła rękę do szyi Reida. - Nie wierć się, to poprawię... No, już w porządku. Dobre wrażenie to podstawa - pouczyła. - Gdzie twoja Mitzi? Lubię patrzeć na was razem, tak pięknie wyglądacie.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest Mitzi - przyznał bez większych emocji. - Pewnie jak zwykle robi zakupy.

Nie widział Mitzi Birmingham już od czterech miesięcy. I dobrze! Ostatnio miał tyle pracy, że nie starczało mu czasu na umawianie się z kobietami. Zależało mu na tym, by załatwić jak najwięcej spraw, a potem wziąć kilka tygodni urlopu i zorganizować ojcu biuro wyborcze.

Reid miał ogromne powodzenie u kobiet, czemu zresztą trudno się

dziwić. Wszystkie łowczynie fortun w Savannah, gdy tylko dowiadywały się, że mają do czynienia z synem Abrahama Danfortha, prezesem Danforth&Co. Shipping i właścicielem wspaniałego apartamentu na szczycie wieżowca, natychmiast starały się go upolować. Obsypywały komplementami, śmiały się, gdy powiedział anegdotę, podziwiałały jego mądrość, gdy stwierdził coś z powagą, kusily na wszelkie sposoby, zarazem udając skromnisie. Ich sztuczne zachowanie denerwowało go, choć nie gardził erotycznymi przygodami, jakie nadarzały się przy okazji. Wiedział, że wkrótce nabierze chętki na jakąś następną ślicznotkę, jednak na razie cieszył się, że może skupić się na pracy.

- Dzień dobry, Reid - powiedział silnym, niskim głosem Abraham Danforth.

Reid odwrócił się i zobaczył ojca w towarzystwie Nicoli Granville, świeżo upieczonej szefowej jego kampanii.

- Dzień dobry, tato, witam panią.

- Proszę cię, mów mi po imieniu. - Nicola spojrzała na Reida. - Miło znowu cię widzieć!

Nicola była wysoką, rudowłosą, trzydziestosiedmioletnią kobietą. Reid widział ją dotąd raz, dwukrotnie rozmawiali przez telefon. Mimo dość młodego wieku zdobyła renomę jako wybitna specjalistka kreująca wizerunek publiczny polityków. Reid pochwalał ten wybór. Nicola była godną zaufania, pracowitą i, co nie było bez znaczenia, atrakcyjną kobietą. Mając ją u boku, ojciec z pewnością łatwiej odniesie wyborczy sukces.

- Dobrze, że przyjechałeś - powiedział beznamiętnym tonem Abraham.

Reid wiedział, że to zawołowana nagana. Nie zamierzał się tłumaczyć, jako że ojciec nie przyjmował do wiadomości żadnych wymówek.

Abraham Danforth miał pięćdziesiąt pięć lat i wygląd, o jakim większość polityków może tylko marzyć - męską twarz, gęste, wciąż ciemne włosy, niebieskie oczy, szerokie ramiona i wspaniały uśmiech, charakterystyczny dla wszystkich Danforthów. Reid był przekonany, że ojciec zwycięży w wyborach, zwłaszcza że Nicola wymyśliła dla niego

slogan: „Uczciwy Abe”.

- Proszę o uwagę! - Te trzy słowa Abrahama sprawiły, że rozmowy natychmiast ucichły. - Tym z was, którzy jeszcze jej nie znają, chciałbym przedstawić szefową mojej kampanii, panią Nicole Granville. Po obiedzie Nicola naszkicuje plan kampanii i związane z nią obowiązki wszystkich członków naszej rodziny.

Nicola ruszyła przez salon i zaczęła witać się z zebranymi. Reid podszedł do Jake'a.

- Gdzie Wes? - spytał.

- W podróży służbowej... a przynajmniej tak mówi. - Jake uniósł brwi. - Znasz go.

Reid uśmiechnął się pod nosem. Wes miał reputację kobieciarza, mimo to gdyby tylko mógł, z pewnością przyjechałby dzisiaj do posiadłości Danforthów. Uważali go za członka rodziny, mimo że nie był z nimi spokrewniony. Zaprzyjaźnił się z Reidem podczas studiów, mieszkali wówczas w jednym pokoju.

- Podobno znalazłeś budynek do wynajęcia, który nadaje się na biuro wyborcze - odezwał się znowu Jake.

- Owszem, to odpowiednie miejsce - zgodził się Reid. - Ale wynajmiemy tylko parter. Właśnie rozmawiałem z właścicielem, nazywa się Ivan Alexander. Jeszcze nie podpisaliśmy umowy. Jutro zamierzam obejrzeć wnętrze. Pan Alexander jest także właścicielem sąsiedniego budynku i mieszczącej się w nim piekarni Castle Bakery.

- To dobra piekarnia. Robią też świetne ciastka. Zamierzam się tam wybrać, bo chcemy wzbogacić menu naszych kawiarni. Słyszałem o panu Alexandrze. - Jake mrugnął okiem. - Podobno ma trzy piękne córki.

- Skoro jesteś zainteresowany, może powinieneś zająć się urządzaniem biura wyborczego.

- Jak mógłbym pozbawić cię tak wielkiej przyjemności? - odparł Jake z udawanym oburzeniem.

Tymczasem Joyce obwieściła, że obiad jest gotowy, wszyscy przeszli więc do jadalni. Rozmawiano już o kampanii. Wybory miały się odbyć za rok i wiadomo było, że ów rok będzie dla Abrahama i członków jego sztabu nad wyraz pracowity. Jak podczas każdej kampanii wyborczej, z pewnością zdarzą się i trudne chwile, pojawiają się przeszkody, które

trzeba będzie pokonać. Nie wszystkie da się przewidzieć. Cała rodzina zamierzała uczciwie pracować na sukces Abrahama, więc Reid nie będzie miał czasu na zajmowanie się córkami pana Alexandra.

Westchnął i usiadł za stołem.

Tina Alexander lubiła spokojne dni, lecz tych nie było w jej życiu zbyt wiele. Zazwyczaj przypalała przynajmniej kilka chlebów albo wielką tacę szarlotki. Innym razem nie przychodził któryś z pracowników, to znowu Sophia, jej siostra, miała kłopoty sercowe, więc trzeba było pomóc je rozwiązać. Za to Rachel, druga siostra, często zamykała się na klucz w biurze, by pobyć sam na sam ze swoimi myślami. Natomiast Mary, ich matka, wiecznie wtrącała się w sprawy trzech córek. Dzisiejszy dzień także nie był spokojny.

- Sophia znowu była w nocy w klubie tanecznym! - powiadomiła z niezadowolaniem Mary. Była nie-koronowaną królową piekarni. - Pojawiła się w domu dopiero o drugiej! Nawet nie zadzwoniła, że żyje i wróci w środku nocy!

Tina pakowała szarlotkę do pudełka. Tego ranka za ladą stała tylko ona i Jason, który zawsze obsługiwał kasę. Musiała się więc spieszyć, by zdążyć obsłużyć wszystkich klientów, wypisać zamówienia i w porę uzupełnić półki świeżymi partiami pieczywa i ciast. Nie miała czasu wysłuchiwać narzekań matki na swoją starszą siostrę.

Przy stoliku w kącie siedziało dwóch młodych mężczyzn. Jeden był brunetem o nastroszonych włosach, miał poszarpane džinsy, wydawał się znudzony. Drugi, w koszuli z krótkim rękawem i czarnych spodniach, czytał książkę.

- Porozmawiasz z panami? - spytała Tina, chcąc odwrócić uwagę matki.

- Zobacz, jakie mam przekrwione oczy! - odparła Mary, jakby nie usłyszała pytania. - Pół nocy nie spałam, czekając, aż Sophia wreszcie da znak życia!

Tina westchnęła i podała szarlotkę Beverly Somersworth, sześćdziesięcioletniej kobiecie o obfitych kształtach, która była stałą klientką firmy.

- Mamo, Sophia ma dwadzieścia osiem lat - powiedziała półgłosem.
- Nie musisz zawsze czekać na jej powrót.

- Jak mogę spać, kiedy tak długo nie wraca? Kiedy wreszcie przestanie się tak zachowywać?!

- Matka zawsze troszczy się o dziecko, choćby i całkiem dorosłe - wtrąciła Beverly. - Ja też nieraz chodziłam tam i z powrotem po pokoju, kiedy moja Eleanor długo nie wracała. Całe szczęście, że w końcu wyszła za mąż i uspokoiła się. Czy pokazywałam już paniom zdjęcia moich wnuków?

Tylko dziesięć razy, pomyślała Tina i uśmiechnęła się grzecznie, podczas gdy pani Somersworth żwawo wyciągnęła plik fotografii.

- Pani to ma szczęście! - skomentowała z zazdrością Mary. - Ja chyba nigdy nie zostanę babcią. Sophia wciąż chodzi na randki, ale co i rusz umawia się z kimś innym, Rachel spędza cały czas w kinie albo w muzeach, a Tina to w środku małe dziecko. - Z tymi słowami Mary pogłaskała córkę po policzku.

Mam dwadzieścia cztery lata! - zaprotestowała w duchu Tina, zaciskając zęby. Była najmłodsza, więc matka nadal uważała ją za dziecko, i nic nie wskazywało na to, by sytuacja kiedykolwiek miała ulec zmianie.

Zaś jeśli chodzi o matrymonialne plany Tiny, to mówiąc prawdę, w ogóle ich nie było, bowiem tylko szaleniec mógłby związać się z nią albo którąś z jej sióstr. Żadnemu normalnemu mężczyźnie, a tylko takiego chciałaby mieć za męża, taki pomysł nie zaświta nawet w głowie, a to z tej przyczyny, że jej rodzina, którą zresztą bardzo kochała, była, mówiąc oględnie, nieznośna.

Ojciec nie tylko wyglądał, ale i zachowywał się jak gangster. Wystarczyło, że spojrzał na chłopaka, który miał czelność umówić się z którąś z jego córek, a nieszczęsny amant wiał gdzie pieprz rośnie. Tak było najczęściej, bo najodważniejsi próbowali dalej, ale wtedy brała ich w obroty Mary. Nie wyglądała tak groźnie jak senior rodu, za to zdawała niezliczone pytania o wykształcenie, pracę, perspektywy awansu, nałogi, stan zdrowia, status społeczny rodziny i wzorce, jakie są w niej kultywowane... O dziwo, zdarzali się młodzieńcy, którzy wytrzymywali do tego pytania, jednak gdy Mary zaczynała domagać się deklaracji, czy lubią dzieci, i oni rejterowali.

Tina dobrze wiedziała, że istnieje tylko jeden sposób, dzięki któremu

mogłaby wyjść za mąż i rozpocząć samodzielne życie: potajemny wyjazd do innego miasta i zerwanie wszelkich kontaktów z rodziną. Ale nie zamierzała przecież tego robić.

- Wydział handlu zamówił na jutro rano sto pięćdziesiąt paczków i sto dwadzieścia szarlotek - poinformowała Mary po wyjściu Beverly. - Muszę pobiec po jabłka i owoce róży.

- Ale przecież panowie czekają - powiedziała cicho Tina, wskazując ruchem głowy młodych mężczyzn przy stoliku. Przyszli ubiegać się o pracę.

- Ty z nimi porozmawiaj, proszę cię, zrób to dla mnie, moje dziecko... Nie zapomnij przyjść jutro do pracy z samego rana. Mamy duże zamówienia. Nie poradzimy sobie sami z ojcem.

Nic nie odrzekła, ponieważ matka wydała polecenie, nie pytając, czy córce to odpowiada. Kiedy poszła, Tina popatrzyła za nią ze smutkiem. Nie z jakiegoś konkretnego powodu, bo przecież nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Tak było każdego dnia. No właśnie...

Oczywiście wstanie bladym świtem, żaden problem. Położy się wcześniej spać, nie musi gapić się w telewizor do północy. Mieszkała teraz u cioci Yany, tak będzie jeszcze przez trzy tygodnie. Ciocia wyjechała i opieka nad jej mieszkaniem i kotem przypadła Tinie.

- Przepraszam za spóźnienie. - Do piekarni szybkim krokiem weszła Sophia. - Złamałam paznokiec, kiedy tankowałam samochód. Musiałam wpaść do manikiurzystki.

Dwaj mężczyźni popatrzyli na Sophię z niejakim zainteresowaniem. Nic dziwnego - miała na sobie czarną skórzaną spódnicę, wysokie buty i luźny sweter o nisko opadającym dekolcie. Uśmiechnęła się do nich, a oni wyprostowali się, prężąc klatki piersiowe.

- Musisz kokietować wszystkich mężczyzn? - ofuknęła ją Tina. - Nie dajesz im spokoju.

- To ja jestem niespokojna. Na świecie jest tylu facetów, a czasu tak niewiele.

Opinie i sposób bycia Sophii zawsze szokowały Tinę. Mówiąc oględnie, nie pochwałała jej postępowania.

Wszystkie trzy tak bardzo różniły się od siebie! Sophia była piękną blondynką o zbyt swobodnym podejściu do życia. Rachel - nieśmiałą,

choć ładną brunetką. A Tina -jasną szatynką o piwnych oczach, a przy tym, według opinii rodziców, najbardziej inteligentną, zrównoważoną i odpowiedzialną z całej trójki.

Tak, była obowiązkowa i pracowita, lecz bardzo jej to doskwierało. Uważała, że jest zbyt przewidywalna. Marzyła o odrobinie szaleństwa, o tym, by zrobić coś, co nie ma nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Cóż, pomarzyć zawsze można.

Z kuchni doleciał łoskot, a po nim strumień przekleństw. Sophia zagryzła usta.

- Zaraz wrócę - rzuciła szybko. - Mam sprawę do Rachel.

- Boisz się - skomentowała Tina, ale Sophii już nie było.

Kiedy ojciec wpadał w gniew, wszyscy przed nim drżeli. Był naprawdę niebezpiecznym człowiekiem.

Całe szczęście, że przekleństwa na chwilę ucichły. Tina musiała szybko porozmawiać z czekającymi od dłuższego czasu mężczyznami, bo za chwilę miał nadejść tłum klientów, jako że zbliżała się pora lunchu. Ściągnęła czarny fartuszek i popatrzyła na Jasona.

Miał dwadzieścia sześć lat i chłopięcą urodę, był smukły, ale o szerokich ramionach. Bujne, wiecznie zmierzwione włosy koloru zboża i niebieskie oczy ogromnie dodawały mu uroku. Dziewczyny uśmiechały się na jego widok i zerkały kokieteryjnie, nawet panie w średnim wieku wydawały się uradowane ze spotkania z nader przystojnym młodym człowiekiem.

Ale Jason spoglądał z zainteresowaniem tylko na jedną kobietę. Było to dla Tiny kolejne źródło stresu.

Westchnęła i poprosiła niechlujnego chłopaka z czubem na głowie do biura ojca.

Ceglany budynek był dwupiętrowy, raczej niewielki. Za szybą widniał duży napis: „Do wynajęcia”. Reid zajrzał do wnętrza. Lokalizacja i metraż były z pewnością odpowiednie. Wprawdzie proponowana cena sięgała górnego pułapu, lecz jeszcze mieściła się w granicach stawek obowiązujących w tej części miasta. Ulica była ruchliwa, co w przypadku biura wyborczego stanowiło wielką zaletę. W sąsiedztwie znajdował się parking.

Reid popatrzył na stojący obok budynek piekarni, z której dolatywał

smakowity zapach ciastek. Wypieki musiały być wyśmienite, bo drzwi Castle Bakery co chwila się otwierały. Przychodziło mnóstwo klientów, kupując pieczywo lub ciastka. Umieszczenie biura wyborczego koło popularnej piekarni i cukierni zwiększy skuteczność kampanii. Poza tym pracownicy sztabu wyborczego będą mieli gdzie się posilić. Pod wieczór Reid zdecydował, że wynajmie parter sąsiadującego z piekarnią budynku.

Gdy otworzył dębowe drzwi z szybami z fazowanego szkła, zadźwięczał dzwonek. Reida owionął ciepły zapach cynamonu, czekolady i świeżego chleba. Za czystymi szybami były poukładane ciasta i ciastka. Ślinka mu pociekła. Atmosfera piekarni przywiodła mu na myśl starą, dobrą Europę, gdzie wciąż, mimo konkurencji wielkich koncernów, dobrze się miały małe kawiarenki serwujące wypieki przygotowywane w tradycyjny, a nie taśmowy sposób. Zresztą lokal nie tylko nazwą i jadłospisem nawiązywał do dawnych czasów. Miał kamienną podłogę, w rogu pyszniła się rycerska zbroja, na ścianach wisiały fotografie pięknych europejskich zamków, a wokół stylizowanych stoliczków stały krzesła z kutego żelaza.

Reid podszedł do kontuaru, ale nie mógł się doczekać, aż starsze małżeństwo zdecyduje, czy kupić ciastka ze śliwkami, czy też tartę jabłkową.

- Przepraszam - powiedział w końcu. - Ja w sprawie ogłoszenia o wynajęciu budynku, które...

- Pan Alexander jest w biurze - powiedział młody kasjer, pokazując kciukiem za siebie. - Trzecie drzwi po lewej, naprzeciwko Merlina.

Jakiego Merlina? - pomyślał Reid, wchodząc za ladę. Zaraz jednak wszystko zrozumiał, gdy na korytarzu zobaczył naturalnej wielkości figurę czarownika króla Artura. Merlin miał granatowy aksamitny płaszcz, wysoki, zwężający się ku górze kapelusz, długą siwą brodę, a w ręku trzymał czarodziejską różdżkę. Miał za zadanie zaskakiwać klientów, którzy szli do toalety. Reid odnalazł drzwi biura i zapukał.

- Chwileczkę - odezwał się niski, przyjemny kobiecy głos. Reida natychmiast naszły erotyczne fantazje. Miał nadzieję, że nie był to głos pani Alexander. Nie chciał fantazjować o cudzej żonie. Oparł się o ścianę i czekał, ciekaw, jak wygląda kobieta o tak intrygującym głosie.

Po chwili drzwi się otworzyły i wyszedł z nich chłopak w poszarpanych dżinsach i koszulce z symbolem zabraniającym fotografowania przy użyciu lampy błyskowej. Młodzieniec z niezadowoloną miną mruknął do siebie:

- Strata czasu.

Zdumiony Reid popatrzył za nim, a potem zajrzał do pokoju. Za małym, metalowym biurkiem siedziała młoda kobieta w białej, eleganckiej bluzce. Była smukłą szatynką, może ciemną blondynką, o długich włosach związanych w koński ogon. Pisała coś.

- Szukam... - zaczął Reid.

- Chwileczkę. - Gestem zaprosiła go do środka, wciąż pisząc. - Czy mógłby pan zamknąć drzwi?

Posłusznie spełnił jej prośbę. To pewnie asystentka szefa, pomyślał. Nie widząc dobrze jej twarzy, przyjrzał się smukłym dłoniom. Były zadbane. Nie malowała paznokci, nie miała obrączki ani żadnej biżuterii.

- Chciałabym na wstępie zadać panu... - podniosła wzrok i na moment urwała - kilka pytań.

Nosiła okulary w grubych oprawkach, przez co trudno było stwierdzić, jak naprawdę wygląda, ale na pewno była ładna. Miała gładką cerę, duże piwne oczy, pięknie zarysowane kości policzkowe. Uśmiechnęła się na widok Reida. Widać było, że jest zaskoczona jego wyglądem.

- Tina Alexander. - Wyciągnęła rękę. - Dziękuję, że pan przyszedł.

Serce zabiło jej mocno, kiedy niezwykle przystojny młody mężczyzna ujął jej drobną dłoń szeroką, męską dłonią.

Jeszcze nie widziała takiego kandydata do pracy. Miał około metra osiemdziesięciu pięciu wzrostu, był szczupły i muskularny, co można było stwierdzić pomimo dżinsowej kurtki i czarnego golfu. Przystojny to zbyt proste określenie, żeby go opisać, pomyślała Tina. Męska twarz, ciemne włosy, cudownie niebieskie oczy o intensywnym spojrzeniu, silnie zarysowana szczęka, gęste brwi, wyraziste usta... Nie da się ukryć, że Tina wpadła w zachwyt. Jej puls wyraźnie przyspieszył. Z wrażenia zapomniała cofnąć dłoń.

Zrobiła to wreszcie, a potem gestem wskazała krzesło. Z pewnością nie знаła tego mężczyzny, a mimo to miała niejasne wrażenie, że gdzieś

go widziała. Może kogoś jej przypominał?

Wszystko jedno. Nie, nie mogła zatrudnić w imieniu ojca kogoś tak atrakcyjnego, ponieważ Sophia natychmiast skupiłaby na nim całą uwagę. Prawdę mówiąc, i Tina miałyby kłopoty z zaśnieciem, gdyby cały dzień przebywała w pobliżu tak niezwykle mężczyzny.

Oczywiście nie mogła mu tego powiedzieć, musiała więc przekonać go, że praca w piekarni nie spełni jego ambicji. Postanowiła zadać parę pytań, a potem powiedzieć kilka możliwie najbardziej zniechęcających zdań.

- Czy zechciałby pan się przedstawić?

- Jestem Reid Danforth. - Uśmiechnął się lekko. - Proszę mi mówić po imieniu.

Ciekawe, ale jego nazwisko też wydało się jej znajome. Wypisała je w pierwszej rubryce formularza dla kandydatów.

- Czy dasz radę przychodzić do pracy bardzo wcześnie? - zaczęła. - Czy często zdarza ci się spóźniać?

Reid był zdumiony.

- Z reguły się nie spóźniam - odpowiedział jednak po chwili.

- Czy możesz pracować fizycznie? Szczególnie chodzi mi o dźwiganie. Czy masz jakieś przeciwwskazania medyczne?

- Nie.

Tina wpisała: „dobry” w rubryce: „Stan zdrowia”. Cóż, ten człowiek niewątpliwie wyglądał nadzwyczaj zdrowo.

- Czy masz doświadczenia jako sprzedawca bądź obsługiwałeś kasę? Reid nie był w stanie opanować uśmiechu.

- Mam niejaki doświadczenie jako sprzedawca, handlowałem tym i owym. Nigdy nie pracowałem przy kasie, ale szybko się uczę.

Emanująca z Reida pewność siebie onieśmiała Tinę. Wiedziała, że byłby świetnym sprzedawcą. Jego twarz zdradzała inteligencję, a poza tym każda kobieta chętnie kupowałaby od tak przystojnego mężczyzny.

Pozostała jeszcze do omówienia kwestia płacy. Pensja, którą oferował ojciec Tiny, zapewniała przyzwoite kieszonkowe nastolatkowi czy studentowi, ale trudno byłoby z niej utrzymać rodzinę.

- Czy odpowiada ci proponowana przez nas stawka godzinowa?

Reid wychylił się naprzód i wówczas poczuła woń markowego płynu

po goleniu.

- A zatrudnisz mnie, jeśli powiem, że uważam waszą płacę za zbyt niską? - Zachował powagę, choć czuł się coraz bardziej rozbawiony.

Miała ochotę powiedzieć „tak”, ale nie zamierzała dawać mu złudnych nadziei ani przedłużać rozmowy. Odpowiedziała więc:

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ... ponieważ jesteś starszy od tych, którzy zwykle starają się u nas o pracę.

- To znaczy, mówiąc wprost, uważasz, że jestem za stary? - spytał z irytacją Reid.

- Och nie, dla mnie nie jesteś za stary. W ogóle twój wiek jest jak najbardziej odpowiedni do tej pracy - płała się Tina. Pamiętała zresztą, że prawo zabraniało dyskryminacji ze względu na datę urodzenia. - Chodzi mi tylko o to, że zazwyczaj zatrudniamy uczniów lub studentów.

- Cóż, nie jestem uczniem ani studentem. Czy tylko dlatego nie chcesz mnie zatrudnić?

- Nie. Boję się, że przez ciebie będą tu same kłopoty. Może nie tyle przez ciebie, co przez moją siostrę Sophię. No, przez was oboje.

- Nie rozumiem. O jakich kłopotach mówisz? I co mam wspólnego z twoją siostrą?

- Jeszcze nic i oby tak zostało. Sophia łatwo... no, łatwo zwraca uwagę na przystojnych mężczyzn, a oni nie pozostają na to obojętni.

- Hm, ciekawe. Zatem jestem za stary na sprzedawcę, a zarazem zbyt przystojny dla twojej siostry - stwierdził ze śmiertelną powagą. - Co jeszcze?

Tina nie wiedziała, co powiedzieć. Żałowała, że po prostu nie podała Reidowi kwestionariusza dla kandydatów do pracy i nie podziękowała mu.

- Masz zbyt wysokie kwalifikacje - rzekła wreszcie.

- Skąd wiesz?

- Od razu widać, że jesteś wykształconym człowiekiem. Płynnie mówisz, jesteś pewny siebie i wyglądasz, jakbyś zszedł z okładki kolorowego magazynu o sławnych i bogatych...

Właśnie! Dopiero teraz zdała sobie sprawę, z kim rozmawia. Reid

Danforth... Przecież Danforthowie byli jedną z najbogatszych rodzin w Savannah. Posiadali dużą firmę specjalizującą się w transporcie morskim. Mieli też wielką posiadłość. Multimilionerzy! Zdaje się, że ojciec rodziny, Abraham, zamierzał ubiegać się o fotel senatora. Do piekarni przyszedł Danforth z tych znanych Danforthów!

Tinie odebrało mowę. Wpatrywała się w Reida. No tak! Przypomniało jej się, gdzie go widziała. Naprawdę był na okładce jednego z kolorowych magazynów, lokalnego czasopisma w plotkarski sposób zajmującego się światem biznesu. Egzemplarz tygodnika, właśnie ten ze zdjęciem Reida, od trzech miesięcy leżał na stoliku z gazetami przeznaczonymi dla klientów cukierni.

- Pan jest.... - Tinie załamał się głos. - Pan jest synem Abrahama Danforth?

- Zgadza się. Przyszedłem wynająć parter sąsiedniego budynku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tina zaczerwieniła się. Taka wpadka dawno jej się nie zdarzyła. Czy to tylko śmieszne nieporozumienie, czy prawdziwy blamaż? W zdenerwowaniu nie była w stanie tego rozstrzygnąć.

Reid z kolei wiedział, że gdyby tylko się uśmiechnął i skomentował zdarzenie lekkim żarcikiem, Tina zaraz by się uspokoiła. Wiedział też, że jako człowiek dobrze wychowany powinien tak zrobić.

Mimo to pokusa, by przez chwilę zabawić się kosztem Tiny, okazała się silniejsza. Sprawiała wrażenie osoby spokojnej i dobrze zorganizowanej, a tymczasem właśnie została wyprowadzona z równowagi. Chciał się na niej zemścić za sugestię, że jest za stary. Przecież miał trzydzieści dwa lata, to jeszcze młody wiek!

Po dłuższej chwili, widząc, że Tina wciąż patrzy na niego z niepokojem, zawstydził się. Nie miał zamiaru jej upokarzać. Już chciał powiedzieć, że wszystko w porządku, lecz ona odezwała się pierwsza:

- Dlaczego pan od razu nie powiedział, w czym rzecz? Myślałam, że chodzi o następnego kandydata do pracy. Pomyłka była oczywista, lecz pan nie wyprowadził mnie z błędu, tylko odgrywał jakąś komedię. - Mówiła z gniewem, nie z lękiem.

Coś podobnego, pomyślał Reid. Ta mała ma charakterek!

- No właśnie, zrobiłem to dla zabawy - przyznał z uśmiechem. - Nie byłem w stanie jej przerwać.

Poza tym cieszył się, że są jeszcze w Savannah ludzie, którzy go nie rozpoznają. Wciąż się irytował, że wszyscy traktują go w szczególnie sposób, ponieważ jest synem Abrahama Danfortha. Każdy, kto się o tym dowiadywał, natychmiast stawał się albo nazbyt usłużny, albo przesadnie serdeczny.

Tina Alexander nie wyglądała jednak ani na pokorną, ani też nie

uśmiechała się przymilnie. Przeciwnie, patrzyła na niego karcąco, a jej piękne usta były zaciśnięte.

- Cieszę się, że mógł się pan zabawić. - Zgniotła częściowo wypełniony formularz i z rozmachem wrzuciła go do kosza. - Kto jak kto, ale pan na pewno nie szuka tu pracy. Czy mogę panu pomóc w jakiś inny sposób?

Och, mogłaby... Jednak Reid doskonale wiedział, że tego, co właśnie przyszło mu do głowy, w żaden sposób nie może wyznać pannie Alexander, bo zaraz potem z hukiem wyleciałby za drzwi.

- Proszę mówić mi Reid. Jak już wspomniałem, przyszedłem w sprawie wynajęcia parteru sąsiedniego budynku.

- Słucham?

- Agent od nieruchomości, z którym współpracuję, wyszukał dla mnie ten lokal. Rozmawiał z właścicielem, panem Ivanem Alexandrem.

- To mój ojciec. - Tina zmrużyła oczy. - Musiała jednak zajść jakaś pomyłka. Sąsiedni budynek rzeczywiście należy do nas, ale nie jest do wynajęcia.

- Dziwne. Mój agent powiedział, że dzisiaj dostanę klucz i obejrzę wnętrza.

- Ale... - Tinie załamał się głos. - To niemożliwe! - szepnęła zrozpaczona.

- Wpłaciłem już nawet depozyt - wyjaśniał Reid. - Agent wręczył wczoraj czek twojemu ojcu. - Nie rozumiał, dlaczego Tina martwi się, że jej ojciec chce wynająć budynek, z którego obecnie nikt nie korzysta.

- Czy coś jest nie w porządku?

Tina patrzyła bez słowa. Jak to? Czyżby rodzice naprawdę postanowili bez jej wiedzy i zgody wynająć komuś obcemu lokal przeznaczony dla niej?!

Nic chciała w to uwierzyć, lecz musiała. Gdyby to nie była prawda, Reid Danforth nie siedziałby w tym pokoju. Powolnym ruchem ściągnęła okulary, których używała do czytania, i podniosła się z miejsca.

- Mógłbyś chwilę poczekać? - spytała cicho, po czym, nie czekając na odpowiedź, wyszła.

Ruszyła do kuchni. Ojciec lukrował właśnie ciasto z truskawkami.

- Jak mogłeś mi to zrobić? - spytała, podparłszy się pod boki.

- Co? Ciasto truskawkowe?
 - Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi! Obiecałeś, że miejsce po sklepie z antykami wynajmiesz mnie!
 - Nie obiecałem. - Ivan zmarszczył brwi. - Powiedziałem tylko, że się zastanowię.
 - To świetne miejsce na bar kanapkowy - próbowała przekonywać Tina. - Włożyłam w ten pomysł mnóstwo serca i pracy. Wiesz, że mam już projekt wyposażenia wnętrza, reklam, ułożyłam menu. Powiedziałeś, że jesteś pod wrażeniem.
 - Bo byłem.
 - To dlaczego postanowiłeś wynająć lokal komuś innemu?
 - Jesteś jeszcze za młoda, by otwierać własny interes.
- Porozmawiamy, kiedy będziesz starsza.
- Przestań traktować mnie jak dziecko. Mam dwadzieścia cztery lata! Rachel i Sophia też są starsze niż kiedyś. Nie zauważyłeś, że dorosłyśmy?
 - Jestem waszym ojcem i moim obowiązkiem jest troszczyć się o każdą z was. Nie mogę pozwolić, żeby któraś z moich córek zdecydowała się na zbyt nierozważny krok.
 - Tato, przecież pracuję w piekarni od dziesiątego roku życia! - Tina miała łzy w oczach. - Wiesz, że sobie poradzę.
 - Ryzykujesz zbyt wielkie pieniądze.
 - Ciocia Yana mi pomoże.
 - To nie ciocia Yana decyduje! - stwierdził ostro Ivan. - Ma w sobie cygańską krew i włóczy się jak Cyganka z miasta do miasta, z kraju do kraju. Co ona wie o prowadzeniu firmy? Nigdy nie była za nic odpowiedzialna.
 - Przecież bardzo dobrze wykonuje swoją pracę -zaprotestowała Tina. - Fakt, że ciocia podróżuje, nie oznacza jeszcze, że jest...
 - Dość! - Ojciec uniósł rękę. - Sprawa jest zakończona. Wynająłem lokal na jeden rok. Jak minie okres najmu, znów porozmawiamy.
 - Ale...
 - Bądź dobrą córką, Tino. - Ivan pogłaskał ją po głowie. - Pokaż panu Danforthowi lokal, który zamierza wynająć.
 - Jak to? Chcesz, żebym jeszcze...

- Owszem. I masz być dla niego miła. Zrozumiałaś? Chciała zaprotestować, ale zrezygnowała. Wyglądało na to, że ojciec zawarł już umowę z Reidem Danforthem, więc klamka zapadła. Jeśli będzie się domagała zerwania umowy, ojciec zapewne nigdy nie wynajmie jej lokalu.

I jeszcze mam być miła dla młodego pana Danforth! — pomyślała wzburzona.

Wyszła z kuchni i wzięła głęboki oddech. Już i tak wyszła w oczach Reida na idiotkę, więc nie zamierzała dodawać do tego płaczu i lamentu. Choć nie była pewna, czy jednak się nie rozbeczy. Zmusiła się do uśmiechu i wróciła do gabinetu.

- Musiałam wyjaśnić małe nieporozumienie. - Zdjęła ze ściany klucz. - Kiedy zamierzasz się wprowadzić?

- Jutro.

- Już jutro? - Usta Tiny zadrżały.

- Za kilka dni ogłosimy oficjalnie, że nasz ojciec będzie się ubiegał o fotel senatora. Znalezienie odpowiedniego lokalu na biuro wyborcze zajęło nam sporo czasu. Muszę się więc spieszyć.

- Oczywiście. W takim razie chodźmy obejrzyć przyszłe biuro wyborcze twojego ojca.

Reid zauważył, że Tinie podczas krótkiej nieobecności wyraźnie zmienił się nastrój. Już nie była zła ani obrażona, za to bardzo smutna, jakby ktoś wyrządził jej wielką przykrość. Zachowywała się uprzejmie, lecz za fasadą spokoju aż gotowało się od emocji. Intrygująca kobieta, pomyślał. Był już pewien, że w razie potrzeby zrównoważona Tina potrafi ujawnić swój dynamiczny charakter.

Nieokiełznana energia, żywiołowość... Reid mimowiednie wyobraził ją sobie w łóżku.

Wyszli tylnymi drzwiami do wspaniałego ogrodu otoczonego starym murem. Pośród bujnych paproci i roślin zielnych stały kamienne ławki, posążki uśmiechniętych cherubinków, było też oczko wodne.

- Jest tu przejście pomiędzy obydwojoma domami - beznamietnym tonem poinformowała Tina.

Otworzyła żelazną bramę. Z tyłu budynku, w którym Reid wynajmował lokal, znajdowały się zewnętrzne metalowe schody

prowadzące na dwa piętra.

- Czy piętra także są wynajmowane? - spytał.

- Na pierwszym piętrze jest mieszkanie mojej ciotki, a na drugim jej studio fotograficzne. Większą część czasu podróżuje i robi zdjęcia. Nie będzie ci więc zbytnio przeszkadzała.

Kiedy otwierała drzwi budynku, Reid zwrócił uwagę na jej kształtne biodra i piękne smukłe nogi. Coś mu mówiło, że to nie ciotka Tiny, ale sama Tina będzie przeszkadzała w skupianiu się na pracy.

Oba budynki powstały na początku dwudziestego wieku, stąd ich wygląd, mur i ogród z fontanną, świetnie nadający się na plenerowe spotkania ze sponsorami i wolontariuszami.

- Czy będę mógł korzystać z ogrodu? - spytał Reid.

- Oczywiście.

Pusty lokal na parterze pachniał świeżą farbą. Odnowiono również drewniane podłogi.

- Tylna połowa lokalu jest podzielona na dwa pokoje, łazienkę i kuchnię - objaśniała bezbarwnym głosem Tina, prowadząc Reida korytarzem. - Frontowa połowa to jedno duże pomieszczenie.

Kiedy do niego weszli, Reid dostrzegł w spojrzeniu Tiny tęsknotę za miejscem, które miał objąć w posiadanie. Czyżby fakt, że ktoś wynajmuje na rok część domu należącego do jej rodziny, sprawiał jej tak wielką przykrość? Dziwne, przecież Alexandrowie robili dobry interes na lokalu, który i tak stał pusty.

I nagle go oświeciło. Ktoś z pietyzmem przeprowadził remont, bo zamierzał coś tu urządzić. A tym kimś z pewnością była Tina.

- Miałaś przejąć ten lokal, prawda?

- To już nie ma znaczenia - odparła suchym, wyniosłym tonem, a potem oddała Reidowi klucz. - Przez rok ty tu rządzisz. Gratuluję.

- Przykro mi. Nie wiedziałem.

- Gdybyś wiedział, zrezygnowałbyś z wynajmu?

- Nie - przyznał szczerze.

Spodziewała się takiej odpowiedzi, mimo to nie zdołała powstrzymać się od kąśliwej uwagi:

- Więc nie mów, że ci przykro.

- Masz rację. Cóż, taki jest biznes.

- Wiem.

Domyślał się, że była to rodzinna sprawa, więc nie zamierzał drążyć tematu. Ciekawiło go natomiast co innego.

- Co zamierzałaś tu urządzić?

- Coś, co urządzę za rok. - Jasno dała do zrozumienia, że nie oczekuje dalszych pytań. - Życzę powodzenia panu i pańskiemu ojcu. - Zabrzmiało to nad wyraz oficjalnie.

Ku zaskoczeniu Tiny, Reid ujął jej dłoń i powiedział serdecznie:

- Naprawdę wolałbym, żebyśmy mówili sobie po imieniu. Przecież będziemy sąsiadami.

Przyjrzała mu się. Nie uśmiechnęła się wprawdzie, ale wyraz jej twarzy złagodniał.

- Powodzenia, Reid. Naprawdę życzę ci wszystkiego najlepszego. Musisz jednak wiedzieć - w jej oczach na moment rozbłysł gniew - że będę odliczała dni do waszej wyprowadzki.

- To jest nas dwoje, bo ja również - odparł z uśmiechem.

Tina wyglądała przez okno mieszkania ciotki. Nadjechała furgonetka firmy zajmującej się przeprowadzkami. Wsiadł z niej krzepki łyśy mężczyzna w ciemnoszarym kombinezonie. W ręku trzymał notatnik.

- Reid Danforth działa naprawdę szybko, nie uważasz, Delilah? - Pręgowana kotka o długiej sierści otarła się o nogi Tiny. - Pożegnałam się z nim zaledwie pięć godzin temu!

Wbrew logice Tina miała Reidowi za złe, że sprowadza się do lokalu, w którym miał być jej bar. Przecież decyzję podjęli jej rodzice, a nie on. Niby o tym wiedziała, lecz i tak była wściekła i rozżalona. Nie potrafiła o tym myśleć chłodno, z rozwagą. Reid jawił się jej jako intruz, uzurpator.

Porozmawiała o całej sprawie z matką, ale ta nie zamierzała zrywać zawartej umowy, jako że spodziewała się po niej tak wiele. Chodziło o to, że w biurze wyborczym Abrahama Danfortha na pewno będzie roіło się od przystojnych i zamożnych kawalerów.

Serce Tiny zabiło szybciej, kiedy z furgonetki wysiadł Reid.

Cóż, to dopiero przystojny i bogaty kawaler! - pomyślała. Miał teraz na sobie tylko dzinsy i koszulkę. Jego ramiona były potężne, a ręce mocno umięśnione. W ogóle wyglądał naprawdę świetnie. Mimo że była

na niego zła, nie mogła udawać, że się jej nie podoba.

- Wiesz, Delilah, prawie wszystkie matki przestrzegają córki przed takimi mężczyznami jak Reid Danforth. Ale nie moja. Ona już planuje ślub. - Wzięła kotkę na ręce, ale Delilah wydawała się wyraźnie znużona.

Tina nadal obserwowała zza żaluzji, co się dzieje na dworze. Reid i dwaj mężczyźni w kombinezonach podeszli do tylnych drzwi furgonetki. Od razu można było poznać, że młody Danforth jest przyzwyczajony do wydawania poleceń.

Ależ wspaniały facet! - myślała. Zdecydowany, pewny siebie, przystojny, no i ten uśmiech...

- No właśnie - powiedziała do kotki. - Dlatego powinnam trzymać się od Reida z daleka. Na pewno doskonale zdaje sobie sprawę, jakie wrażenie robi na kobietach. Musi być próżny i zarozumiały, a ja nie zamierzam go w tym utwierdzać. Niech szuka szczęścia gdzie indziej.

Reid spojrział na zegarek, a potem... podniósł wzrok. Tina odskoczyła od okna, mając nadzieję, że nie dostrzegł jej za na wpół otwartą żaluzją.

- Tak to jest, kiedy człowiek kogoś podgląda - wyjaśniła kotce swój gwałtowny ruch. Rozdrażniona Delilah odbiegła w kąt. - No już dobrze, nie przejmuj się tak bardzo - dodała Tina uspokajająco.

Miała ochotę powrócić do okna, ale opanowała się i poszła pod prysznic. To był dobry pomysł. Ciepła woda podziałała na nią kojąco. Tina czuła, jak nagromadzony w ciągu dnia stres wyraźnie maleje.

Rok, cały rok, pomyślała. Cóż, wytrzymam. To zaledwie dwanaście miesięcy. Pięćdziesiąt dwa tygodnie. Przypomniała sobie spojrzenie Reida, kiedy rzuciła mu z prawie nieskrywaną złością, że będzie odliczała dni, a on odpowiedział jej tym samym. Wyraźnie chciał ją sprowokować.

Miała nadzieję, że nie straciła całkiem zmysłów i że poradzi sobie z przystojnym sąsiadem. Rok szybko minie. Zanim się spostrzeże, Reida już nie będzie, a ona zacznie urządzać bar kanapkowy.

Pocieszona tą myślą, wytarła się, wysuszyła włosy, włożyła dżinsy i różową koszulkę. Wybierała się z Rachel do kina, potem zamierzały zjeść obiad w restauracji. Powinno jej to pomóc zapomnieć o Reidzie.

Włożyła ciężkie skórzane pantofle na grubej podeszwie. Kiedy ich

szukała, usłyszała dobiegające z otworu wentylacyjnego głosy. Nadstawiała uszu. Mężczyźni mówili, żeby obrócić biurko pod odpowiednim kątem.

Nie powinna podsłuchiwać. Zamierzała odejść od kratki wentylacyjnej, kiedy jeden z głosów powiedział coś o „blond lasce z piekarni”. Oczywiście miał na myśli Sopię. Pozostali mężczyźni wybuchnęli grubiańskim śmiechem.

Jak śmiać wyrażać się w taki sposób o mojej siostrze?! - pomyślała z gniewem Tina, po czym bez zastanowienia krzyknęła do szybu wentylacyjnego:

- Ej, wy tam! Tak, do was mówię! Jeżeli jeszcze raz...

- Co ty robisz?! - przerwała jej zdumiona Rachel. Zaskoczona Tina podskoczyła, uderzając się przy tym w głowę. Zaklęła i potarła bolące miejsce.

- Ale mnie wystraszyłaś! Dlaczego wchodzisz bez puka... - Zamarła.

Obok Rachel stał Reid Danforth. Zdziwiony tym, co ujrzał, uśmiechał się znacząco.

Nie, tylko nie to! - krzyknęła w duchu Tina.

- Właśnie szukałam butów - wybąkała. Dlaczego właściwie przejmowała się tym, co sobie pomyśli o niej ten człowiek?!

- Pan Danforth potrzebuje klucza do szafki z bezpiecznikami - oznajmiła Rachel.

- Proszę cię, mów mi po imieniu - wtrącił Reid. Rachel zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

Tina była wściekła.

- Klucz chyba jest w kuchni - powiedziała opanowanym tonem, choć wcale nie była spokojna. - Ale nie jestem pewna. Może poszukamy razem? - Objęła siostrę i pociągnęła ją za sobą.

- Czy nie możesz...? - Rachel urwała pod wpływem gniewnego spojrzenia Tyny. - Dobrze.

Gdy znalazły się w pralni za kuchnią, Tina zamknęła drzwi i spytała:

- Dlaczego mnie nie ostrzegłaś?

- A niby o czym?

- O tym, że idziesz tu z Reidem Danforthem!

- Telefonowałam do ciebie, ale nie odebrałaś. - Rachel zagryzła usta.

- Bardzo cię przepraszam. Czy coś się stało?

Oczy Tiny przestały rzucać gromy.

- To ja cię przepraszam, Rachel. - Westchnęła. - Ale jestem taka rozbita. Trudno mi się pogodzić z myślą, że muszę zrezygnować z marzeń o własnym barze. To wprost nie do wytrzymania, że rodzice wciąż traktują mnie jak dziecko.

- Tobie przynajmniej mama nie wynajduje wciąż nowych kandydatów na męża. Takich, którzy odpowiadają jej wymaganiom. - Do oczu Rachel napłynęły łzy. - Dlaczego nie mogę wyjść za kogoś, kto mi się będzie podobał?!

- Możesz i wyjdiesz - pocieszyła ją Tina.

- Nie jestem taka stanowcza jak ty ani niezależna jak Sophia. Nie potrafię przeciwstawiać się rodzicom.

- Nauczysz się. - Tina przytuliła siostrę. - Dzisiaj wieczorem wybierzemy się do miasta, a po kinie popracujemy nad...

Rachel pokręciła głową.

- Nie mogę z tobą iść.

- Dlaczego? Jeśli z powodu...

- Nie chcę o tym rozmawiać! - przerwała Rachel, wyginając żałośnie usta. - Proszę cię!

- Słuchaj, nie możesz do tego stopnia...

- Muszę już iść. - Otarła łzę, po czym wypadła z pralni. Tina ruszyła za nią, ale przypomniało jej się, że w salonie czeka Reid.

Odnalazła klucz, wzięła głęboki oddech i wróciła do salonu. Reid oglądał wiszące na ścianach zdjęcia cioci Yany. Zdrajczyni Delilah ocierała się o jego nogi, mrużąc z rozkoszy.

Ty wstręciucho! - skarciła ją w myśli Tina.

- Wspaniałe zdjęcia! - z entuzjazmem stwierdził Reid. - Twoja ciotka potrafi uchwycić klimat chwili.

- Ma wielki talent do fotografii - przyznała Tina. - Ostatnio ukazał się album z jej zdjęciami. - Podniosła kotkę i rzuciła ją na kanapę.

- Czy znalazły się w nim któreś z tych prac?

- Nie, to fotografie rodzinne.

- Najbardziej podoba mi się to czarno-białe, na którym siedzisz przy oczku wodnym i czytasz książkę. Ile miałaś wtedy lat?

Tina zawstydziła się trochę. Mężczyzna, którego właściwie nie знаła, oglądał jej prywatne fotografie, okruchy życia.

- Osiemnaście. - Wzruszyła ramionami. - Zdjęcie zostało zrobione z ukrycia, przy użyciu teleobiektywu, z gabinetu cioci. Zawsze kręci się koło nas i pstryka, kiedy nie patrzymy. Wtedy najlepiej uwidaczniają się nasze charaktery. Postępowanie cioci doprowadza nas oczywiście do szału... A to właśnie ona. - Tina wskazała na jedno ze zdjęć.

- Piękna kobieta.

Yana Alexander, mimo czterdziestu ośmiu lat, była rzeczywiście piękna. Miała egzotyczną południową urodę, ciemną karnację i włosy.

- To zdjęcie zostało zrobione w Hiszpanii. Ciocia pojechała tam, by fotografować toreadorów. I jeden z nich, w rewanżu, też ją sfotografował. - Ów toreador był kochankiem cioci Yany, ale o tym oczywiście Tina nie powiedziała.

- Widzę pewne podobieństwo między wami - powiedział Reid po chwili namysłu.

Tina zrobiła kwaśną minę. Reid zaczynał z nią flirtować.

- Nie jestem ani trochę podobna do cioci Yany - oświadczyła zdecydowanym tonem.

- Macie takie same oczy. - Uważnie studiował jej twarz. - I usta.

Puls Tiny znowu przyspieszył. Irytowało ją niezmiernie, że nie jest odporna na czar, jaki roztaczał wokół siebie Reid Danforth. Na usprawiedliwienie mogła jednak powiedzieć, że był wyjątkowo przystojnym i atrakcyjnym mężczyzną, a przy tym otaczała go dziwna, trudna do zdefiniowania aura tajemniczości. A więc był również intrygujący.

Do cukierni często wpadali biznesmeni, z niektórymi Tina flirtowała niewinnie. Kilka razy wynikły nawet z tego randki, ale bez żadnych poważniejszych konsekwencji. Tina traktowała takie znajomości bardzo lekko i nie pozwoliła, by przerodziły się w coś głębszego.

Teraz jednak czuła, że z Reidem byłoby inaczej. Mniej niewinnie, mniej bezpiecznie. Zdecydowanie powinna trzymać się od niego z daleka!

Ale czego ona się obawia? Przecież nie było najmniejszej szansy, by między nimi doszło do czegokolwiek. Musiałaby całkiem stracić rozum,

żeby martwić się z powodu Reida Danforth!

Podawała mu klucz.

- Proszę.

- Jesteś głodna?

- Słucham? - Kompletnie zaskoczył ją swoim pytaniem.

- Czy jesteś głodna? Idę na hamburgera. Spryciarz! - pomyślała. I nie zasypia gruszek w popiele.

- Zaplanowałam już coś innego, ale dziękuję za propozycję - odpowiedziała z chłodną uprzejmością, zatajając oczywiście, że Rachel wszystko odwołała i wypad do miasta stał się nieaktualny.

- W takim razie do jutra. Miłych wrażeń podczas oglądania filmu. - Reid uśmiechnął się lekko. - Dzięki za klucz.

Tina była zdumiona. Skąd Reid wiedział, dokąd się wybierała?! Popatrzyła za nim, jak wychodził z salonu, a potem jej wzrok padł na otwarte drzwi pralni. Przecież tam też dochodzi przewód wentylacyjny! - uświadomiła sobie. Znow zrobiła z siebie idiotkę. Reid słyszał jej rozmowę z Rachel. I wiedział, że nigdzie się nie wybierały.

Ale co z tego?! - ofuknęła się w duchu. Założyła ręce i zacisnęła usta. Nic nie szkodzi, jeśli Reid Danforth dowie się, że jest w Savannah przynajmniej kilka młodych kobiet, które wcale nie mają ochoty się z nim umawiać, mimo wszystkich jego uśmiechów i czarujących słówek.

Nie bądź śmieszna! - znów się skarciła. Powiedział tylko, że idzie na hamburgera. Jak można sobie wmawiać, że to randka?

Zdecydowanie była pod zbyt wielkim wrażeniem Reida. Ledwie go poznała, a już zaczynała tracić rozum. Naprawdę powinna trzymać się od tego człowieka jak najdalej.

Ale przechodząc koło lustra, przystanęła i zaczęła przyglądać się swoim oczom, a potem ustom.

- Idiotka! - syknęła ze złością.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Reid wysiadł z samochodu, ściskając kubek parującej kawy. Było jeszcze ciemno i chłodno. Wprawdzie w piekarni, z uwagi na wczesną porę, nie paliło się światło, ale Ivan Alexander musiał już pracować, ponieważ w powietrzu unosiła się wspaniała woń pieczonego chleba i ciast.

Reid rozejrzał się. Chodnik był na razie zupełnie pusty. Zadarł głowę. Z mieszkania Tiny, zza zamkniętych żaluzji, dolatywało słabe światło. Pewnie dopiero co wstała, pomyślał. Chyba nie wyszła już do pracy.

Wydawało mu się, że wyczuwa obecność Tiny. To samo niewytłumaczalne wrażenie miał poprzedniego dnia, kiedy stał na chodniku z ludźmi od przeprowadzek. Wówczas żaluzje były częściowo otwarte; nie widział Tiny, ale był przekonany, że mu się przygląda. Przeczynał to.

Dziwne! - pomyślał i roześmiał się, kręcąc głową. .

Wszedł do budynku, zapalił światło, rozejrzał się. Poprzedniego dnia przywieziono dziesięć biur, regały na dokumenty, stoły. Tego ranka miano podłączyć telefony, a wczesnym popołudniem - zainstalować komputery. W dwóch pokojach na tyłach lokalu Reid postanowił urządzić dwa gabinety, dla siebie i Nicoli. Podparł się pod boki i rozejrzał po największym pomieszczeniu, które wkrótce będzie pełne wolontariuszy i członków jego rodziny. Na razie panowała tu absolutna cisza.

W pewnej chwili skrzypnęła podłoga nad jego głową. Tak, Tina była na górze. Reid oparł się o biurko i wpatrywał się w sufit, popijając kawę.

Ciekawe, czy dopiero wstała? Wyobraził sobie, jak Tina, wdzięcznie zaspana i ze zmierzwionymi włosami, wyłania się z pościeli, mając na sobie... Właśnie. Czy wkładała na noc piżamę, czy wolała jedwabne

koszulki? A może sypiała nago? Ostatnia myśl była najbardziej ekscytująca.

Może i lepiej, że nie poszła z nim wczoraj na lunch. Za dużo o niej myślał. Niepotrzebnie zaprzętała jego uwagę. Nie miał czasu na kobiety. Nie chciał interesować się Tiną.

Lecz niezwykle poruszył go fakt, że słyszy jej kroki na górze. Chyba mógł sobie pomarzyć? Uznał, że nikt z tego powodu nie poniesie szkody.

Ktoś szedł po chodniku. Reid wyjrzał przez okno. To był jeden z pracowników piekarni. Młody blondyn z kucykiem. Chwilę później z góry dobiegł stłumiony odgłos dzwonka u drzwi. Chłopak nie doszedł do piekarni! - pomyślał Reid. Skręcił na tyły budynku i wstąpił do Tyny. Reid zmarszczył brwi. Chyba za wcześnie na przyjacielskie wizyty... Słyszał dochodzące z góry kroki dwóch osób. Dom nie był dobrze wytłumiony. Najwięcej dźwięków przenosił szyb wentylacyjny. Zaraz... Czy Tina i chłopak siedzieli na kanapie, czy też może poszli do sypialni? Trudno było stwierdzić. Reid zbliżył się do otworu wentylacyjnego i nadstawił uszu. Wszystkiego nie słyszał, ale rozróżniał głosy i większość słów.

- Nie mogę tak dłużej - powiedział chłopak.
- Jasonie, proszę cię, bądź cierpliwy. Z pewnością...
- Byłem cierpliwy dostatecznie długo. Nic się nie zmieniło. - Zaczął chodzić tam i z powrotem.
- ...rozwiązanie. Obiecuję ci. - To był fragment wypowiedzi Tyny.
- Powiem im. - Jason odezwał się głośniejszym głosem. Był bardzo sfrustrowany.
- Kochamy się. Muszą to zaakceptować!

Reid znieruchomiał. Tina i jasnowłosa sprzedawca są parą? Zastanawiał się, czy nie przystawić sobie krzesła, ponieważ otwór wentylacyjny znajdował się ponad jego głową. Pomyślał jednak, że byłaby to przesada. Poza tym ktoś mógłby go zobaczyć z dworu.

- .. iść do pracy - mówił Jason. -.. .nie poddaję się. - Trzasnęły drzwi, po czym zapadła cisza.

Reid dłuższą chwilę wpatrywał się w kratkę szybu. Coś mu nie pasowało.

Co ja sobie wyobrażam? - zreflektował się. Przecież słyszałem!

A może... Dość! Reid pokręcił głową. Nie mógł uwierzyć, że tak trudno mu zaakceptować prosty fakt - Tina, córka właściciela piekarni, kochała z wzajemnością młodego, przystojnego kasjera. Co w tym dziwnego? Czyżby w jej oczach Reid zobaczył poprzedniego dnia jakiś szczególny błysk, który zdradzał całkiem co innego? Błysk, który był mimowolnym sygnałem dla Reida? A może to z powodu niezwyklej emocji, jaka go ogarnęła, kiedy ujął dłoń Tiny?

Skrzywił się, dopił kawę i zgniótł kubek. Może po prostu miał chrapkę na tę dziewczynę i dlatego nie chciał uwierzyć, że jest związana z kimś innym?

Jeśli naprawdę byli z Jasonem parą, dlaczego wczoraj nie powiedziała, że nie jest wolna, kiedy Reid zaprosił ją na lunch? Przecież dał Tinie aż nazbyt jasno do zrozumienia, że jest nią zainteresowany. Mogła od razu wyjaśnić sytuację, wyznaczyć nieprzekraczalne granice. Powinna tak zrobić, skoro planowała z Jasonem ślub.

A jednak tak nie zrobiła.

Któż zdoła przeniknąć kobiece myśli? Reid przesunął dłonią po włosach. Powinien się cieszyć, że Tina nie jest wolna. Z miejsca przykuła jego uwagę, choć wcale o to nie zabiegała. Naprawdę nie powinien zajmować się nią. Nazajutrz biuro wyborcze miało już funkcjonować! A tymczasem Reid pół nocy nie spał, wciąż mając przed oczami kuszący obraz pięknej szatynki o piwnych oczach.

Wyrzucił zgnieciony kubek i poszedł do swojego gabinetu, aby rozpakować pudła z przyborami biurowymi.

Nagle pomyślał, że rozpoczynający się właśnie dzień, a tak naprawdę cały rok, będzie bardzo nudny. Mimo że kampania wyborcza jeszcze się nie rozpoczęła, Reid już niecierpliwie wyglądał jej końca. Wtedy znów będzie robił to co przedtem.

Dzwonek nad drzwiami piekarni rozbrzmiewał całe rano. Przy kontuarze nieprzerwanie stała kilkusobowa kolejka. Prawie wszystkie stoliki i krzesła cukierni były zajęte. Jeszcze nie ma jedenastej, a już skończyły się pączki! - pomyślała Tina. Szarlotki też prawie już nie było. Nawet chleba pozostało niewiele.

Mimo to raniem w piekarni Castle Bakery jeszcze lepiej niż ciastka, pieczywo czy kawa sprzedawały się plotki.

- No, no, Mary, teraz dopiero zacierasz ręce z radości! - powiedziała czarnoskóra Sharie Jo Sullivan, odbierając torebkę rogalików z czekoladą. - Wyobraź sobie, Lulu, mają za sąsiadów sztab wyborczy Abrahama Danfortha! - dodała, tym razem kierując słowa do siostry.

- W gazecie nazwali go „Uczciwy Abe” - powiadomiła Louzanna Sullivan, podając Mary pieniądze. - Podobno jego kampania ma być czysta, bez skandali.

- Ja tam nie znam się na polityce - odpowiedziała beznamyślnie Mary. - Spodziewam się, że będą płacili czynsz na czas. Nic innego mnie nie interesuje.

Louzanna z powątpiewaniem uniosła brwi.

- Kochana, przecież będą się tu kręcić synowie i kuzyni Danfortha, a także mnóstwo innych kawalerów do wzięcia. Nie wmawiaj mi, że cię to nie interesuje!

Mary wzruszyła ramionami, a potem uśmiechnęła się szczerze.

- To prawda, będzie ich bez liku! Kobiety wybuchnęły śmiechem.

Tina odruchowo zacisnęła dłoń, aż wielka ilość niebieskiego lukru wystrzeliła na ciasto. Zaciskając zęby ze złości, sięgnęła po nóż i zaczęła ściągać nadmierną ilość słodkiej mazi.

- Wczoraj wieczorem widziałam, jak Rachel stała na chodniku z Reidem Danforthem - szepnęła Sharie Jo. - Rozmawiali. Już po zamknięciu piekarni!

Tina zerknęła na Jasona. Za każdym razem, kiedy padało imię Reida - a zdarzyło się to tego ranka już wiele razy - Jason przewracał oczami. Tina miała ochotę go uspokoić, zapewnić, że Reid nie jest dla niego zagrożeniem. Lecz wiedziała, że Jason jej nie uwierzy, zwłaszcza po tym, jak nasłuchał się paplaniny podekscytowanych klientek wychwalających rzeczywiste i wydumane zalety Reida Danfortha.

Mogła mieć jedynie nadzieję, że plotki stopniowo ucichną, kiedy wszyscy przyzwyczają się do sąsiedztwa biura wyborczego Abrahama Danfortha oraz obecności członków jego rodziny. Stałe klientki piekarni znajdą sobie inny temat do rozmów, choć na razie nic tego nie zapowiadało. Cóż, młodzi, przystojni milionerzy, do tego stanu wolnego, nie goszczą zbyt często w tej okolicy.

- Gdybym tylko była dziesięć lat młodsza, sama zakręciłabym się

wokół tych kawalerów - rozmarzyła się Louzanna.

- I tak miałybyś o dziesięć lat za dużo - skarciła ją siostra.

- Nie bądź taka tradycyjna, Sharie Jo - odparła Louzanna. - Poza tym nie miałam na myśli żadnego z tych młodych ludzi, tylko Abrahama. Przystojny wdowiec po pięćdziesiątce. - Westchnęła cicho. - Na pewno czuje się bardzo samotny.

- Jesteś bardzo naiwna, Lulu - napomniała ją Sharie Jo. - Bogaci, wpływowi i przystojni mężczyźni nigdy nie są samotni. Co najwyżej znudzeni.

Tina znieruchomiała nad przyozdabianym tortem. Czy to dlatego Reid zaproponował wczoraj wypad do miasta? Dlatego, że jest znudzony? Była pewna, że różniła się od kobiet, które zwykle otaczają takich mężczyzn jak Reid. Elegantki z bogatych domów należące do śmietanki towarzyskiej, takie jak ta... Nie mogła sobie przypomnieć, jak nazywała się piękność wymieniona w artykule o Reidzie. Przeczytała ten tekst z samego rana, jak tylko przyszła do pracy. Mitzi! Ależ dziwaczne imię...

Sharie Jo ma rację. Bogaci, przystojni i wpływowi mężczyźni nigdy nie są samotni. Reid umawiał się zapewne z dziesiątkami kobiet. Tina wzruszyła ramionami. Co ją obchodziło prywatne życie Reida Danfortha?

Poprzedniego wieczoru, kiedy wyszedł z mieszkania ciotki, poszedł na pizzę do D'mores - lokalu po drugiej stronie ulicy. Potem pracował do późna, jeszcze kiedy się położyła, słyszała z dołu kroki i odgłosy przestawianych mebli. Próbowwała czytać kryminał, ale nie była w stanie się skupić. Wciąż wyobrażała sobie, co w danej chwili robi Reid.

Zastanawiała się, co by było, gdyby zgodziła się pójść z nim do miasta.

- A może to ja byłabym znudzona? - mruknęła do siebie.

- Mówiłaś coś? - spytała Mary.

- Nie, nic.

Matka z powrotem zajęła się klientkami, a Tina pokręciła głową. Ależ ja jestem głupia! - myślała. Pewnie Reid zdążył już zapomnieć, jak mam na imię, a ja tak się nim przejęłam, że zacznę mówić do siebie!

Skupiła się i dokończyła napis na torcie:

„Wszystkiego najlepszego”. Co? Pomyliła się! Była najwyraźniej

rozkojarzona. Znowu sięgnęła po nóż, by naprawić błąd. Kiedy tort nareszcie wyglądał jak należy, podniosła wzrok i zobaczyła wchodzącego Reida.

Ich spojrzenia spotkały się na moment, ale Tinie zdawało się, że trwało to wieki całe. Nie była w stanie oderwać wzroku od oczu Reida.

Na jego widok rozmowy ucichły, a wszystkie głowy zwróciły się ku niemu. Uśmiechnął się, a wówczas wszystkie panie ogarnął zachwyt.

Reida najwyraźniej to ucieszyło. Znow się uśmiechał, jakby chciał powiedzieć: „Tak, tak, wiem, że ogromnie się wam podobam. Marzycie o mnie”.

Tina ani trochę się nie dziwiła, że Reid podoba się wszystkim kobietom - był pewny siebie, zapewne bardzo inteligentny i wyglądał naprawdę wspaniale.

Ale to nie wystarczy. Mężczyzna musi mieć odpowiedni charakter. Czyli Reid tak naprawdę nie podoba się wszystkim kobietom, myślała Tina. Bo akurat mnie zupełnie nie interesuje.

Wszyscy podeszli do Reida, by się z nim przywitać, przez co powstał niezły rozgardiasz. Mary energicznie przepchnęła się przez tłum i zawołała:

- Pozwólcie człowiekowi usiąść! Jason, przynieś naszemu nowemu sąsiadowi kawy.

Kiedy zazdrosny kasjer mruknął coś pod nosem, Tina rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Gdyby między Jasonem i Reidem w publicznym miejscu doszło do choćby niewielkiej konfrontacji, plotkom nie byłoby końca, a z uwagi na kampanię wyborczą mogłyby się tym zainteresować nawet media, z błahego zdarzenia robiąc Bóg wie co.

Na szczęście Jason zdołał się opanować.

- Dziękuję - odezwał się Reid - ale poczekam na swoją kolej. - Wcisnął guzik automatu wydającego numerki.

- Jak mogłabym pozwolić panu czekać? - Posiadacze pozostałych numerków pokiwali głowami na znak, że zgadzają się z Mary. - Cafe latte, cappuccino, espresso?

Może od razu go spytasz, czy nie woli ręki twojej córki! - skomentowała w myśli Tina.

- Wolę zwykłą czarną kawę - odpowiedział Reid. -Ale...

- Właśnie wyjęliśmy z pieca strudel - poinformowała Mary, ucinając jego protest. Poprowadziła Reida do krzesła. - Tina, ukrój panu Danforthowi porcję strudla. Wybierz jeszcze ładny rogalik z morelami.

- Proszę mi mówić po imieniu. Jestem Reid. - Zerknął na Tinę. - Nie chcę sprawiać wam kłopotu.

- Ależ nie sprawia pan najmniejszego kłopotu - odparła z szerokim uśmiechem Mary. - Prawda, Tina?

- Oczywiście - zgodziła się grzecznie.

- Niech mi pan powie - Mary usadowiła się na krześle obok Reida - czy pana żona również będzie pracowała w biurze wyborczym?

Na litość boską! - pomyślała Tina, krojąc strudel. Mama nie mogła być mniej subtelna! Szkoda, że nie wyciągnęła terminarza i nie spytała Reida, którego dnia najlepiej pasowałoby mu ślub i wesele na mniej więcej pięćset osób.

- Nie jestem żonaty - odpowiedział. - Ale pomoc zawsze mi się przyda. Szukamy wolontariuszy.

Obecne w lokalu panie drgnęły.

- Moje córki chętnie panu pomogą - oświadczyła natychmiast Mary. - Wszyscy popieramy pańskiego ojca.

Co za bzdury! - myślała Tina. Nikt w naszej rodzinie nigdy nie interesował się polityką.

- To bardzo miło z waszej strony - odparł Reid. Znów zerknął na Tinę. - Ale może pani córki wcale nie chcą nam pomagać. Czy pytała je pani o to?

- Och, wszystkie trzy z radością zostaną wolontariuszkami. Sophia, Rachel... - Mary dla lepszego efektu zrobiła pauzę. - No i Tina!

Klientki nawet nie udawały, że nie słuchają rozmowy.

Tina zaciskała zęby ze złości. Jak to?! Nie dość, że Reid i jego rodzina zabrali jej lokal, to jeszcze ma im pomagać? Musiała powstrzymać matkę.

Podbiegła do stolika ze strudlem i kawą i powiedziała słodkim głosem:

- Mamo, pan Danforth na pewno potrzebuje wolontariuszy, którzy mają przynajmniej podstawowe pojęcie o polityce.

- Wcale niekoniecznie - zaprzeczył Reid. - Jutro o dziewiętnastej

trzydzieści urządzamy pierwsze spotkanie dla wszystkich chętnych. Każdy może przyjść. - Patrzył na Tinę. - Może przyjdiesz z siostrami?

Chciała odpowiedzieć, że jest zajęta, ale Mary była szybsza:

- Na pewno przyjdą. Ja także. Przyniosę ciasteczka i rogaliki.
- Dziękuję pani - powiedział Reid. - Jest pani bardzo hojna.

Mary zachichotała, po czym wstała i w podskokach wróciła do kuchni.

Tina zastanawiała się, jak silną aurę musi rozciągać Reid Danforth, skoro nawet jej matka zachowywała się przy nim w taki sposób. Powinna istnieć jakaś szczepionka przeciwko temu facetowi, pomyślała. Sama chętnie by się zaszczepiła.

- Proszę. - Postawiła talerzyk ze strudlem i filiżankę kawy na stoliku.
- Dzięki.
- Nie ma za co.

Kiedy się odwracała, dotknął jej ramienia. Coś takiego! Popatrzyła na Reida. Miała nadzieję, że nie widać po niej, jak bardzo jej się podoba. Wokół było tylu ludzi...

- Dziękuję, już nie będzie mi potrzebny. - Włożył jej w rękę klucz. - Dorobiłem sobie.

To niewinne dotknięcie stało się dla Tiny głębokim, ekscytującym przeżyciem. Reid dotknął jej dłoni!

- Dzięki - szepnęła.
- A więc do jutra.
- Do jutra, tak. - Z trudem wróciła do rzeczywistości. Kiedy się odwracała, mogłaby przysiąc, że Reid zachichotał.

Udław się! - pomyślała.

Reid leżał na plecach pod biurkiem i próbował podłączyć drukarkę do komputera. Przewód był odrobinę za krótki.

Same trudności! - pomyślał. Od rana!

Tego dnia wszystko szło nie tak. Rozlał kawę na dokumenty, zadrapał się w rękę, omal nie przewrócił się na schodach. Ale nic dziwnego, skoro zamiast skupić się na rzeczach praktycznych, wciąż w jego myślach gościła smukła szatynka o ponętnych kształtach.

Dlaczego akurat ona tak bardzo mu się spodobała? Owszem, była ładna, ale widywał już piękniejsze kobiety. Do tego wcale mu się nie

narzucała, wręcz przeciwnie.

Mimo to miał ogromną ochotę poznać ją bliżej.

Może zwróciła jego uwagę właśnie dlatego, że nie starała mu się przypodobać? A przecież wiedział, że zrobił na niej wrażenie. Kiedy jej dotknął, zareagowała w szczególny sposób. Rozszerzyły jej się oczy, lekko zadrżała. Starła się zrobić wrażenie osoby chłodnej, ale bez wątpienia burzyły się w niej gorące emocje.

Ekscytowało go to niezmiernie.

Kabel kolejny raz wyslizgnął mu się z palców. Reid zdenerwował się. Nie może poddawać się ani takim drobiazgom, jak przykrótka kabel, ani też ulegać czarowi dziewczyny, z którą nie powinien się wiązać.

- Właśnie! - mruknął, kiedy wreszcie udało mu się podłączyć drukarkę.

- Jesteś tu?

Na głos Tiny Reid usiadł tak raptownie, że huk, jaki rozległ się po gwałtownym spotkaniu jego głowy ze stołem, ostrym echem rozniósł się po całym pomieszczeniu.

Na pewno coś uległo zniszczeniu, pomyślał półprzytomnie. Stół czy moja głowa? Migąo mu przed oczami. Zobaczył dwie zgrabne nogi.

- Przepraszam, wystraszyłam cię! - Tina zajrzała na dół. - Nic ci się nie stało?

Reid odmruknął coś i wreszcie wygrzebał się spod biurka. Poczuł dojmujący ból głowy. Usiadł.

- Nie wiem.

- Poczekaj, nie ruszaj się. - Z widoczną troską nachyliła się nad Reidem.

- Wiele wskazuje na to, że jednak żyję. - Uśmiechnął się.

- Nie widzę krwi. - Przesunęła palcami po jego włosach. Było to dla niego prawdziwie erotyczne doznanie. Cały aż się zagotował i z tego upału głowa zaboląa go mocniej. Jeszcze nigdy nie czuł się tak dziwnie. To, czego doznawał, było naprawdę niezwykle.

Co się ze mną dzieje? - myślał. Chyba mam halucynacje. Za mocno się uderzyłem.

Reakcja na bliskość i dotyk Tiny była zadziwiająco silna i przyjemna.

- Gdzie się uderzyłeś?

- Tu. - Dotknął bolącego miejsca.

- Pukałam - powiedziała Tina. - Ale chyba nie słyszałeś. Drzwi były otwarte, dlatego weszłam. Nie zobaczyłam cię, więc pomyślałam, że jesteś w którymś z gabinetów.

Tak głośno dzwoniło mu w uszach, że ledwie słyszał jej słowa.

Tina zaczęła masować mu głowę. Wciąż go bolało, a mimo to czuł się wspaniale.

Był ogromnie podekscytowany i to, że musiał zachowywać się biernie, stanowiło dla niego prawdziwą torturę. Tina znajdowała się tak blisko, jej piersi były na wysokości jego oczu, rysując się pod białą bluzką. Miał ochotę natychmiast wstać, przytulić Tinę i kochać się z nią do upadłego. Pięknie pachniała - subtelnie, kobieco, i jeszcze wanilią, i cynamonem. Dotyk jej dłoni był niezmiernie delikatny, głos niski, słodki, kuszący. Reid zorientował się, że wpatruje się w skraj spódnicy, którą miał przemożną ochotę podnieść.

Nie był już w stanie dłużej tego znieść. Zacisnął zęby. Przecież nie mógł uciec stąd, nie mógł też rzucić się na Tinę i zacząć ją całować, dotykać, rozbierać...

Na jej twarzy malowało się zdziwienie. Reid nawet nie zdawał sobie sprawy, że ściska nadgarstki Tyny aż do bólu i szepce coś bezładnie.

Nie cofała się jednak.

Popatrzył jej w oczy, a potem zaczął przyciągać ją do siebie. Robił to powoli, by jego zamiary były wyraźnie zasygnalizowane i żeby Tina mogła zaprotestować albo się cofnąć.

Gdy ich usta zetknęły się, Tina przymknęła powieki. Dotyk jej ust był cudownie miękki i ciepły. Reid pocałował je leciutko raz, potem drugi, jednak ona prawie nie reagowała, jakby nie potrafiła się zdecydować.

Reid pocałował ją odrobinę mocniej. Naprawdę niezwykle się czuł, pieszcząc jej usta.

Nie dziwiło go, że miał ochotę całować Tinę. Cóż, bardzo mu się podobała, i to nie tylko z wyglądu. I nie zaskoczyło go, że Tina również tak mocno reagowała na niego. Był przyzwyczajony, że kobiety nie zachowują się obojętnie w jego obecności. Niepokoiło go jednak, czy z jego powodu Tina nie zdradzi ukochanego. Reid był uczciwy. Dlatego zapytał:

- Co powiedziała by o tym Jason? Tina znieruchomiała.
 - Jason?
 - Tak, Jason - potwierdził z lekką irytacją. - Pamiętasz go jeszcze?
- Spojrzała na Reida z narastającą złością.

- Co wiesz o Jasonie?

- Niewiele. - Nie podobało mu się, że jego pytanie nie tyle ją zażenowało, co rozzłościło. Chciał wyjaśnić sytuację, bo nie lubił buszować na cudzym polu, a oto Tina, choć najpewniej zaręczona z innym mężczyzną, żałuje przerwanej pieszczoty, natomiast nie wstydzi się zdrady. - Spodziewałem się, że ty mi coś o nim powiesz.

Furia w jej oczach zaczęła ustępować porażającemu chładowi. Powiało arktycznym lodem. Reid patrzył zafascynowany na tę metamorfozę.

Tina cofnęła się, wyprostowała i rzekła oficjalnym tonem:

- Mama prosiła, bym się dowiedziała, ile osób przyjdzie dziś wieczorem. - Poprawiła ubranie.

- Przepraszam cię. - Reid wyciągnął rękę, lecz Tina cofnęła się o krok. - Nie powinienem był...

- Pięćdziesiąt? - przerwała mu zimno. - Sto?

- Około pięćdziesięciu. - Przesunął palcami po włosach. Zabolało. Zapomniał, że się uderzył. - Tino, wiem, że to nie moja sprawa, ale...

- Właśnie, nie twoja. - Odrzuciła włosy. - Wybacz, ale muszę wracać do pracy. - Odwróciła się na pięcie i poszła.

Reid popatrzył za nią.

- Jestem skończonym idiotą - mruknął do siebie, dobrze wiedząc, że nikt by temu nie zaprzeczył.

Smętnie popatrzył na zamknięte drzwi.

Lepiej by było, gdybym o niej zapomniał i także wrócił do pracy, zmitygował się. Praca i tylko praca!

Myślenie o Tinie było jednak nadzwyczaj ciekawym zajęciem. Reid przypomniał sobie dotyk jej ust i uśmiechnął się pod nosem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tina szła z coraz większym trudem, aż w końcu, znalazłszy się na dworze, zatrzymała się i oparła o ścianę budynku.

Reid ją całował! I ona całowała jego! Zamknęła oczy. Czuła się jak pijana.

Kręciło jej się w głowie, serce tłuło się w piersi, czuła jeszcze na ustach dotyk ust Reida.

Otworzyła oczy.

Nie był to pierwszy pocałunek w jej życiu, ale nikt nie całował tak jak Reid. Czuła się oszołomiona. Gdyby tylko nie zadał idiotycznego pytania o Jasona, pewnie uległaby impulsowi i w tej chwili kochałaby się z Reidem na podłodze.

Zaczerwieniła się na tę myśl. Żałowała, że przestali się całować - a przecież całe szczęście, że tak się stało. Jak dobrze, że w porę przerwali.

Dotknęła ust. Naprawdę wydawało jej się, że w jakiś magiczny, niewytłumaczalny sposób wciąż czuje na nich usta Reida. Zadrzała.

A może chciała, żeby ją całował? Niby świadomie nie dążyła do tego, a przecież to ona zaczęła dotykać Reida, głaskać go po głowie...

Miał elastyczne, mocne włosy... Znowu zadrzała. Jak to się stało, że tak szybko zdobyła się na intymny gest wobec prawie nieznanego mężczyzny?

Dlaczego to zrobiła? W dodatku miała wielką ochotę to powtórzyć.

Lekko powiało. Chłodny wiaterek przywrócił Tinie rozum.

Przecież tacy jak on ciągle całują kobiety, przypomniawszy sobie. Setki kobiet. Ten pocałunek nic dla niego nie znaczył. Dlatego nie powinien również nic znaczyć dla niej.

- I nie znaczy! - powiedziała, jakby chciała przekonać samą siebie. Pojawienie się Reida kompletnie wytrąciło ją z równowagi. Powinna

uważać na to, co robi.

Poza tym postanowiła powiedzieć Jasonowi, żeby był ostrożniejszy. Jeśli jej rodzice dowiedzą się, że jest zakochany w ich córce, źle się to dla niego skończy.

Pewnie się nie domyśla, uznała. Wprawdzie Reid od razu coś zwęszył, ale choć pytał Tinę o Jasona, to nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

I bardzo dobrze.

O dziewiętnastej trzydzieści tego samego wieczoru biuro wyborcze Abrahama Danfortha oficjalnie rozpoczęło działalność. Po piętnastu minutach w głównym pomieszczeniu było już mnóstwo ludzi. Częstowali się kawą i jeszcze ciepłymi ciasteczkami. Grała muzyka. Specjalnie puszczano instrumentalne utwory, których brzmienie raczej inspirowało do działania niż zachęcało do zabawy. Niezbyt głośną muzykę zagłuszał szum rozmów podekscytowanych wolontariuszy i pracowników biura wyborczego. Napięcie wzrastało. Wszyscy czekali na przybycie najważniejszej osoby.

Reid założył ręce, oparł się o ścianę i przyglądał się zebranim. Kimberly siedziała przy stoliku z książką do wpisywania gości, Adam układał grafik dyżurów wolontariuszy. Jake próbował oczarować Matildę Henning, przewodniczącą miejskiego Klubu Miłośniczek Historii. Nicola Granville, w turkusowym swetrze z wpiętym znaczkiem przedstawiającym „Uczciwego Abe'a", jak głosił podpis, oraz w słomkowym kapeluszu z napisem „Danforth na senatora", krążyła po sali i witała się ze wszystkimi. Bez chętnych do pracy wolontariuszy kampania nie mogłaby się powieść, trzeba więc było poświęcać im należyłą uwagę.

Ale Reid zwracał uwagę tylko na jedną wolontariuszkę.

Na Tinę.

Owa wolontariuszka z przymusu stała w towarzystwie Jasona przy stole z kawą i ciasteczkami. Tego dnia włożyła czarny golf i brązowe spodnie. Słuchała grzecznie perorującego z ożywieniem łysawego mężczyzny w za dużym szarym garniturze. Wydawała się spokojna, nawet zainteresowana słowami rozmówcy.

Ale kiedy odwrócił się na chwilę, aby sięgnąć po ciasteczko, na jej

twarzy pojawiło się znużenie.

Reid uśmiechnął się. Zastanawiał się, czy nie wybawić Tiny od namolnego głądziarza, jednak rozmyślił się, nie wiedział bowiem, jak zareagowałby Jason. I sama Tina. W końcu to, co zdarzyło się parę godzin wcześniej, musiało głęboko ją poruszyć.

Sam również doznał niezwykłych emocji, choć nie był pewien, jak nazwać to, co się stało. Zaczął ją całować, Tina odpowiedziała tym samym, zatem oboje mieli chętkę na pocałunek. Ale cała reszta była dla niego niejasna. Nie wiedział nawet, co się dzieje z nim samym. Może naprawdę za mocno uderzył się w głowę i stąd to wszystko?

Bowiem od chwili pocałunku z Tiną myślał jedynie o tym, że chciałby znowu się z nią całować. Od chwili, kiedy weszła z Rachel i Jasonem do biura wyborczego, Reid cały czas na nią spoglądał. Zauważył, że Tina stara się go unikać, nawet nie patrzeć w jego kierunku. Nie dziwił się, skoro Jason z nią tu przyszedł.

A jednak emanowała niezwykłym napięciem, co Reid znakomicie wyczuwał, ponieważ z nim działo się tak samo. Wysyłali do siebie tajemne sygnały, niezależne od woli i rozumu. Tak reagowali na wzajemną bliskość, choć wokół kłębił się tłum.

Oboje zdawali sobie z tego sprawę, jak i z tego, że to, co się z nimi dzieje, ktoś inny może zauważyć, nie sposób bowiem całkowicie ukryć tak silnych emocji.

- Zaprzyjaźniliście się?

Zaskoczony Reid odwrócił się do Iana. Był na siebie zły, dał się bowiem przyłapać bratu na przyglądaniu się Tinie.

- Z kim? - spytał Reid obojętnie.

Ian wypił łyk kawy i uśmiechnął się złośliwie.

- Ładna, nie przeczę, ale nie za takimi się uganiaasz. Reid uniósł brwi.

- A niby za jakimi się uganiem, oczywiście według ciebie?

- No, zwykle są trochę przy głupie, młodziutkie, najwyżej dwa lata po maturze, no i odstawione jak na wybieg - odpowiedział prosto z mostu Ian. - Mają nadzianych tatusiów, ubierają się tylko w najdroższych magazynach, są miłośniczkami najbardziej ekstrawaganckich rozrywek, no, jednym słowem zepsute panienki z bogatych domów.

Zirytowany Reid zmarszczył brwi, jednak musiał przyznać, że w słowach brata kryło się sporo prawdy. Nie da się ukryć, że zdarzało mu się spotykać z takimi dziewczynami. Niezbyt lotnymi, o paskudnych charakterach, rozbestwionymi ponad wszelką miarę. Umiały się jednak bawić i tylko dlatego Reid umawiał się z nimi. Z żadną z nich nie wiązał jakichkolwiek planów, nie mówiąc już o stałym związku. Więc dlaczego Ian go się czepia?

No właśnie, Ian, ten pierwszy moralista... Doprawdy, śmieszne. Od czasu rozwodu jak wściekły gania za kobietami, jakby chciał dorównać słynnemu Casanovie, i tak jak on obsesyjnie unika prawdziwego związku opartego nie tylko na seksie, ale i na uczuciu.

- Jeśli tak bardzo cię to ciekawi - zgryźliwie zaczął Reid - również ta dziewczyna do ubogich nie należy. Jej ojciec jest właścicielem nie tylko tego domu, ale i sąsiedniego, a także ma piekarnię Castle Bakery.

- Ach, to jedna z córek Ivana Alexandra. - Ian uważnie przyjrzał się Tinie znad kubka z kawą. - Planujemy z Jakiem rozszerzyć menu w naszych kawiarniach, chodzi głównie o ciastka. - Znów spojrzał na Tinę. - A tu proszę, prawdziwe ciasteczko. Ale co się dziwić, skoro ojciec piekarz. - Roześmiał się. - Warto by ją wysondować, czy Castle Bakery mogłaby stać się naszym dostawcą. Muszę przedstawić się panie Alexander.

- Ona nie figuruje w menu, nie zapominaj o tym! - Reid rzucił bratu chmurne spojrzenie.

- Coś takiego! A dla kogo nie figuruje? Dla ciebie czy dla mnie? - drażnił się Ian.

Reid miał ochotę załatwić sprawę po bratersku, jak to nieraz się działo, kiedy byli jeszcze chłopcami. Jednak szef biura wyborczego nie mógł w obecności tłumu wolontariuszy rzucić się z pięściami na swego brata. Tak więc pohamował się.

- Dla żadnego z nas - burknął. - Ma faceta, Ian wzruszył ramionami.

- Nie ma obrączki ani pierścionka zaręczynowego, w ogóle żadnej biżuterii. Wymiękasz?

Reid miał już dość prowokacji Iana.

- Może wyjdziemy na zaplecze i zobaczymy, kto z nas wymięknie! - warknął.

- Świetnie ci w tym garniturze. Szkoda, żeby się ubrudził. - Ian oparł przyjaźnie dłoń na ramieniu Reida. - Daj spokój, stary, nie zamierzam mącić w twoim stawie. Jak słyszałem, Tina Alexander ma dwie siostry, ponoć też palce lizać. - Popatrzył w stronę drzwi. -A niech mnie! Mam nadzieję, że to jedna z nich!

Reid też tam spojrzął i zobaczył wysoką, długonogą blondynkę o kręconych włosach, pełnych ustach i zielonych oczach. Miała na sobie zieloną krótką bluzkę i czarne skórzane spodnie. Ubranie było dopasowane, podkreślając kształty, które nieodmiennie wprawiały mężczyzn w zachwyt.

Reid rozejrzał się po twarzach zebranych. Zdaje się, że prawie wszyscy mężczyźni wyobrażali sobie tę kobietę nago.

- To jest Sophia, najstarsza z sióstr - potwierdził Reid. Poznał ją poprzedniego dnia w piekarni. - Idź się przedstawić.

Ian odstawił kawę i poprawił krawat.

- Dobry pomysł.

Reid popatrzył za bratem, potem znowu spojrzął na Sophię. Rzeczywiście, była bardzo atrakcyjna... i nic więcej. Wciąż myślał o Tinie.

Ian miał rację. Tina naprawdę różniła się od kobiet, z którymi dotąd się spotykał. Irytowała go swym zachowaniem, a zarazem fascynowała. Było w niej coś niezwykle intrygującego, coś, co od razu przykuło jego uwagę. Reid miał przemożną ochotę poznać Tinę bliżej, choć wydawało się to nierozsądne.

- Proszę wszystkich o uwagę! - zawołała Nicola. W biurze stopniowo zapanowała cisza. - Chciałabym podziękować wszystkim za przyście. Abraham i ja jesteśmy wam ogromnie wdzięczni, że wspieracie naszą kampanię, ofiarowując swój czas i pieniądze. Dzięki temu nie mamy wątpliwości, że następnym senatorem z naszego pięknego stanu będzie Abraham Danforth! - Rozległ się aplauz. - Specjalne podziękowania chciałabym złożyć Ivanowi i Mary Alexandrom z piekarni i cukierni Castle Bakery za uraczenie nas, za darmo, ciastkami i gorącymi napojami.

Mary rozpromieniła się i pomachała do zebranych, natomiast Ivan sztywno skinął głową. Widać było z jego miny, że nie lubi dużych

zgrupowań.

- Chciałabym jednocześnie zaprosić wszystkich na koktajl w Crofthaven, za dwa tygodnie - kontynuowała Nicola. Rozległ się szmer podniecenia. Wszyscy chcieli gościć w posiadłości Danforthów. - A na razie proszę korzystać z wyrobów państwa Alexandrów i poznawać się nawzajem!

Reid rozejrzył się w poszukiwaniu Tiny. Tym razem nie mógł jej znaleźć. Jasona także nie widział.

Nie mogli wyjść frontowymi drzwiami, bo na pewno by to zauważył. W takim razie musieli pójść do któregoś z gabinetów albo opuścić budynek tylnymi drzwiami.

Był zły na siebie, że ma to dla niego znaczenie, ale co mógł na to poradzić, skoro miało. Nie podobało mu się, że nie jest w stanie przestać myśleć o tej kobiecie.

Wiedział, że Tina w jakiś sposób związana jest z Jasonem. Ale czy na pewno są prawdziwą parą? Miał co do tego pewne wątpliwości. Dlaczego Tina przed kilkoma godzinami tak ochoczo całowała się z nim? I dlaczego nie chciała odpowiedzieć, gdy zapytał ją o Jasona? Gość tu się nie zgadzało. Reid bardzo chciał rozwiązać tę zagadkę.

Przecisnął się do holu. W gabinetach nie było nikogo. Wyszedł więc do ogrodu, choć wiedział, że zachowuje się absurdalnie.

Było chłodno, na bezchmurnym niebie świeciły gwiazdy i księżyc bliski pełni. Z daleka, od strony rzeki, doleciał odgłos okrętowej syreny.

Piękna noc na schadzce, pomyślał Reid. W tym momencie zobaczył w ogrodzie tonących w uściskach mężczyzną i kobietę. Zacisnął nerwowo pięści. Chciał odejść, bo tak nakazywał rozsądek, a jednak ruszył w stronę czulącej się pary. Gdy podszedł bliżej, rzucił:

- Miły wieczór.

Odskoczyli od siebie. Zobaczył Jasona, który zasłonił sobą partnerkę.

- Wyszliśmy pooddychać świeżym powietrzem - powiedział Jason takim tonem, jakby się tłumaczył. Tina kryła się za jego plecami. Dlaczego? Czyżby była aż tak nieśmiała?

- Przepraszam, jeśli wam przeszkodziłem. - Reid zrobił krok, aby przyjrzeć się Tinie, ale Jason także się ruszył, by ją zasłonić.

- Nie szkodzi! - burknął nerwowo.

- Słuchajcie - zaczął z westchnieniem Reid — czy możemy sobie...
- Co wy tu robicie? Powariowaliście? - krzyknęła Tina zza pleców

Reida.

Odwrócił się. Tak, to ona biegła ku nim przez ogród. W takim razie kobietą, która chowała się za Jasonem, była...

Rachel. Zawstydzona wyszła spod drzewa.

- Mama was szuka - powiedziała Tina. - Musicie wracać, zanim...

- Co się tu dzieje?! - zawołała z kolei Mary, wychodząc z budynku.

- Właśnie chciałam zobaczyć... - zaczęła Tina i nagle urwała. No właśnie, co chciała zobaczyć? Jeśli mama się dowie...

Reid, który zorientował się w sytuacji, pośpieszył z pomocą, mówiąc do Mary:

- Rachel rozboleła głowa, więc wyszedłem z nią, żeby odetchnęła świeżym powietrzem.

Tina popatrzyła na niego ze zdumieniem, po czym dodała:

- A my z Jasonem chcieliśmy sprawdzić, czy z Rachel wszystko w porządku.

- Och, oczywiście! - odpowiedziała z błyskiem w oku Mary.

Spojrzała na Rachel, potem na Reida. - Świeże powietrze bardzo dobrze wpływa na samopoczucie, prawda?

Rachel przytaknęła i uśmiechnęła się sztucznie.

- Tak, mamó. Już mi przeszło.

Mary ma nadzieję, że Rachel niedługo wyjdzie za mąż, pomyślała Tina. Może i się nie myli, tylko nie wie, kto będzie panem młodym.

- Wracam na salę - powiedziała Mary. - Powiem ojcu, że wszystko w porządku.

- My też zaraz wrócimy - zapewnił Reid.

Kiedy Mary zniknęła, Jason popatrzył gniewnie na Reida, ujął dłoń Rachel i powiedział:

- Musimy wreszcie zakończyć zabawę w kotka i myszkę.

Porozmawiam z twoimi rodzicami i...

- Nie! - zaprotestowała wystraszona Rachel, a potem spojrzała na Reida. - Nie chcieliśmy cię w to mieszać. Przepraszam.

Ze łzami w oczach ruszyła w stronę budynku. Zirytowany Jason chciał pobiec za nią, ale Tina go powstrzymała:

- Daj jej spokój, proszę cię. Później z nią porozmawiasz.

Rozzłoszczony Jason zacisnął zęby i wyszedł z ogrodu boczną furtką. Tina odetchnęła.

- Wielkie dzięki, Reid. Nawet nie wiesz, jaką przysługę im oddałeś.

- Nie wiem. W ogóle nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. To ukrywanie się, te wykręty... Przecież nie chodzi o dzieciaki, tylko o dorosłych ludzi.

- Rachel i Jason kochają się, ale muszą ukrywać to w tajemnicy, bo moi rodzice nigdy by tego nie zaakceptowali.

- To, że się kochają, to oczywiste. Ale dlaczego twoi rodzice są tak niechętni Jasonowi?

- Nie są mu niechętni, ale jest naszym pracownikiem, a rodzice kategorycznie zabronili nam wiązania się z pracownikami.

- Niech się zwolni!

- To nie takie proste. - Tiną westchnęła. - Poza tym Jason śpiewa w zespole rockowym. Zespół nazywa się Kontrowersja i walczy o przetrwanie. Jak na razie żadnych sukcesów, za to dużo pracy i zapału.

- Interesujący człowiek.

- Tak, tylko że nasi rodzice patrzą na to zupełnie inaczej. Nie wyobrażają sobie przyszłości córki z muzykiem rockowym. A on nie przestanie śpiewać, bo Rachel mu nie pozwoli, nawet gdyby dla ich przyszłego szczęścia chciał tak się poświęcić. Moja siostra wie, jak wiele dla Jasona znaczy muzyka. Gdyby tylko mógł się z tego utrzymać, nie robiłby nic innego.

- Czy dobrze śpiewa?

- Tak, ma talent. Ale młodemu zespołom bardzo trudno się przebić.

Tina skuliła się, bo powiał chłodny wiatr.

- Zmarzniesz. - Reid ściągnął marynarkę i zarzucił Tinie na plecy. - Proszę.

- Dziękuję, nie trzeba.

Złapał za klapy marynarki i powoli pociągnął Tinę ku sobie. Nie protestowała. Jej puls przyspieszył.

- Kiedy wyszedłem na dwór - powiedział Reid - myślałem, że to ciebie Jason całuje.

- Mnie? - Roześmiała się.

- Tak. Myślałem, że jesteście razem, ty i Jason.
- Dlatego pytałeś mnie o Jasona po tym, jak... - Zawstydziała się.
- Po tym, jak mnie całowałaś - dokończył Reid.
- Całowałam cię - przyznała cicho. - Ale ty zacząłeś.
- I co? - Wpatrywał się w jej usta. Czowała, że powinna odejść, ale

oparła dłonie na jego piersi i przyłgnęła do niego. Przez koszulę dawały się wyczuć uderzenia serca Reida. Uśmiechnął się i znowu zbliżył usta do ust Tiny.

Musnął je tylko i od razu poczuła się jak w zachwycającym śnie.

Co się ze mną dzieje?! - myślała.

Reid zaczął ją całować bardziej zdecydowanie. Smak jego ust był cudowny. Pachniał męsko, przyjemnie... Wyciągnął ręce, objął Tinę w pasie i przytulił. Miał szerokie ramiona, silne, duże dłonie. Objęła go za szyję, czując, jak napinają się jego mięśnie.

Co ja robię? - pomyślała. To donikąd nas nie zaprowadzi! Będę potem tylko cierpieć. Przecież to niemożliwe, żeby taki człowiek związał się ze mną na stałe.

Lecz nie potrafiła się powstrzymać.

Reid wciąż ją całował, przesuając leciutko dłonią po jej piersi. Tina pragnęła, by trwało to jak najdłużej. Zadrzała.

Reid także czuł się wspaniale. Oczywiście całował się z wieloma kobietami i z reguły było to bardzo przyjemne, ale teraz doświadczał czegoś nowego, niezwykłego, o wiele głębszego i bardziej skomplikowanego. Czuł... Miał ogromną ochotę kochać się z Tiną, ale nie tylko. Nie potrafił określić swoich rozedrganych emocji. Bałby się je w tej chwili nazwać.

- Jesteś taka delikatna - szepnął - i słodka. Po prostu cudowna!

Opanowało go przemożne pragnienie, aby iść z nią do jej mieszkania i zapomnieć o całym świecie, lecz nagle dobiegły go głośne śmiechy z biura wyborczego. Posmutniał. Przypomniało mu się, dlaczego znajduje się w tej okolicy i jakie ma obowiązki. Był wściekły, że poznał tę kobietę w momencie, kiedy zaczynał się rok nadzwyczaj wyętej pracy.

Przemógł się i cofnął, a potem oparł czoło o głowę Tiny.

- Powinniśmy wracać - szepnął z westchnieniem. - Mój ojciec może

w każdej chwili przyjechać. Wszyscy zaczęliby mnie szukać.

- Oczywiście. - Tina ściągnęła marynarkę i oddała ją Reidowi. -

Dzięki.

- Tina...

- Nie przejmuj się. - Uśmiechnęła się. - W tym całym rozgardiaszu poddaliśmy się czarowi chwili. Zdarza się.

„Zdarza się?!“ - pomyślał z irytacją.

- Ze mną całowałaś się już drugi raz. Nie wiem, czy liczysz te chwile pełne czaru - powiedział sarkastycznym tonem.

- Przepraszam. - Wyraźnie się zawstydzila. - Tak to zabrzmiało, ale wcale mi się to często nie zdarza. Nie chciałam tylko, byś odniósł wrażenie, że...

- Że co?

- Że się... że możemy... - Szukała najbardziej odpowiedniego słowa.

- Że coś może z tego być.

- Czy dobrze zrozumiałem? Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie pójdziemy razem do łóżka? - Zrobił krok w jej stronę.

- Nie... to znaczy tak. - Zarumieniła się. — Na pewno nie pójdę z tobą do łóżka.

- Pamiętaj jednak... - Dotknął jej policzka. - Nigdy ci nie powiedziałem, że sam tego chcę.

- Aha... - Spojrzała na niego ze zdumieniem. Więc taki miał cel: pokazać, kto tu górą. Zrobiła z siebie idiotkę, a on miał satysfakcję.

- Do zobaczenia na sali - rzucił niby od niechcienia i odszedł. Był jednak ogromnie ciekaw wyrazu twarzy Tyny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W sobotę wieczorem, po zakończeniu pracy, Tina wróciła do mieszkania ciotki. Cały dzień marzyła, żeby wreszcie pobyć w spokoju, ciszy i samotności. Miała ochotę wziąć godzinną kąpiel z masażem wodnym, zapalić zapachowe świece i wypić kieliszek białego wina. Potem włożyła dres, miękkie kapcie i poczytała kryminał, który zaczęła przed dwoma tygodniami.

Miała też nadzieję, że zdoła zasnąć, zamiast przewracać się kilka godzin z boku na bok i myśleć o Reidzie.

Policzki czerwieniły jej się za każdym razem, kiedy przypominała sobie jego wczorajsze słowa: „Nigdy ci nie powiedziałem, że sam tego chcę”.

Przetrwała jakoś resztę owego wieczoru, uśmiechając się nawet grzecznie, kiedy matka zaciągnęła ją do Abrahama Danfortha, by go poznała. Ojciec i syn byli bardzo podobni do siebie. Abraham Danforth miał tak samo wyraziste niebieskie oczy, gęste, kruczoczarne włosy, taki sam uśmiech i czar, jak Reid. On również promieniał męską siłą. Także i od niego kobiety nie mogły oderwać oczu, zarówno starsze, jak i całkiem młode.

Abraham i jego syn byli wyjątkowo atrakcyjnymi mężczyznami. Tina zdała sobie nagle sprawę, dlaczego Reid nie chciał się z nią kochać. Zawsze mógł to zrobić z inną kobietą, ładniejszą, bardziej doświadczoną, atrakcyjniejszą. Kiedy tylko chciał. Wybór miał ogromny.

Tina wiedziała, że nie jest piękną. Brzydula też nie, bo niektórzy mężczyźni okazywali jej zainteresowanie, ale nie padali tłumnie pokotem u jej stóp, co było przywilejem tych najwspanialszych, wybranych z tysięcy kobiet.

Kolejny raz zadawała sobie pytanie, dlaczego Reid akurat nią się

zainteresował.

Nie wiedziała.

Choć wcale nie zamierzał iść z nią do łóżka.

Bo mógł...

Ktoś zapukał do drzwi.

W progu stała Rachel. Tina bardzo kochała swoją siostrę, ale teraz wołałaby być sama. No cóż, przepadł spokojny samotny wieczór.

- Tina, nie wyobrażasz sobie, co zrobiła Sophia. Coś wspaniałego! - zawołała Rachel, zaciągając Tinę do salonu, gdzie na kanapie siedziała... Sophia.

Czyli obie siostry postanowiły umilić Tinie wieczór.

Sophia, która tym razem ubrała się w stare dżinsy i ogromną białą bluzę, lecz i tak wyglądała nadzwyczaj modnie i powabnie, miała wielce triumfującą minę.

- Zaszłaś w ciążę? - spytała Tina.

- Nie! Co ty opowiadasz? - zachnęła się Rachel.

- Sophii udało się przekonać właściciela klubu Steam, by zaangażował na dzisiaj zespół Jasona. Dzisiaj, rozumiesz?!

Zdumiona Tina popatrzyła na siostry. Steam był najnowszym i najmodniejszym klubem w Savannah, w którym nie każdy mógł zagrać. Znała zresztą ten lokal tylko ze słyszenia, ale wiedziała, że Sophia często tam bywa. Podobno projektowała nawet wnętrze gabinetu właściciela.

- Jak udało ci się przekonać bossa, żeby zatrudnił zespół Jasona? - spytała Tina. - To chyba cud!

Sophia wzruszyła ramionami, a potem się uśmiechnęła.

- Właściciel był mi winien przysługę. A kapela, która miała dzisiaj grać, akurat nie może.

- Hm... A za co był ci winien przysługę? - wypytywała Tina.

- Nie za to, o czym myślisz. A tak w ogóle Clay Crawford to przystojny facet. Właśnie doszliśmy do wniosku, że zaprzyjaźnimy się bliżej.

- Proszę cię, nie rozmawiajmy znowu o życiu osobistym Sophii! - Rachel pociągnęła Tinę na kanapę.

- Pomówmy o tym, w co się poubieramy.

- My? - upewniła się Tina.

- Oczywiście! Powiedziałam Jasonowi, że przyjdziemy wszystkie trzy. Dzisiaj mamy znakomitą okazję, żeby razem wyjść na cały wieczór, i to bez tych wszystkich pytań ze strony rodziców.

- Mów bez ogródek: bez policyjnego przesłuchania - sarknęła Sophia, ale zaraz się rozpogodziła.

Rzeczywiście, w sobotnie wieczory siostry miały większą swobodę, bowiem w tym czasie od wielu lat państwo Alexandrowie wybierali się do klubu Buddy's Buffet and Bingo, który znajdował się na nabrzeżu. Była to ich stała rozrywka. Nie opuszczali ani jednej soboty, chyba że któreś z nich było chore. Oczywiście panny Alexandrówny, każda na swój sposób, korzystały z tego skwapliwie. Co za ulga dla dorosłej kobiety robić coś, na co ma się ochotę, bez pytania rodziców o zgodę...

Tina już wiedziała, że z długiej kąpieli z masażem wodnym nic nie będzie. A o tym tylko marzyła.

- Pomyśl tylko - trajkotała Rachel - mój Jason zaśpiewa w Steamie! Musisz z nami iść!

Szczyście malujące się na jej twarzy ostatecznie złamało opór Tiny.

- Oczywiście, że się z wami wybiorę. - Cóż, szkoda kąpieli i lektury, ale sama zaczęła się ekscytować występem zespołu Jasona. - To jasne, że nie zrezygnuję z tak ważnego wydarzenia.

- Kocham was! - zawołała radośnie Rachel i objęła siostry. - To będzie najwspanialszy wieczór mojego życia!

A może właśnie tego potrzebuję? - zastanawiała się Tina. Od dawna nie była z Sophią i Rachel w żadnym klubie. Posłucha muzyki, potańczy, napije się trochę wina. Może pozna jakiegoś miłego mężczyznę. Kogoś, kto pomoże jej zapomnieć o Reidzie Danforcie...

Kto wie? Może wieczorem spotka ją prawdziwe szczęście?

Steam był klubem bluesowym. Codziennie o dwudziestej pierwszej występował na żywo jakiś zespół. W sobotnią noc bez rezerwacji albo znajomości nie sposób było się tu dostać.

Chyba że gość nazywał się Danforth.

- Czy będzie pan dzisiaj jadł, czy też woli pan stolik w klubie? - spytała Reida ładna brunetka w czarnej sukience, która witała gości. Steam miał dwie sale - klubową na parterze i restauracyjną na piętrze.

- Dziś przyszedłem do klubu. - Reid z uśmiechem wręczył dziewczynie suty napiwek. - Umówiłem się z bratem.

- Oczywiście. Bardzo dziękuję. - Schowała pieniądze. - Zaraz znajdę najlepsze miejsce dla obu panów. - Wpisała nazwisko Danforth do rozkładu miejsc. - Proszę za mną.

Reid wszedł do dużej, skąpo oświetlonej sali. Od strony baru dochodziły śmiechy i rozmowy. Zapowiedziano kolejną piosenkę z płyty i głośniki rozbrzmiały schrypniętym głosem Bonnie Raitt. Ludzie na parkiecie zaczęli tańczyć. Wokół kręciły się kelnerki w czarnych spodniach i czerwonych rozpinanych bluzkach. Roznosiły drinki i napoje, przyjmowały zamówienia.

Reidowi przydzielono stolik w pobliżu sceny. Zamówił piwo i orzeszki. Od czasu ukończenia college'u bardzo rzadko bywał w nocnych klubach czy pubach, ale stwierdził, że niektóre rzeczy się nie zmieniają. W każdym klubie jest muzyka, jedzenie, alkohol i kobiety, czy to klub studencki, czy też przeznaczony dla zamożniejszej klienteli, jak Steam.

Rozejrzał się. Wokół pełno było ponętnie ubranych kobiet. Ich stroje z zasady więcej odsłaniały niż zasłaniały. Jednak na Reida jakoś to nie podziało. Popatrzył z satysfakcją, chwilę pocenił, i znowu zatęsknił do Tiny.

Denerwowało go, że nie może o niej zapomnieć. Wciąż tylko marzył, żeby znowu ją całować!

Wiedział już, że to Rachel, a nie Tina, jest z Jasonem. Reid miał nadzieję, że w tej sytuacji Tina prędzej czy później się do niego przekona. Wolałby, żeby nastąpiło to prędzej.

Nadszedł Ian.

- Przyjemne miejsce, nie uważasz?
- Owszem. Dlaczego chciałeś się tu ze mną spotkać? - spytał Reid.
- Sophia nas zaprosiła.
- Sophia Alexander?
- Owszem.
- A to niespodzianka. Kiedy z nią rozmawiałeś?
- Zadzwoiłem do niej i spytałem, co robi wieczorem. Powiedziała, że wybiera się tutaj, więc odparłem, że też wpadnę.
- Mówiłeś, że nas zaprosiła.

- Będą tu razem z Tiną. - Ian uśmiechnął się. - Pomyślałem, że cię to zainteresuje.

I zainteresowało. Reid odstawił piwo i zaczął wypatrywać Tiny. Nie mógł znaleźć żadnej z sióstr. Rozejrzał się więc jeszcze raz i wtedy zobaczył Rachel. Za nią pojawiła się Sophia, a na końcu Tina.

Miała na sobie czarną sukienkę ze stójką, która podkreślała smukłość szyi. Sukienka była skromna - sięgała do kolan, miała krótki rękaw. Mimo to puls Reida od razu przyspieszył.

Nie mógł oderwać wzroku od Tiny. Trzy siostry przeszły do środkowego stolika pod sceną. Zapowiedziano występ zespołu Kontrowersja.

Przecież to zespół Jasona, pomyślał Reid. Dlatego jest tu Tina z siostrami. Wypił łyk piwa i czekał na wyjście zespołu.

- Uspokój się i przestań się wiercić. - Tina spojrzała na Rachel. - Nie ułatwisz sprawy Jasonowi, jeśli zemdlejesz z wrażenia.

- Masz rację, masz rację - zgodziła się podekscytowana Rachel. - Ależ on cudownie wygląda w satynowej marynarce i z rozpuszczonymi włosami!

- Rzeczywiście, wygląda super. .

Pięciu młodych mężczyzn w ciemnych okularach wyszło na scenę, zajęło miejsca i na dane przez perkusistę hasło zaczęło grać bluesa. W końcu Jason podszedł do mikrofonu i zaśpiewał mocnym, przejmującym, lekko schrypniętym głosem. Rzeczywiście miał talent.

Tina patrzyła zdumiona na kasjera z rodzinnej piekarni. Nie mogła uwierzyć, że to Jason; nie podejrzewała, że ten chłopak ma tak wspaniały głos, wielką pasję, ogromne zdolności muzyczne. Publiczność od razu zaczęła żywiołowo reagować, wołać, machać rękami, tańczyć. Tina też miała ochotę zatańczyć. Zespół prezentował naprawdę bardzo wysoki poziom.

Rozanielona Rachel wpatrywała się w ukochanego. Tina cieszyła się szczęściem siostry. Każdy pragnie miłości, miłości odwzajemnionej. Tina była przekonana, że Rachel i Jason przezwyciężą wszystkie trudności, jakie jeszcze ich czekały, nim dotrą do celu.

Miała nadzieję, że ona także zazna kiedyś miłości. Że znajdzie mężczyznę, który będzie na nią patrzył w taki sposób, w jaki Jason

patrzył na Rachel.

Tinie przypomniało się, jak poprzedniego dnia całował ją Reid. To było niestety tylko fizyczne zauroczenie - choć i tak ciągle myślała o młodym Danforcie, Marzyła, żeby znowu się całowali, zastanawiała się, jakby to było, gdyby trafili razem do łóżka...

Rachel ścisnęła jej dłoń.

- Czy on nie jest wspaniały? - zawołała, podczas gdy publiczność wiwatowała. - Po prostu wspaniały!

Tina i Sophia roześmiały się, a potem pogratulowały siostrze zdolnego chłopaka.

- Muszę się z kimś przywitać - powiedziała Sophia. - Zaraz wrócę.

Jason zaczął śpiewać kolejną piosenkę. Tym razem była to przejmująca ballada o zakazanej miłości. Rachel ze łzami w oczach wpatrywała się w ukochanego.

Nagle ktoś dotknął ramienia Tiny. Podniosła wzrok i zobaczyła uśmiechniętego od ucha do ucha faceta z kolczykiem w formie ćwieka z brylantem. Mężczyzna był szczupły, ale miał zaskakująco wielkie mięśnie. Skinął głową w stronę parkietu.

Tina zawahała się. Sama nie wiedziała, dlaczego. W końcu była w klubie tanecznym, właśnie prosił ją do tańca zadbany, przystojny facet. Mogła z nim przecież potańczyć i dobrze się bawić, i przez parę godzin nie myśleć o kłopotach.

A jednak perspektywa tańca z jakimś nieznanym niezbyt jej się spodobała.

- Eee... - zająknęła się.

- Przykro mi, stary, ale ona jest ze mną - odezwał się nagle znajomy głos.

Tina obejrzała się i zobaczyła Reida.

Niestety, ten wieczór raczej nie będzie dla niej szczęśliwy.

Przystojniak z kolczykiem odszedł. Tina zrobiła kwaśną minę i popatrzyła na Reida.

- Przecież nie jesteśmy razem. Dlaczego go przepędziłeś? Chciał ze mną zatańczyć - skarciła go. - A może miałam na to ochotę?

- Miałś?

Zwodzenie mężczyzn nie było w zwyczaju Tiny. Wzruszyła

ramionami.

- Nie za bardzo.

Reid uśmiechnął się radośnie i usiadł na miejscu Sophii, witając się z Rachel.

- Oto wino, które pan zamówił - powiedziała kelnerka, stawiając na stoliku butelkę i trzy kieliszki, które zaraz napełniła. Reid podał Tinie jeden.

- Co tu robisz? - spytała.
- To samo co ty. Jestem na koncercie.
- Tylko po to przyszedłeś?

Reid postawił drugi kieliszek obok Rachel, ale nawet tego nie zauważyła. Cały czas wpatrywała się w Jasona.

- Sophia zaprosiła Iana - odpowiedział Reid.

Ależ on jest niebywale przystojny, w czarnej, skórzanej marynarce i ciemnozielonej koszulce! - pomyślała Tina. Jej serce znowu znacznie przyspieszyło. Dlaczego? Wypiła łyk wina, aby pokryć zmieszanie.

- I po prostu postanowiłeś wpaść tu z bratem?
- Sophia powiedziała Ianowi, żeby wziął mnie ze sobą.

Omam nie rozlała wina. Rozejrzała się w poszukiwaniu siostry intrygantki. Stała przy ścianie z Ianem. Popatrzyła na Tinę, zamachała lekko dłonią i uśmiechnęła się znacząco. Tina odpowiedziała jej wściekłym spojrzeniem.

Zespół Jasona zagrał dynamiczny, głośny utwór, przy którym poważna rozmowa była niemożliwa. Tina zerkała na Reida. Nie tylko wspaniale wyglądał, ale i pachniał. Używał leśnego płynu po goleniu. Miała ochotę zbliżyć się do niego i rozkoszować męskim zapachem.

Zespół znowu zagrał powolny utwór. Reid nachylił się do ucha Tiny i spytał:

- Dlaczego tak znakomity wokalista pracuje w piekarni?
- Gdzieś na razie musi, a nasza piekarnia odpowiada mu ze względu na Rachel. Widują się codziennie, a kiedy naszej matki nie ma, mają kilka chwil dla siebie.
- To znaczy, że wasi rodzice naprawdę o niczym nie wiedzą? - Ciepły oddech Reida wzbudzał przyjemne dreszcze na plecach Tiny.
- Nie. Ojciec całe dni spędza samotnie w kuchni, która jest dla

niego całym światem. A matka widzi tylko to, co chce widzieć.

Wybujające aspiracje przesłaniają jej wzrok.

- Jakie aspiracje?

- Cóż... - Tina wyraźnie się uspokoiła, zarówno pod wpływem wina, jak i głosu Reida. - Mama wymarzyła sobie, że mężowie Sophii i Rachel wywodzą się będą z samej elity, wiesz, bogaty i wpływowy biznesmen, wzięty adwokat, znany lekarz. Cierpi, że to się jeszcze nie stało, bo nie może doczekać się wnuków, i robi wszystko, by przyspieszyć bieg wypadków. Dlatego nie wynajęła mi lokalu na bar kanapkowy, tylko wam na biuro wyborcze.

- Nie rozumiem.

- To proste. - Uśmiechnęła się gorzko. - Mama uważa, że w biurze pojawiać się będą tłumy bogatych, dobrze ustawionych i wolnych facetów, którzy o niczym innym nie marzą, jak tylko o tym, by ożenić się z którąś z Alexandrówien.

- A więc i ty, zgodnie z życzeniem twojej mamy, masz bogato wyjść za mąż, prawda?

- Nie. - Tina roześmiała się. - Jestem jej ukochaną córeczką i zawsze nią pozostanę. Mama jakoś nie potrafi dostrzec, że mam już dwadzieścia cztery lata i od dawna nie jestem dzieckiem. Wprost nie mieści jej się w głowie, żebym kiedykolwiek mogła wyjść za mąż.

- Bez wątplenia nie jesteś już dzieckiem. - Usta Reida niemal dotykały ucha Tiny. Zadrżała znowu i cofnęła się. Bliskość Reida oddziaływała na nią w niezwykły sposób. Spoglądała na niego i zastanawiała się, czy dla niego to wszystko jest tylko zabawą, jakąś grą? Jeśli tak, była to niebezpieczna gra, którą Tina mogła łatwo przegrać. Nie miała doświadczenia z takimi ludźmi jak Reid. Wiedziała, że na koniec może pozostać sama ze złamanym sercem. Czy warto tak ryzykować?

Zanim zdążyła się zastanowić, Reid poprowadził ją na parkiet. Gdy ją objął, porzuciła wszelkie rozważania.

Zespół znowu grał zmysłową balladę. Tina i Reid przytulili się do siebie i tańczyli powoli, złączeni jednym rytmem. Tina była oczarowana. Mogłaby do końca świata tańczyć z Reidem, opierając głowę na jego ramieniu, czując jego dłonie na sobie.

Lecz on nie miał ochoty kołysać się na parkiecie do końca świata. Kiedy piosenka się skończyła i Tina z rozmarzeniem popatrzyła Reidowi w oczy, szepnął:

- Pojedźmy do mnie do domu.

Jej oddech zamarł. Serce przystanęło na moment, a potem zaczęło kołatać. „Pojedźmy do mnie do domu”. Prosta, konkretna i bardzo... oczywista propozycja. A także nad wyraz kusząca. Łatwo byłoby wymknąć się z klubu i po krótkim czasie znaleźć się w łóżku Reida. Tina wiedziała, że byłaby to fantastyczna noc i że pamiętałaby ją do końca życia.

Ale wiedziała też, że już następnego dnia zaczęłaby cierpieć. Była tego pewna. Być może do końca życia przeklinałaby tę noc.

Zespół zrobił przerwę i parkiet zaczął pustoszeć. Tina stała na środku z Reidem i próbowała sobie wyobrazić, co będzie nazajutrz, za dwa dni, za tydzień, rok... Przechodziły ją dreszcze, choć jednocześnie było jej gorąco. Ogromnie pragnęła być jak najbliżej Reida. Jeszcze przy żadnym mężczyźnie tak się nie czuła.

Przy żadnym tak trudno jej się nie myślało. Jego bliskość mąciła jej w głowie.

Odsunęła się trochę.

- Rachel... - zaczęła.

- Rachel poszła za scenę, do Jasona - przerwał jej. Rzeczywiście, przy stoliku nikogo nie było.

- Reid, myślę...

- Nie myśl... - Pocałował jej włosy.

- Zaczekaj chwilę. - Przeszedł ją kolejny dreszcz, gdy Reid przesunął palcem po jej policzku.

- Zaczekam przy stoliku.

Tina skinęła głową i poszła do toalety. Co się z nią dzieje? - myślała. Znalazła się pod zbyt przemożnym wpływem Reida. Wciąż o nim myślała, czuła jego obecność... Było to bardzo przyjemne, wręcz wspaniałe. Czuła się niezwykle podekscytowana, zarazem jednak bała się.

Zwilżyła policzki i szyję, a potem popatrzyła w lustro, zerkając jednocześnie na inne kobiety, które poprawiały makijaż. Tina wiedziała,

że wprawdzie wyglądała nienajgorszej w swojej sukience, jednak czuła się przytłumiona blaskiem strojnych, atrakcyjnych kobiet wokół siebie. Czuła się jak... stokrotka pomiędzy różami.

I właśnie dlatego zastanawiała się, dlaczego Reid akurat nią się zainteresował, dlaczego właśnie ją wybrał spośród wszystkich młodych kobiet w Savannah. Nawet tu, wokół niej, aż roiło się od prawdziwych piękności. Każda z nich z radością związałaby się z Reidem... choćby i na jedną noc... tylko że on nie wyrażał na to ochoty. Upatrzył sobie Tinę.

Dlaczego?

To nie miało sensu, w każdym razie gdyby Reidowi zależało jedynie na erotycznej nocy i na niczym więcej.

A może... Nie wiedziała, o co mu chodziło. A jeśli i on dobrze nie wiedział? Działał spontanicznie, bez zastanowienia?

Ciesz się chwilą, zaufaj impulsowi... Tina czuła się ogromnie podekscytowana. Wszystko w niej krzyczało, by pójść na całość, by nie odtrącać tego, co mogą jej zaoferować najbliższe godziny.

A co będzie jutro? Cóż, to się okaże... jutro.

Nagle ktoś dotknął jej ramienia.

- Tina, wracajmy - powiedziała Rachel.
- Teraz? Dlaczego?
- Proszę, wracajmy. - Rachel wybuchnęła płaczem.
- Co się stało? - spytała zaniepokojona Tina.
- Zerwałam z Jasonem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Reid siedział przy barze, sącząc piwo. Minęła druga w nocy. Nie był jeszcze pijany, ale nieuchronnie zbliżał się do tego stanu.

Cóż, nie był pierwszym ani ostatnim facetem na świecie, który pije samotnie w barze aż do jego zamknięcia, obsesyjnie myśląc o kobiecie. Kobiety, te dziwne i nieodgadnione istoty, do końca świata wywoływać będą w mężczyznach gniew, depresyjne nastroje i frustrację.

Właśnie teraz, wpatrzony niewidzącym wzrokiem w kontuar, Reid doznawał największej frustracji w swym życiu. Wszystko przez Tinę.

Co za kobieta...

Nagle dobiegło go ciche pytanie:

- Przepraszam, czy mogę się dosiąść?

Reid popatrzył na Jasona. Zespół niedawno skończył swój występ, na koniec bisując dwa razy. W klubie zrobiło się luźno, nawet Ian poszedł, kiedy przestała grać muzyka. Tylko bar był ciągle zajęty przez ludzi, którzy zwykle przesiadywali prawie do rana.

- A postawisz następną kolejkę?

- Jasne. - Jason skinął na barmana.

- Ale daliście czadu!

- Cieszę się, bo w klubie był producent z firmy nagraniowej. - Mimo radosnej wieści Jason mówił takim tonem, jakby powiadamiał o śmierci przyjaciela. - Chce, żebyśmy w przyszłym tygodniu polecieeli do Los Angeles i nagrali demo.

- Gratuluję.

Jason wzruszył ramionami, pociągnął długi łyk piwa, po czym dodał:

- Poprosiłem Rachel, żeby poleciała ze mną.

- To świetnie. - Reid przyjrzał się zgnębionej minie Jasona. - Hm, chyba jednak nie świetnie. Co się stało?

- Zerwała ze mną. - Przesunął dłonią po włosach. - Powiedziała, że cieszy się moim szczęściem, ale nie chce mnie więcej widzieć! Spytała, czy możemy zostać przyjaciółmi. Wyobrażasz sobie, człowieku?!

Reid pokręcił głową. Pomyślał, że może wiadomość przekazana przez Jasona stanowi klucz do wyjaśnienia, dlaczego Tina znikła bez pożegnania.

Kiedy zbyt długo nie wracała z toalety, Reid pomyślał, że Tina jednak postanowiła nie jechać do jego domu. A kiedy okazało się, że wyszła, uznał to za zemstę za poprzedni wieczór, kiedy pozostawił ją samą w ogrodzie. Lecz Tina nie wydawała się mściwą osobą. Ponieważ Rachel także nigdzie nie było widać, choć zespół po przerwie wznowił koncert, i Sophia też gdzieś przepadła, Reid pomyślał, że pewnie coś się stało. Teraz wiedział już, w czym rzecz. Chodziło o miłosne problemy Rachel.

- Chciałem dać ci w mordę. - Jason chmurnym wzrokiem popatrzył na Reida. - Parę razy o mało nie zeskoczyłem ze sceny.

Reid uniósł brwi.

- A co ci takiego zrobiłem?

- Siedziałeś z moją dziewczyną, a potem ze mną zerwała. Jak myślisz, co czuje facet, który widzi ukochaną kobietę z innym mężczyzną?

- Nie wiem. Nigdy nie byłem zakochany.

- Farciarz z ciebie. To cholernie boli. Ciągłe cierpisz i cierpisz.

- Paskudna sprawa. - Reid pomyślał, że jeśli na tym polega miłość, to wcale nie chce się zakochać.

- Potem trochę się uspokoilem, bo doszedłem do wniosku, że Rachel nie zerwała ze mną z twojego powodu. Od początku, kiedy tylko się pojawiłeś, byłem o nią zazdrosny. Wszystkie te baby w cukierni opowiadały, że widziano was razem i że stanowicie wspaniałą parę. Wiem, że Rachel by mnie nie zdradziła, ale myśl, że mógłbyś mi ją odbić, doprowadzała mnie do wściekłości. Mary ciągle mówi, że jeden z Danforthów musi zostać jej zięciem. Jak mogę się czuć w takiej sytuacji?!

Reid pokręcił głową i uniósł butelkę. Jason dołączył się do niemego toastu „Precz z miłością!”. Nie żalowali sobie, porządnie pociągnęli piwa.

Wołami nie zaciągną mnie do ołtarza, pomyślał Reid.

Przynajmniej w najbliższych latach. Może, po czterdziestce, założy rodzinę, by ród Danforthów się rozrastał, ale teraz nawet zapobiegliwej Mary to się nie uda.

To prawda, był zauroczony Tiną, ale to zbyt mało, by tak radykalnie odmieniać swoje życie. Kościelne dzwony, ryż sypiący się na głowę oblubieńców, miesiąc miodowy, a potem... A potem dzieci, pieluszki, o! ząbek się wyrzyna! Na jaki kolor pomalujemy ten pokój? Nie, zasłony powinny być jaśniejsze.

Reid wzdrygnął się. Jeszcze poczeka z tymi atrakcjami, A najlepiej ożeni się na święty Nigdy.

Jason dopił piwo i skinął na barmana, żeby otworzył dwa następne. Nie wybierał się do domu. Reid zastanowił się chwilę. Cóż, w mieszkaniu nie będzie mu lepiej, a taksówki jeździły całą dobę. Postanowił zostać i upić się na smutno z rockmanem, który jeszcze niedawno chciał obić mu gębę. Wiedział, że następny dzień będzie trudny, ale wołał to niż zupełną samotność.

- Nigdy więcej się nie zakocham, choćbym żyła sto lat! - oznajmiła z płaczem Rachel. Jej oczy były napuchnięte od łez. - Całe moje dalsze życie będzie bez sensu.

Siedziała przy kuchennym stole, sącząc napar z mięty. Była już prawie trzecia w nocy. W stojącym w kącie koszu spokojnie spała Delilah.

- Co ty mówisz? - odparła przejęta Tina. - Oczywiście, że twoje życie będzie miało sens. Uspokój się.

Rachel pokręciła głową.

- Kiedy Jason powiedział, że leci do Los Angeles na nagrania, pomyślałam, że czas z nim zerwać. On będzie wielką gwiazdą, wiem to. Widziałaś, jak patrzyły na niego te wszystkie kobiety? Przeszkadzałabym mu tylko.

- Powtarzam ci, Rachel, że Jason kocha ciebie. Nie rozumiesz? Jutro do niego zadzwonimy.

- Zmarnowałam ci tylko sobotnią noc. Mogłaś wrócić z Sophią do klubu.

- Pojechałam tam tylko dla ciebie - zapewniła Tina? - Nie mogłam

cię zostawić samej w takim stanie. Sophia też by z nami tu przyjechała, ale obiecała właścicielowi, że pomoże zamknąć klub.

- Gdyby nie ja, byłabyś w tej chwili z Reidem.

- Słucham? - Tinę przeszedł dreszcz. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie żartuj, przecież nie jestem ślepa. Widziałam, jak na ciebie patrzył.

- Jak?

- No wiesz... z wielkim pożądaniem. Tina zniecierpliwiła się.

- Możliwe. Ale on tak patrzy na każdą kobietę.

- Ciekawe, bo na mnie ani na Sophię nigdy nie tak nie patrzył. A przecież na Sophię wszyscy mężczyźni właśnie tak reagują. Czy Reid nie zaproponował ci wspólnej nocy?

- Przestań!

- Nie możemy o tym porozmawiać? Wolałabym pogadać o twoich, a nie o moich problemach. Bo jak pomyślę o swoim życiu, od razu chce mi się płakać. - Usta jej zadrżały.

- No już dobrze - udobruchała się Tina. - No więc tak, zaproponował. Ale co z tego? To nie ma nic wspólnego z miłością.

- Wiedziałam, że to zrobi. I co mu odpowiedziałas?

- Nie zdążyłam.

- No tak, wyciągnęłam cię z klubu. Tak bardzo cię przepraszam. Przeze mnie całą noc siedzisz i słuchasz o moich kłopotach, zamiast...

- Co zamiast? Daj spokój, uratowałaś mnie, dzięki tobie nie popełniłam okropnego błędu.

- Nie jestem pewna. - Rachel zadumała się na moment. - Wiesz, jak patrzyłam na was, gdy tańczyliście, pomyślałam, że to chyba coś więcej niż zwykłe zauroczenie czy pożądanie.

Gdyby to była prawda! - pomyślała Tina. Nie była jednak naiwna. To po prostu niemożliwe, żeby Reid czuł do niej coś więcej niż ulotne pragnienie. Chciał spędzić z nią noc i był w tym szczery. Nic więcej nie obiecywał, a ona na nic więcej nie miała prawa liczyć. Lecz gdyby uległa, i tak zostałaby ze złamanym sercem, a Reid umiałby sobie wieczory z innymi kobietami.

- Posłuchaj, Rachel, ty czegoś nie rozumiesz. Po prostu jest niemożliwe, żeby Reid Danforth choćby przez chwilę myślał o

prawdziwym związku z kimś takim jak... - Przerwała, bo na schodach rozległ się rumor, a potem ktoś głośno zapukał do drzwi i zawołał:

- Rachel! Otwieraj! Wiem, że tam jesteś!

- To Jason! - szepnęła z przerażeniem Rachel. - Tina, błagam cię, nie mów mu, że tu jestem! Proszę!

Jason tłukł pięściami w drzwi.

- Musisz się z nim zobaczyć i porozmawiać - zdecydowała Tina, mimo protestów siostry ruszając w stronę drzwi. - Im prędzej, tym lepiej.

- Nie mogę! - Rachel cała się trzęsła ze strachu. - Nie teraz. Może jutro!

- Już jest jutro. - Otworzyła drzwi.

Ku jej zdumieniu w progu ujrzała Reida, który podtrzymywał pijanego Jasona. Serce Tiny zakołatało.

- Przepraszam - Reid uśmiechnął się - ale uparł się, żeby tu przyjść.

Rachel podbiegła do Jasona, zarzuciła mu ręce na szyję i zawołała:

- Kochanie! Co się z tobą stało?!

- Kocham cię, malutka - wymamrotał Jason, obejmując Rachel. - Nie polecę do Los Angeles bez ciebie. Nigdzie bez ciebie nie wyjadę.

Pocałuj swojego Jasona.

- Upiłeś się, ty łobuzie - skarciła go czule i pocałowała, mimo że pachniał jak browar. - Chodź, zaprowadzę cię do domu.

Szybko włożyła płaszcz, a potem, niczym najdroższy skarb, odebrała od Reida głupkowato uśmiechniętego i chwiejącego się Jasona, który dla swej lubej zaczął śpiewać coś, co można by nazwać rockową serenadą. Wzruszona Rachel znów zachlipała, tym razem ze szczęścia.

Tina zerknęła na Reida. Był zachwycony. Tak dobrze już dawno się nie bawił. Ona też mimo woli zachichotała.

- Pomogę ci sprowadzić go na dół - powiedział do Rachel.

Pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Damy sobie radę.

- Właśnie. - Jason pocałował ją w szyję i zawołał w proroczym natchnieniu: - Najdroższa, damy sobie radę!

Wyszli, obejmując się czule. Tina została z Reidem.

- Boże, co za noc... - Westchnęła. - Jak to się stało, że przyszliście razem i że Jason jest w takim stanie?

Wzruszył ramionami.

- Musiał z kimś porozmawiać, no i padło na mnie.
- Dziwne. Szczerze mówiąc, on cię nie lubi.
- Raczej nie lubił, ponieważ myślał, że chcę mu odbić Rachel. -

Spojrzał Tinie w oczy i ściągnął marynarkę. - Teraz jesteśmy kumplami, bo już wie, że to ty mnie interesujesz.

Tina przeraziła się, gdy rzucił marynarkę na kanapę i podszedł bliżej.

- Reid... to chyba nie jest dobry pomysł!
- Może i nie.
- Prawie się nie znamy.
- Zgadza się.
- Powinniśmy powiedzieć sobie „dobranoc”.
- Prawdopodobnie.
- Jesteś okropny. - Z tymi słowami zbliżyła się do Reida.

Uśmiechnął się i objął ją, po czym zaczął całować. Uniosła ręce, oparła na jego ramionach i odpowiedziała gorącym pocałunkiem.

Nie chcę, nie mogę przestać, powinnam, ale nie chcę! - myślała, czując się jak w raju. Całowali się zapamiętale. Wydawało się im, że od chwili, kiedy się po raz pierwszy zobaczyli, czekali właśnie na ten moment, że wszystko do niego prowadziło.

Wiedzieli, że za chwilę mogą całkowicie poddać się uniesieniu i kochać się z rozkoszą. Jak będzie? Oboje pragnęli tego doświadczyć. Marzyli o tym od paru dni, Reid otwarcie, Tina bardziej skrycie. Mieli dość czekania. Rozkoszowali się chwilą, pragnąc jak najsilniej przeżyć każdą sekundę, zapamiętać każde dotknięcie, każdy oddech, każde ze zmysłowych wrażeń.

Zanurzyli się w nich z bijącymi gwałtownie sercami i urywanymi oddechami, w trakcie namiętnego pocałunku przeszli z kuchni do sypialni. Czuli, że jeszcze nikt nie wywołał w nich tak ogromnego podniecenia. Pograżyli się w ekstazie. Doświadczali jednak nie tylko erotycznych doznań. Mieszały się one z czymś, czego nie umieli określić, z czymś głębszym i dużo bardziej skomplikowanym.

Kiedy ekstaza minęła, kiedy leżeli obok siebie oszołomieni tym, co zaszło, Tina nagle posmutniała, mimo że Reid prawil jej właśnie komplementy.

- O co chodzi? - spytał. - Nie podobało ci się? Boisz się ciąży?
Byliśmy przecież zabezpieczeni, nic złego nie powinno się stać.

- Och, było cudownie - zapewniła szczerze. - Ale chyba często to słyszysz. A ja na taką noc czekałam bardzo, ale to bardzo długo.

Reid nadstawił uszu, ciekaw, co tak naprawdę Tina chce powiedzieć.

- Nieraz widziałam twoje nazwisko w gazetach, twoje zdjęcia pojawiają się w kolorowych czasopismach. - Wzruszyła ramionami. - Zawsze wspominają też o jakiejś kobiecie. Za każdym razem innej.

- Nie wierz we wszystko, co czytasz, nie wierz też fotografiom. Paparazzi są zdolni do wszystkiego, byle tylko zgarnąć honorarium. - Położył się na plecach i mówił dalej: - Tino, pochodzę ze znanej rodziny, mój ojciec jest milionerem, zarządzam naszą rodzinną firmą. Czy tego chcę, czy nie chcę, jestem na świeczniku. Nie mówię tego, żeby się pysznić swoją pozycją, tylko by ci wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi. Hieny dziennikarskie uganiają się za takimi jak ja, bo z tego żyją.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Chcesz powiedzieć, że to wszystko kłamstwa? - Była zdegustowana. Oczywiście wiedziała, że dziennikarze przesadzają, a nawet zmyślają, ale... Cóż, Reid uważał ją za naiwną idiotkę.

- Nie tyle kłamstwa, co mnóstwo fikcji dodawanej do prawdy. Wystarczy, że pokażę się z jakąś kobietą, a już jesteśmy kochankami. To działa jak automat. To jedna strona medalu. A druga jest taka, że wcale nie jestem jakimś mnichem, który ślubował celibat. Umawiałem się z wieloma kobietami, ale tylko z niektórymi dochodziło do czegoś poważniejszego. Kilka razy przypominało to nawet prawdziwy związek.

- Tylko przypominało?

- Tak, bo to jednak nie były prawdziwe związki. - Spojrzał jej w oczy. - Cóż, nie pierwszy raz kocham się z kobietą. To prawda, że zdarza mi się postępować dość... swobodnie. Ale tylko zdarza. Bo to nieprawda, że co chwila spiam z inną. Nieprawda, że te wszystkie kobiety, które przypisują mi brukowce, były moimi kochankami.

Zapadła cisza. Wreszcie Tina zapytała:

- Dlaczego w takim razie tak szybko poszedłeś do łóżka ze mną?

- Nie domyślasz się? - Przytulił ją. - Dlatego że jesteś cudowna,

niezwykle atrakcyjna i intrygująca. Prawdę mówiąc, jestem tobą zafascynowany.

Zaczerwieniła się.

- Hm... Byłam pewna, że znudziły cię kobiety, którymi dotąd się otaczałeś, i dla odmiany zająłeś się mną.

- Tino! - Reid był szczerze zdumiony. - Myślisz, że zwróciłem na ciebie uwagę tylko z nudów? Nic podobnego. Jesteś naprawdę cudowna!

- Myślałam też, że potratowałeś mnie jak wyzwanie.

- Wyzwanie?

- Właśnie. Podrażniłam twoją dumę, bo okazałam się pierwszą kobietą, która nie zgodziła się pójść z tobą do łóżka, więc...

- Co ty mówisz? - Reid zdziwił się jeszcze bardziej. - Jakie wyzwanie? Z jakiego powodu? - Popatrzył na nią przekornie. - Przecież niczego mi nie odmówiłaś.

Z miejsca dostał kuksańca.

- Jesteś okropny!

- Czyżby? - Pocałował Tinę.

Może i był okropny, ale mu wybaczyła. Bardzo, ale to bardzo namiętnie...

Wstali o dziesiątej rano, i to tylko dlatego, że bardzo zgłodnieli. Gdy Reid poszedł się umyć, Tina zaczęła szykować obfite śniadanie.

Na razie nie miała powodu żałować minionej nocy, choć nie wiedziała, co będzie następnego dnia, a tym bardziej następnego tygodnia czy miesiąca.

Czuła się cudownie, Reid był delikatny, czuły, męski, po prostu wspaniały. Nie rozmawiali o przyszłości. Tina uświadamiała sobie, że być może nigdy więcej nie będą już ze sobą tak blisko. Że ten romans miał trwać tylko jedną noc. Jednak nie chciała się nad tym zastanawiać. Jeszcze nie teraz.

Ponieważ jej serce otworzyło się na Reida, chłonęła go nie tylko każdym zmysłem. Pozwoliła swobodnie płynąć uczuciom, a te, pod wpływem niezwykłych przeżyć, narastały. Obawiała się, że kiedy się rozstaną, będzie zbyt silnie związana emocjonalnie z Reidem. Że będzie do niego tęskniła, czepiała się złudnych nadziei, cierpiała. Że przez brak rozsądku jej serce rozpadnie się na tysiąc kawałków.

Wiedziała, wiedziała już, co to jest. W którymś momencie zorientowała się, że zakochała się w Reidzie, choć przecież to było bez sensu. Nie mieli przed sobą żadnej przyszłości, jutro nie należało do nich. Ale siła uczuć mówiła sama za siebie. Tina była zakochana.

Usmażyła omlety i zrobiła puree ziemniaczane. Reid wrócił z łazienki, owinięty jedynie ręcznikiem. Na ten widok Tinie natychmiast przypomniało się, co robili większą część nocy. Przeraziła się siłą własnego pożądania. Zaczęła już niepokoić się o jutro.

Śniadanie bardzo smakowało Reidowi. W połowie posiłku zaczął ze śmiechem karmić Tinę. Wkrótce zaczęli się całować, a po niedługim czasie postanowili znowu przenieść się do sypialni. Ale kiedy wychodzili z kuchni, rozległ się chrobot kluczy... i drzwi wejściowe otworzyły się. Reid i Tina stanęli jak wryci.

- Co tu się dzieje? Proszę, proszę... ! - powiedziała zaskoczona ciocia Yana.

- Dzień dobry, ciociu - powiedziała zażenowana Tina, uśmiechając się z przymusem i osłaniając nagie piersi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ciocia Yana?! - pomyślał Reid. Zerknął dla pewności na fotografię na ścianie, potem znowu na stojącą w drzwiach kobietę. Tak, oczywiście, to była ciocia Tiny, właścicielka mieszkania.

Miała na sobie długą, granatową zwiewną szatę i jedwabne spodnie koloru kości słoniowej. Stroju dopełniały korale i podobne do nich kolczyki z kolorowych kamieni. Yana była oszałamiająco piękna. Gęste, kruczoczarne włosy przycięła krótko. Uwidaczniało to jej cudowny owal twarzy, szlachetnie ukształtowany nos i intensywnie zielone, cygańskie oczy.

Uśmiechnęła się, a w jej wzroku pojawiły się figlarne błyski.

- Wróciłaś wcześniej, niż zapowiadałaś - powiedziała z trudem Tina.

- Udało mi się skończyć sesję wcześniej, niż myślałam. - Yana ściągnęła z ramienia dużą, słomianą torbę. Przyjrzała się uważnie Reidowi. - Może przedstawiś mnie swojemu przyjacielowi, Tino?

- Tak, oczywiście... To jest Reid Danforth. A to moja ciocia, Yana Alexander.

- Miło mi panią poznać. - Reid nie był pewien, czy to stosowna do sytuacji formułka.

- Mów mi Yana. - Uśmiechnęła się z wyraźnym rozbawieniem. - I tak poznaliśmy się w niezbyt oficjalnych okolicznościach.

- Jasne.

- Właśnie... jedliśmy śniadanie - powiedziała Tina.

- Pachnie zachęcająco. Z radością się przyłączę.

- Zaraz nałożę dla ciebie, ciociu. Pozwól tylko, że trochę się ogarniemy...

- Zdaje się, że dzwoni czyjś telefon. - Yana zerknęła na leżącą na kanapie kurtkę. Dochodziło z niej cichutkie buczenie. - Chyba twój? -

spytała Reida.

Jeszcze telefonu mi brakowało! - pomyślał ze złością. Wyciągnął telefon z kieszeni, przytrzymując drugą ręką ręcznik.

- Przepraszam. - Poszedł z telefonem do sypialni, gdzie leżało jego ubranie.

- Nie spiesz się, Reid - powiedziała Yana. - Poplotkujemy sobie z Tiną.

Reid zamknął za sobą drzwi.

- Słucham - rzucił do słuchawki.

- Dzwonię do ciebie od świtu! - Kimberly, siostra Reida, była bardzo zdenerwowana. - Gdzie się podziewasz?

- Czy coś się stało?

- Musisz natychmiast przyjechać do Crofthaven. Dzisiaj, na strychu... - Kimberly załamał się głos.

- Powiedz wreszcie, o co chodzi. - Reidowi udzieliło się zdenerwowanie siostry.

- Robotnicy znaleźli ciało!

Kiedy Reid zajechał do rodzinnej posiadłości, było tam już mnóstwo radiowozów. Gwałtownie zatrzymał wielkie bmw i wyskoczył na zewnątrz, jednak policjanci domyślili się, że to ktoś z Danforthów, i przepuścili go bez zbędnych pytań.

Reid dobrze wiedział, że takiej gratki, jak trup na terenie posiadłości milionera i kandydata na senatora, media na pewno nie przepuszczą. Policja też dołoży swoje, bo wyżsi oficerowie zyskają okazję, by zaprezentować się w telewizji. Wszystko to osłabi pozycję Abrahama Danfortha podczas wyborów.

- Dzięki Bogu, że wreszcie się znalazłeś! - Ian na widok Reida zbiegł ze schodów.

- Co się stało? Kto nie żyje?! - gorączkowo dopytywał się Reid. - Kimberly powiedziała mi tylko, że robotnicy znaleźli na strychu ciało.

- Reid, prawdopodobnie to Victoria. - Ian z desperacją pokręcił głową.

- Vickie?!

- Niestety na to wygląda.

Przed pięcioma laty Victoria Danforth, cioteczna siostra Reida i Iana,

zniknęła bez śladu. Policja i prywatni detektywi szukali jej wszędzie, jednak bez rezultatu.

- Czyżby przez te wszystkie lata jej ciało leżało na strychu?
- Prawdopodobnie tak. - Ian wbił spojrzenie w podłogę.
- Jak to możliwe?! - Reid nie mógł pogodzić się z okrutną prawdą. -

Tyle poszukiwań, w kraju, nawet za granicą...

- Część strychu od dawna była zamknięta na głucho - wyjaśnił Ian. - Przynajmniej tak nam się wydawało. W dodatku ciało odkryto w pomieszczeniu, o którym nikt nie wiedział. Wejście było zamaskowane, taka tajna kryjówka. Bóg jeden wie, po co to komu było... Pewnie nigdy by jej nie znaleziono, gdyby tata nie postanowił wyremontować strychu. Chciał tam urządzić dodatkowe pokoje.

- Czy to na pewno Vickie? Ian pokręcił głową.

- Teraz jest tam lekarz sądowy. Robi wstępne oględziny, ale ustalenie tożsamości może zająć kilka dni, a nawet tygodni. Tak mi przed chwilą powiedział.

Reid wzdrygnął się i popatrzył w stronę salonu, skąd dobiegły go ściszone głosy członków rodziny.

- Jak się czują ciocia i wujek?

- Są wstrząśnięci, ale dają sobie radę. Siedzą w salonie z tatą. Chcą się jak najszybciej dowiedzieć, czy to ich ukochana Vickie. Najgorsza jest niepewność.

Reid próbował sobie wyobrazić, co czują rodzice zaginionej przed laty córki. Jej zniknięcie było dla nich strasznym ciosem. Uparcie wierzyli, że Vickie żyje, lecz wszystko wskazywało na to, że wkrótce stracą wszelką nadzieję.

- Czy byli już jacyś dziennikarze? - spytał Reid.

- Jeszcze nie. Tata zadzwonił w kilka miejsc, prosząc znajomych z mediów o dzień, a nawet dwa dni milczenia. Nie da się uzyskać więcej, to po prostu niemożliwe. Nicola napisze dzisiaj jakieś oświadczenie.

- Co mówi policja?

- Chcą przesłuchać nas wszystkich. Teraz rozmawiają z Joyce.

- Z Joyce? - zdziwił się Reid. - Dlaczego z Joyce?

- Pewnie myślą, że służba wszystko widzi, wszystko wie i niekoniecznie mówi to samo co rodzina.

- Joyce rzeczywiście dużo wie. Zna nas od urodzenia. Pamiętam, że kiedy byłem mały i rozrabiałem, zawsze wszystko widziała albo słyszała. Zastanawiałem się, jak to możliwe, że Joyce ma taki dobry słuch.

- Rzeczywiście.

- Cóż, musimy uzbroić się w cierpliwość. Przesłuchania na pewno będą trwały bardzo długo.

- Nie wątpię... Gdzie się podziewałeś przez resztę nocy i rano? - Ian postanowił zmienić temat. - Masz to samo ubranie co wczoraj, tylko trochę wygniecione. Pewnie dobrze się bawiłeś?

- Nie chcę o tym teraz opowiadać. - Reid nie był gotów do rozmowy o Tinie, bo sam nie wiedział, co tak naprawdę do niej czuje. Zdawał sobie jedynie sprawę, że wiąże go z nią coś więcej niż zwykłe zauroczenie czy chwilowa fascynacja. Żadna z kobiet, z którymi był związany, nie wywoływała w nim tak potężnych emocji. Musiał jednak trochę odczekać i nabrać dystansu, by stwierdzić, czym jest to uczucie i co tak naprawdę dzieje się między nim a Tiną.

Wiedział jedno. Kiedy wszedł do salonu, w którym zgromadziła się jego zaszokowana przerażającą wiadomością rodzina, co chwila myślał o Tinie, jakby łączyła ich jakaś niewidzialna nić.

- Pyszne danie - powiedziała Yana, gdy odświeżona i od stóp do głów ubrana Tina wyszła z łazienki.

Yana była osobą dyskretną i rozmawiała o wszystkim, tylko nie o tym, co zastała po powrocie do domu. A zastała prawie nagą Tinę z prawie nagim mężczyzną.

- Muszę ci coś wyjaśnić...

- Daj spokój, kochanie - przerwała z uśmiechem Yana. - Doskonale was rozumiem. Jak wiesz, jestem dwukrotną rozwódką. Nie musisz mi nic wyjaśniać".

Tina spuściła oczy.

- Chciałabym tylko, żebyś nie myślała, że ja... że...

- Popatrz na mnie i uśmiechnij się - powiedziała ciepłym tonem Yana. - Jesteś dorosłą kobietą, masz własne życie...

- Tak, ale... - Tina niepewnie spojrzała na ciotkę.

- Ale co? Coś jest nie tak? Czyżbyś się czegoś bała?

- Obawiam się, że...
- Że co?
- Że zakochałam się w Reidzie.
- To świetnie.
- Wcale nie wiem - odparła Tina. - Bo nie wiem, jak przeżyję

rozstanie.

- Dasz sobie radę, kochanie. Jesteś silną kobietą. - Yana zadumała się na chwilę. - Jaki on jest? Przystojny, to sama widziałam, ale poza tym? Chętnie bym go zaprosiła na sesję zdjęciową, najlepiej w tym ręczniku, albo i bez. Zdołasz go namówić, by mi pozował?

- Ciociu, ciociu... - Zgorszona Tina pokręciła głową, nie zdołała jednak całkiem ukryć uśmiechu.

Mary tradycyjnie każdej niedzieli szykowała dla całej rodziny obiad złożony z sześciu dań. Ivan siedział w tym czasie wygodnie w fotelu i oglądał w telewizji sport, natomiast Tina, Sophia i Rachel pomagały matce, odkąd tylko ich wzrok sięgał ponad kuchenny blat. Niedzielne obiady stały się tak utartą tradycją, że było nie do pomyślenia, by któraś z córek państwa Alexandrow nie zasiadła za rodzinnym stołem. Także i tej niedzieli wszystkie były obecne.

- Waszą mama powiedziała, żeby wyciągnąć świąteczną zastawę i sztućce. - Do salonu weszła Yana z drewnianym pudełkiem ze srebrami.
- Czy świętujemy jakąś okazję?

- Nie wiem, ale kazała nam również wyjąć kryształowe świeczniki - odpowiedziała Tina, wygładzając lniany obrus. Przyszły z ciotką dopiero przed kilkunastoma minutami.

- Ja też nie wiem. - Rachel, która wyciągała talerze, spojrzała na siostrę. - Zrobiłyśmy z mamą kurczaka z papryką. Mama wyjęła też białe wino, chłodzi się w lodówce.

- Bez wątpienia wydarzyło się coś, co ją ogromnie uradowało - zawyrokowała Yana. Postawiła na stole pudełko ze sztućcami. - Zobaczę, czy uda mi się od niej coś wyciągnąć.

Kiedy ciotka poszła do kuchni, Tina zbliżyła się do Rachel, spojrzała przez otwarte drzwi do sąsiedniego pokoju, gdzie w fotelu siedział ojciec, i spytała szeptem:

- Co u ciebie? Jak się czujesz?

- Wszystko w porządku. Rodzice spali, kiedy wróciłam. Udało mi się ich nie obudzić.

Tina pokręciła głową.

- To nie może tak dłużej trwać. Przecież jesteśmy dorosłe. Musimy przedyskutować to z mamą i tatą, najlepiej obie naraz.

- Wiem, wiem. - Oczy Rachel rozszerzyły się. - Naprawdę też chcesz z nimi porozmawiać? Czy to znaczy, że...?

- Coś w tym rodzaju. - Tina uśmiechnęła się pod nosem.

- O czym plotkujecie? - Do salonu weszła Sophia ze świecznikami. - Tajemnice, beze mnie?.

- Tina i Reid... - szepnęła Rachel.

- Ach, o to chodzi. - Sophia machnęła lekceważąco ręką. - Wiem, to znaczy domyślałam się.

- Skąd?! - spytała zaskoczona Tina.

- Od razu widać. Masz to wypisane na twarzy. Zachowujesz się, jakbyś szybowała nad ziemią. - Zachichotała. - To szczęście dodaje ci skrzydeł.

- Nie żartuj! - Tina nie chciała uwierzyć, że tak łatwo została zdemaskowana.

Ivan odwrócił głowę i zerknął z fotela na córki, ciekaw, o czym rozmawiają i dlaczego tak bardzo chichoczą.

Tina zauważyła spojrzenie ojca. Tak, bywał przykry, podobnie jak mama bywała wścibska, ale któż jest bez wad. Jednak Tina wiedziała, jak bardzo rodzina jest dla niej ważna i że to się nigdy nie zmieni. Niezależnie od tego, jak potoczy się dalsze życie ich wszystkich, miała zamiar utrzymać bliskie więzy z rodzicami, siostrami i ciocią Yaną. Nieważne, czy czasy będą dobre, czy złe, byle być razem.

- Dowiedziałaś się czegoś? - spytała Tina, kiedy Yana wróciła z kuchni.

- Owszem. Rachel, nakryj, proszę, dla jednej osoby więcej.

W tym momencie odezwał się dzwonek do drzwi.

- Ja otworzę - zapowiedziała z uśmiechem Yana. Tina miała złe przeczucie.

Które, jak to ze złymi przeczuciami najczęściej bywa, sprawdziło się.

W progu, z bukietem różowych róż, stał Reid. Serce Tiny zaczęło bić

bardzo szybko.

- Co on tu robi? - spytała szeptem Rachel.

- Nie wiem! - Tina była jeszcze bardziej zdumiona. Trzy siostry popatrzyły po sobie.

- Dzień dobry, Reid! - Yana z królewską gracją podała mu rękę. - Ogromnie miło znowu cię widzieć!

- Dzień dobry. - Wręczył kwiaty Yanie. Uniosła bukiet, napawając się zapachem.

- Piękne róże. Wejdź, proszę. Mary zaraz wyjdzie z kuchni.

- Dziękuję.

Dom państwa Alexandrow spodobał się Reidowi. Urządzony bezpretensjonalnie, ale z dbałością o wygodę, emanował rodzinnym ciepłem i otwartością. Ściany były beżowe, podłogi drewniane, w salonie stała ciemnoczerwona kanapa, na której leżało kilka grubo tkanych poduszek. W powietrzu unosił się smakowity zapach przypraw i kurczaka.

- Cześć, dziewczyny. - Skłonił się siostróm, wyszukując spojrzeniem Tinę.

Skinęła tylko głową, bo odebrało jej mowę. Reid zorientował się, że ani ona, ani Rachel i Sophia, nie spodziewały się jego wizyty.

Wydawało mu się, że minęło już parę dni od pamiętnych chwil w mieszkaniu Yany, choć w rzeczywistości wyszedł stamtąd zaledwie przed ośmioma godzinami.

Tina wyglądała pięknie w zwykłym rozpinanym swetrze i czarnej spódnicy. Reid miał ochotę natychmiast podejść do niej i zacząć ją całować, ale oczywiście powstrzymał się od tak skandalicznego zachowania.

- Reid, jak dobrze, że przyszedłeś! - Z kuchni wyłoniła się rozpromieniona Mary. - W samą porę, bo obiad już gotowy.

- Serdecznie dziękuję pani za zaproszenie.

- Ależ mów mi po imieniu, proszę. - Mary uśmiechnęła się serdecznie. - Tak się cieszę, że jesteś, mimo iż zaprosiłam cię w ostatniej chwili.

Tina z niedowierzaniem wpatrywała się w matkę.

- Cała przyjemność po mojej stronie - oznajmił grzecznie Reid.

Z sąsiedniego pokoju rozległ się wulgarny okrzyk ojca.

- Ach, wybacz, ale mój mąż ogląda jakąś transmisję. - Mary z dezaprobatą pokręciła głową. - Trudno oderwać go od fotela, jeśli odbywa się ważny mecz. Yana, powiedz, proszę, bratu, że obiad czeka na stole. Sophia, nalej gościowi wina. Tina, chodź ze mną, przyniesiemy jedzenie. Rachel, dotrzyмай towarzystwa gościowi.

Reid i Rachel na chwilę zostali sami.

- Wczorajszy koncert Jasona był po prostu rewelacyjny - powiedział Reid.

- Dziękuję, że się nim zająłeś. - Rachel była nieco zażenowana.

Gdy zerknął na wracającą z kuchni Tinę, ta z miejsca zaczerwieniła się.

- Zapraszam do stołu - powiedziała Mary. - Reid, usiądź koło Rachel.

Nietrudno było się zorientować, do czego Mary zmierza. Reid uprzejmie odsunął Rachel krzesło i usiadł obok niej, gorąco pragnąc znaleźć się bliżej Tyny. Zamierzał jak najszybciej dać Mary do zrozumienia, że jest zainteresowany całkiem inną córką.

Ivan usiadł na stałym miejscu u szczytu stołu. Nie można powiedzieć, żeby spoglądał na gościa przyjaźnie.

- Ojciec Reida będzie naszym senatorem - zagała rozmowę Mary, zwracając się do szwagierki.

- Gratuluję. - Yana uniosła kieliszek z winem.

- Dziękuję, ale najpierw trzeba wygrać wybory - zauważył Reid. - Jeszcze nie wiadomo, kto będzie senatorem.

- Oczywiście. Ale zawsze trzeba mieć nadzieję. - Tina popatrzyła na Reida i uśmiechnęła się porozumiewawczo, wiedząc, co przeżywa.

- To prawda. - Spojrzał na Tinę, a ta szybko zasłoniła twarz kieliszkiem.

- Wychowałeś się w dużej rodzinie, masz liczne rodzeństwo. - Mary spojrzała na wymarzonego kandydata na zięcia. - Czy też chciałbyś mieć dużo dzieci?

Rachel zeszywniała, a Tina zakrztusiła się winem, aż Sophia musiała klepnąć ją w plecy. Ivan popatrzył groźnie na żonę.

- Kiedyś na pewno będę miał dzieci - odparł z godnym podziwu

spokojem Reid.

- Oczywiście najpierw musisz spotkać odpowiednią kobietę - dodała Mary. - Może jeszcze kurczaczka?

- Poproszę, wyśmienite jedzenie.

- Rachel pomagała mi je przygotować - oznajmiła z naciskiem Mary.

- Wspaniale gotuje.

- Mamo, posiekałam tylko selera i cebulę- sprostowała Rachel.

- Ale jak równiutko! - nie ustępowała Mary. Ivan zacisnął usta i gniewnie dźgnął porcję kurczaka widelcem.

Rozmowa zeszła na neutralne tematy. Reid jednym uchem słuchał perorującej Mary, kiedy nagle poczuł dotykającą jego nogi stopę. To oczywiście Tina dawała mu tajemny znak, udając przy tym, że z wielką uwagą słucha matki. W końcu zerknęła na Reida znad kieliszka. Jedno porozumiewawcze spojrzenie wystarczyło, by rozbudzić w nich gwałtowne, gorące emocje. Oboje marzyli, by znów być tylko we dwoje.

- Reid, nie masz może ochoty na kino? - odezwała się nagle Rachel.

- Wspaniały pomysł! - zawołała natychmiast Mary.

- To nie do pomyślenia, żeby moja córka proponowała mężczyźnie randkę! - warknął Ivan.

- To nie randka - wyjaśniła szybko Rachel. - W naszym kinie wyświetlają nową komedię, wszystkie trzy chciałyśmy ją zobaczyć. Więc co w tym złego, że zapraszam do towarzystwa naszego gościa? Moglibyśmy wyjść, jak tylko pozmywamy.

- Chętnie się z wami wybiorę. - Oczywiście Reid natychmiast pojął, w czym rzecz. Sprytna Rachel obmyśliła więcej niż jedną randkę.

- Wybierz się z Rachel - poleciła Mary. - Tina i Sophia pomogą mi zmywać.

- Tina i Sophia pójdą razem z nimi! - oznajmił Ivan.

- Chętnie pozmywam - pośpieszyła z odsieczą Sophia. -

Przepraszam, ale nie mogę iść do kina, bo obiecałam szefowi Steamu, że pomogę mu w biurze.

- Chyba też zostanę - obłudnie stwierdziła Tina. Cóż, świetnie znała swego tatusia.

- W żadnym wypadku! - Ivan aż poczerwieniał ze złości. - Albo idziecie we dwie, albo Reid może sobie sam obejrzeć film.

Reid uśmiechnął się w duchu. Państwo Alexandro-wie niczym żrenicy oka strzegli swych córek, ale śliczne siostrzyczki bezbłędnie rozgrywały tę partię, prowadząc rodziców jak po sznurku. Zaiste, diabelski tercet.

- Dobrze, niech Tina też idzie - niechętnie skapitulowała Mary, bo wobec oporu męża innego wyjścia nie miała.

Gdy trójka miłośników filmowych komedii wyszła z domu, Rachel oznajmiła radośnie:

- Wcale nie idziemy do kina.

- Też tak myślałem. - Reid uśmiechnął się.

W tym momencie błysnęły światła jednego z zaparkowanych samochodów. Rachel uściśnęła siostrę i odbiegła. Reid przytulił Tinę i natychmiast zaczęli się całować.

- Jesteś słodziutka! - szepnął.

- Ty też.

- Szczerze mówiąc, nie mogłem doczekać się końca obiadu, chociaż był bardzo smaczny.

- Nie dziwię ci się.

- Wyobrażasz sobie, jak się poczułem, kiedy zaczęłaś gładzić mnie stopą po nodze?

- Ja mogłabym zrobić coś takiego?! I to w rodzinnym domu? - Tina zmarszczyła brwi. - W żadnym wypadku! - zakończyła z oburzeniem.

Sophia?! - pomyślał przerażony Reid. Spojrzał na marsową twarz Tiny... i nagle jej oko lekko mrugnęło.

Wybuchnęli śmiechem.

- Bardzo zabawne! - mruknął Reid, po czym znowu zaczął ją całować. Po chwili cofnął głowę. - Nie odpowiedziałas mi jeszcze na pytanie, które ci wczoraj zadałem.

- Tak? A o co pytałeś? - odparła niecierpliwie Tina. Stanowczo wolała się całować, niż dyskutować o czymś być może i ważnym... ale nie tak ważnym, jak dotyk ust Reida.

- Czy pojedziesz ze mną do mojego mieszkania? Rozpromieniona spojrzała mu w oczy.

- Z największą radością, Reid.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zajmujący górne piętro budynku apartament Reida był bardzo przestronny. Sufity wysokie, hol wyłożony marmurem, parkiety lśniły. Antyczne meble poustawiano ze smakiem. Na ciemnozielonych ścianach wisiały delikatnie podświetlone olejne dzieła starych mistrzów, w przedziwny sposób świetnie korespondujące ze współczesną grafiką. W ogóle widać było, że gospodarz nie ulegał żadnym modom, bo sam był obdarzony znakomitym wyczuciem smaku.

Nieco onieśmielona Tina wyjrzała przez sięgające od podłogi do sufitu okno wychodzące na Forsyth Park, którego drzewa połyskiwały w białej poświacie księżyca. Dalej migotały światła miasta. Wyobrażała sobie, jak imponujący musi być widok za dnia.

Reid znikł na chwilę.

- Przepraszani, musiałem zadzwonić do Iana - wytłumaczył się po powrocie.

- Och, nie przepraszaj. Mam nadzieję, że nie miał następnych złych wieści.

Po drodze do domu Reid opowiedział o makabrycznym znalezisku na strychu. Tina była zaszokowana.

Wyobrażała sobie, jak okropnie muszą się czuć rodzice zaginionej Victorii i reszta rodziny.

- Ian ostrzegł mnie przed żadną sensacji reporterką. Nazywa się Jasmine Carmody i już węszy. - Reid objął Tinę. - Nicola chce jak najdłużej utrzymać całą sprawę w tajemnicy. Tego rodzaju skandal na początku kampanii wyborczej mógłby zaprzepaścić szanse mojego ojca.

- Czy w ogóle można coś takiego utrzymać w tajemnicy?

- Na dłuższą metę na pewno nie. - Reid westchnął. - Jest cała sfera dziennikarzy prasowych i telewizyjnych, którzy żyją tylko z takich

sensacji. Nic ich nie obchodzi ludzka krzywda czy cierpienie, byle tylko zarobić swoje, a jak szczęście dopisze, stać się sezonową gwiazdą.

Prawdziwe sępy ruszające na żer. Ale może uda nam się powstrzymać media przynajmniej do czasu, kiedy otrzymamy wyniki badań DNA. To ułatwi Nicoli rozmowy z dziennikarzami.

- Trudno mi sobie wyobrazić, jak się żyje na świeczniku. Nigdy nie wiesz, kiedy zaatakują cię paparazzi, nie wiesz, kiedy opublikują o tobie jakąś zmyśloną historię. To okropne. Nie zniosłabym tego.

- To cena, jaką się płaci za przynależność do takiej rodziny jak moja.
- Reid wzruszył ramionami. - Nie podoba mi się to, ale jakikolwiek bunt nie ma sensu. Byłaby to walka z żywiołem. Więc w sumie jakoś zaakceptowałem ten stan rzeczy.

- Rozumiem. - Tina uśmiechnęła się. - Spędziwszy wieczór z moją rodziną, zastanawiasz się pewnie, jak ja to wytrzymuję.

Reid także się uśmiechnął.

- Twoja rodzina jest wspaniała. Barwna, żywiołowa, i widać, że bardzo się kochacie. Tylko twój ojciec mnie nie lubi.

- On po prostu nie lubi nikogo, kto umawia się z którąś z jego córek. Mówi, że mężczyznom chodzi tylko o jedno.

- Bystry facet. - Reid zaczął delikatnie całować Tinę w szyję, potem w ucho.

Natychmiast zapragnęła więcej. To samo działało się z Reidem. Na razie jednak, choć czule przytuleni, gawędzili ze sobą. I to też sprawiało im wielką przyjemność.

- Myślałem dzisiaj o tobie - szepnął.

- Naprawdę?

- Tak. A czy ty myślałaś o mnie?

- Nie, ani trochę. - Oszukujesz.

- No... może jednak, ale odrobinę.

- Tylko odrobinę? - Reid znowu zaczął całować ją po szyi. Tina przytuliła się do niego.

- No, może dwie, albo i trzy odrobinki.

Popatrzył jej w oczy.

- To już lepiej... A o czym myślałaś? Uśmiechnęła się.

- Przypominałam sobie, jak stałeś odziany jedynie w ręcznik, kiedy

weszła moja ciocia. No i ta twoja mina... warta Oscara!

- Też nie wyglądałaś lepiej. - Roześmiał się. - Ledwie co miałaś zakryte, a na widok Yany prawie zaniemówiłaś.

- Takie moje prawo, bo nie każdego dnia ciocia nakrywa mnie z prawie nagim facetem.

- To dobrze, że nie zdarza ci się to zbyt często. - Znów ją pocałował.

Poczuła się błogo nienasycona. Marzyła o tym, co stanie się za chwilę.

- Wiesz, moja ciocia chce cię namówić na sesję zdjęciową.

- Poważnie? - Reid był szczerze zaskoczony.

- Tak. W ręczniku. Albo i bez.

- Coś podobnego! Szczerze mówiąc, w najbliższym czasie będę bardzo zajęty. - Reid poważnie potraktował propozycję Yany i postanowił za wszelką cenę się wymigać.

- Ciocia będzie niepokieszona. Właśnie szykuje wystawę o niezwykłych samcach - zmyślała. - No wiesz, toreadorzy, bokserzy, zapaśnicy, najdzielniejsi strażacy i ty, Reid Danforth.

- Tina... - Ryknął śmiechem.

- To co mam powiedzieć cioci? Naprawdę będziesz aż tak zajęty?

- Tak, będę.

- A czym?

- A tym! - Znowu zaczął ją całować.

Szybko znaleźli się w łóżku i kochali się z rozkoszą, szepcząc od czasu do czasu swoje imiona, zachwyceni i szczęśliwi wzajemną bliskością. Nie było w ich seksie egoizmu, samolubnego dążenia do spełnienia, tylko wspiane doznanie jedności. Nie tylko fizycznej, ale i duchowej. Dla obojga była to absolutna nowość. Mieli poczucie, jakby spadły im łuski z oczu, dzięki czemu poznawali prawdziwe piękno istnienia, dotąd przed nimi zakryte.

Kiedy już szczyt rozkoszy minął i przytuleni leżeli w łóżku, poczucie duchowej jedności nie minęło. Tina opierała głowę na piersi Reida i słuchała silnych uderzeń jego serca. A on się uśmiechał.

Reid obudził się. Nie miał pojęcia, która może być godzina. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że spali zaledwie parę minut. Tina też otworzyła oczy. Na pościel padało blade światło księżyca. Oboje odczuwali cudow-

ny spokój i zadziwiająca jedność.

- Cieszę się, że jesteś w moim łóżku - szepnął Reid.
- Wygodne, duże... akurat dla nas.
- Mhm...

Pieścili się delikatnie, wreszcie Reid znów się odezwał:

- Musimy porozmawiać z twoimi rodzicami. To bez sensu, żeby twoją mama kojarzyła mnie z Rachel. Najlepiej zrobmy to od razu, to znaczy jutro.

- Nie. - Tina z niepokojem pomyślała, jak na takie rewelacje zareagują rodzice. - Będzie lepiej, jak samą z nimi porozmawiam, ale najpierw muszę wszystko uzgodnić z Rachel. Nie mogę działać za jej plecami, przecież ona też jest w to wmieszana. A Sophia się obrazi, jak jej we wszystko nie wtajemniczymy.

- A Yana będzie rozczarowana, jak się jej najpierw nie poradzisz. - Reid roześmiał się. - Wiem, jak to jest. Nie ma nic bardziej skomplikowanego od rodzinnych relacji. Żebyś wiedziała, jak to jest u Danforthów... Długo by opowiadać.

- Najgorzej będzie z ojcem - powiedziała Tina. - Nie dociera do niego, że ma dorosłe córki. Wciąż boi się o nas i reaguje irracjonalnie. Jest bardzo impulsywny.

- Czy może zrobić coś złego mnie albo tobie?

- Bez obaw, jest piekarzem, a nie rzeźnikiem. -Roześmiała się. - Mówiąc poważnie, fizycznie nie mamy się czego obawiać, ale potrafi utrudnić życie.

- Można jednak uśpić jego czujność. To wyjście do kina... zagrywka najwyższej marki.

- Jakoś musimy sobie radzić. - Zamyśliła się na chwilę. - Wiesz, Reid... - Spowaźniała.

- Tak?

- Powinniśmy być wobec siebie uczciwi. Sypiamy ze sobą. Nie wiem, jak traktujesz to, co się między nami dzieje, ale chcę ci powiedzieć, że nie musisz czuć się do niczego zobowiązany.

- To znaczy?

- Nie masz obowiązku być ze mną. Rozumiem, że...

- Zaraz! - przerwał jej gwałtownie. - Chcesz ze mną zerwać?

- Nie, nic podobnego. Myślałam tylko, że ty... Objął Tinę, głęboko patrząc jej w oczy.

- Kochanie, nie wiem, co się między nami dzieje, ale wiem, że chcę z tobą być. Tak po prostu, jak normalni ludzie są ze sobą, jawnie i oficjalnie.

Powiedział to spontanicznie, a gdy pojął do końca swoje słowa, zrozumiał, jak głęboko związał się z Tiną i że bardzo mu to odpowiada.

- Wspaniale! - ucieszyła się. - Też chcę z tobą być. - Pocałowała go. - Obawiam się tylko... - Posmutniała nagle. - Czy natychmiast opadną nas dziennikarze? Czy nasz związek nie zaszkodzi kampanii wyborczej twojego ojca?

- Nasz związek nie ma nic wspólnego z polityką, bo my tak chcemy, prawda?

- Oczywiście.

- Zawsze jednak jakiś dziennikarz, a za nim inni, może się nami zainteresować. Tak to już jest, kiedy wiążesz się z Danforthem.

- Rozumiem. - Tinę ogarnęło wielkie wzruszenie. Pogładziła Reida po policzku. - Poradzimy sobie.

Patrzył na nią z wielką czułością. Nie posiadał się ze zdumienia. Spotykał się z tyloma kobietami, lecz żadna nigdy nie wzbudziła w nim podobnych uczuć, żadna tak wiele dla niego nie znaczyła. Zaczął podejrzewać, że kocha Tinę. Że wreszcie, po tylu latach życia, przydarzyła mu się prawdziwa miłość.

Ujął delikatną twarz Tiny i znów zaczął ją całować.

- Jutro porozmawiam z rodzicami - szepnęła, kiedy jeszcze raz przepłynęła przez nich rozkosz.

Owego dnia Tina wślizgnęła się do piekarni tylnymi drzwiami. Niestety, była spóźniona całą godzinę. Zadrzała, myśląc o tym, jak zareagują rodzice. Przebiegła przez korytarzyk i przystanęła na widok długiej kolejki za ladą. Matka pracowała przy kasie, ciocia Yana pomagała obsługiwać klientów. Był też Billy, pracownik, którego Tina właśnie zatrudniła. Obsługiwał ekspres do kawy.

Dlaczego nie ma Jasona? - zastanowiła się Tina. Pewnie przygotowuje się do wyjazdu do Los Angeles. No to świetnie! Rodzice mają jeszcze jeden powód do gniewu. Dobrze, że przynajmniej ciocia Yana przyszła

pomóc.

Wstrzymując oddech, włożyła fartuch i weszła za ladę.

- Gdzie byłaś, Tino? - surowo spytała matka.

- Przepraszam - szepnęła Tina. Zerknęła na Yanę, a ta pokręciła głową.

- Nieważne. Porozmawiamy później - zakończyła Mary. - Przejmij kasę, a ja zapakuję ciasto dla pani Green.

Z kuchni doleciał łoskot, a po nim przekleństwa.

- Dzisiaj Ivan będzie cały dzień nie do wytrzymania! - mruknęła Mary.

- Porozmawiam z nim - obiecała Yana. - Uspokoi się. Tina była coraz gorszej myśli. Obiecała Reidowi, że porozmawia dziś z ojcem, i zamierzała dotrzymać obietnicy. No tak, ale skoro tata jest w tak fatalnym humorze, efekt rozmowy może być żaloszny.

Do diabła, jestem dorosła! - ofuknęła się w duchu. Tu chodzi o całą moją przyszłość. Muszę przewalczyć swoje!

Po piętnastu minutach poranny szczyt minął, pozostało tylko dwoje klientów przy stolikach. Yana i Mary poszły do kuchni. Tina pomyślała, że nadeszła najbardziej odpowiednia chwila, aby obie z Rachel porozmawiały z rodzicami o swoim życiu osobistym. Musiały zdobyć się na odwagę, w końcu były dorosłe.

- Billy, przejmij na parę minut kasę - poleciała Tina. - Niedługo wrócę.

Ruszała właśnie do biura, w którym pracowała Rachel, kiedy do piekarni wszedł Reid.

Całkiem nie w porę, pomyślała. Miała ochotę rzucić mu się na szyję, z drugiej strony zastanawiała się, czy nie powinna go wyprosić. Reid podszedł do niej i uśmiechnął się szeroko.

Zerknęła na klientów, sprawdzając, czy zwrócili uwagę, kto przyszedł. Nie, nie zauważyli. Złapała Reida za rękę i wciągnęła go na korytarz.

- Dzień dobry - szepnęła. Pocałowali się czule. Reid pięknie pachniał, znów użył płynu po goleniu o leśnym aromacie. Tina cofnęła się z żalem i powiedziała półgłosem: - Przyszedłeś za wcześnie.

- Wiem. Nie mogłem się powstrzymać. Uśmiechnęła się, lecz zaraz

spoważniała.

- Nie rozmawiałam jeszcze z rodzicami, a w dodatku mój ojciec jest zły na cały świat. Nie wiem, co się stało. Chyba będzie lepiej, jeśli odłożę to na później.

- A może razem wejdziemy do kuchni i pomówimy z twoimi rodzicami?

- To nie takie proste. Nie wiesz, jaki jest mój ojciec, kiedy...

- Tina! - Wściekły ryk ojca zadudnił echem w małym korytarzu. - Co tu robisz?! - warknął Ivan, ujrawszy Reida. - Pod drzwiami mojej kuchni!

- Przyszedłem...

- Reid. - Tina dotknęła jego ramienia. - Mogę sama...

- Nie, tak będzie lepiej - przerwał. - Już czas. Reid wszedł do kuchni, za nim wściekły Ivan, na

końcu przerażona Tina. Mary i Yana posypywały cukrem pudrem ciasteczka.

- Tato... - zaczęła Tina.

- Milcz! Mam do pogadania z tym oto facetem. - Wyciągnął oskarżycielsko palec w kierunku Reida. - Czy ostatniej nocy byłeś z moją córką? - spytał bez ogródek.

- Tak, proszę pana - odpowiedział spokojnie Reid.

- Ivan, proszę cię, nie unos się tak. - Mary podeszła do męża. - Powinniśmy przedyskutować to w ciszy i spokoju.

- W ciszy i spokoju?! - Z ust Ivana posypał się strumień przekleństw. - Mam zachować spokój, kiedy nasza córka spędziła noc z tym oto... z tym...

- Jeśli mogę coś powiedzieć... - zaczął Reid.

- Proszę cię, ja wszystko wytłumaczę - przerwała mu Tina.

- Zamierzasz tłumaczyć się za siostrę?! - Ivan ciskał się po kuchni. - Rachel sama będzie musiała wszystko wyjaśnić, kiedy wreszcie raczy się tu zjawić!

A więc Ivan jest przekonany, że to Rachel spędziła noc z Reidem, zrozumiała Tina. A siostry nie ma jeszcze w piekarni.

- To gdzie jest Rachel?

- Kto to może wiedzieć? - Mary zacisnęła usta. - Nie wróciła na noc

do domu. Nawet nie zadzwoniła!

- Nie do wiary! - szepnęła Tina, spoglądając na ojca, a potem na Yanę, która znów pokręciła głową. - Mamo, tato... Rachel nic się nie stało. Ona nie spędziła nocy z Reidem.

- Przecież przed chwilą sam się przyznał! - ryknął Ivan, obrzucając Reida wściekłym wzrokiem.. - Gadaj natychmiast, gdzie jest moja córka!

- Tutaj. - W tylnych drzwiach kuchni pojawił się Jason, który czule obejmował ukochaną Rachel. - Tę noc spędziliśmy u mnie. - Odważnie popatrzył w oczy Ivanowi.

Niedobrze! - pomyślała Tina, podczas gdy jej ojciec poczerwieniał, oczy wyszły mu na wierzch... Mary wydała stłumiony okrzyk.

- Pobraliśmy się! - oznajmiła Rachel, promieniejąc ze szczęścia. Uniosła dłoń i pokazała obrączkę. - Nazywam się teraz Rachel Burns.

Wszyscy zamarli. Cisza aż porażała, można by usłyszeć brzęczenie muchy.

- Kocham waszą córkę - z mocą oznajmił Jason i z miłością popatrzył na Rachel. - I ona mnie kocha. Pragniemy spędzić razem resztę życia.

- Jesteśmy bardzo szczęśliwi - dodała Rachel. - Kocham Jasona, chcę być tylko z nim.

Tina zerknęła na rodziców. Zaszokowani, patrzyli bez słowa na córkę i zięcia.

Tina uznała, że to byłoby dla nich zbyt wiele, gdyby jeszcze dowiedzieli się o mej i Reidzie.

Yana opamiętała się pierwsza. Szybko podeszła do młodej pary i objęła oblubieńców.

- Bądźcie szczęśliwi i zdrowi, kochani! Niech was Bóg błogosławi i obdarzy Wspaniałymi dziećmi!

- Dziękujemy, ciociu. Bóg już nam pobłogosławił. Mam dla was jeszcze jedną radosną nowinę. - Oczy Rachel cudownie rozblęły. - Będziemy mieli z Jasonem dziecko!

Mary westchnęła głucho, przyciskając do piersi zaciśniętą dłoń, natomiast Ivan spurpurowiał. Jak to? Jego mała Rachel jest w ciąży?!

Tina podbiegła do siostry i objęła ją. Potem uścisnęła świeżo upieczonego szwagra.

- Kiedy się dowiedziałaś?
- Upewniłam się dopiero wczoraj - wyjaśniła Rachel. - Kiedy poszłście z Reidem do niego, a ja...
- Zaraz! - ryknął Ivan. Wszyscy zamarli, a on z przyciśniętymi do boków pięściami i siny z wściekłości podszedł do Rachel: - Ty wyszłaś za Jasona i spodziewasz się jego dziecka?
- Tak - potwierdziła, przełamując strach.
- A ty - Ivan odwrócił gwałtownie głowę w stronę Tiny - spędziłaś ostatnią noc z Reidem?!
- Tak - przyznała drżącym głosem.

Ivan przygarbił się, spojrzał na żonę i cicho spytał:

- Jak to się mogło stać?
- Co się stało? - Do kuchni weszła Sophie. - Och! - krzyknęła, ujrawszy tonących w objęciach Rachel i Jasona, a potem uśmiechnęła się lekko. Przynajmniej ta sprawa została wyjaśniona, pomyślała z ulgą. Zaraz jednak wystraszyła się, ujrawszy twarz ojca.

Ivan już nie krzyczał, nie miotał się w furii, i właśnie to było takie przerażające. Bez słowa ściągnął fartuch i wyszedł z kuchni.

Przez następnych dziesięć sekund panowała w niej cisza i bezruch. W końcu Yana odetchnęła i powiedziała: ...- Całkiem dobrze poszło.

- Moje dziecko! - Mary rozpostarła ramiona i ze łzami w oczach podbiegła do Rachel. - Będę miała wnuka albo wnuczkę! - Zaczęła ścisnąć wszystkich po kolei, nawet Reida, mimo że najpierw spojrzała na niego ostro. Jednak westchnąwszy, przytuliła go szczerze.

Tina trąciła Reida w ramię i powiedziała:

- Muszę porozmawiać z ojcem.
- Pójdziemy do niego razem.
- Nie, muszę porozmawiać z nim w cztery oczy - stwierdziła stanowczo. - Proszę, nie upieraj się.

Reid westchnął, a potem skinął głową.

- Dobrze. Będę w biurze wyborczym.

Ivan był w ogrodzie. Głęboko zamyślony, wpatrywał się w oczko wodne. Nie poruszył się, kiedy Tina stanęła obok niego. Był potężnym i krzepkim mężczyzną. Gdy Tina była mała, zdawało się jej, że na swych mocarnych ramionach mógłby unieść cały świat.

Teraz jednak owe potężne ramiona były nieco pochylone, a skronie ojca posiwiały. Tinę przepełniła wielka miłość. Gdyby ojciec odwrócił się od niej albo od Rachel, nie byłaby w stanie tego znieść. Lecz nim zdołała wyrzec słowo, Ivan przemówił pierwszy:

- Pamiętasz, jak zakładaliśmy to oczko wodne?

- Miałam wtedy dziesięć lat - powiedziała zaskoczona.

- Budowaliśmy je razem. Ja mieszałem cement, a wy, takie szkraby, układałyście kamienie. Starannie dobierałyście kształt i wielkość. Bardzo się przejmowałyście, żeby wszystko się udało, by oczko było piękne i zostało tu na zawsze. Do dziś jest takie samo jak wtedy, przez lata nic się nie zmieniło. Tina pokiwała głową.

- Pamiętam. Tak wiele pamiętam. Kiedyś zabrałeś nas na targ nad rzeką i zafundowałeś rzuty piłeczką pingpongową. Każda z nas wygrała po rybie.

- Ty nazwałaś swoją Gilbert. Ale potem mówiłaś na nią Gil. -
Dopiero teraz Ivan odwrócił się do córki.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To było czternaście lat temu. Dotąd pamiętasz takie rzeczy?

- Jesteś moim dzieckiem. Jak mógłbym zapomnieć cokolwiek, co zdarzyło się w naszym wspólnym życiu?

W jej oczach rozbłysły łzy wzruszenia. Ojciec rozłożył szeroko ramiona, i Tina utonęła w nich. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz ojciec ją przytulał. Ani kiedy ostatni raz pragnęła, żeby to zrobił.

- Dziewczynki, jak mogłyście mi to zrobić? Mnie i mamie. - W głosie Ivana złość mieszała się z żalem. - Ty, Rachel, Sophia... jak mogłyście?

Tina posmutniała. Kochała ojca, ale jak miała mu wytłumaczyć, że nic nie dzieje się przeciwko niemu? Po prostu córki dorosły i mają własne życie. Normalna kolej rzeczy i tyle. Jeśli jednak ojciec tego nie zaakceptuje...

Uniosła głowę. Zaraz mu wszystko wytłumaczy. Zaczęła szukać odpowiednich słów.

- Jak mogłyście stać się dorosłymi kobietami? - dokończył nieco spokojniej Ivan. - To niesprawiedliwe.

Tina odczuła ogromną ulgę.

- Kocham cię, tato.
- A Reida też kochasz?

Pokiwała głową, ale nie uśmiechnęła się. Ojciec westchnął.

- A czy on kocha ciebie, moje dziecko?
- Wiem, że mu na mnie zależy, ale... - Zamilkła.
- Ale?

- Cóż, należymy do zupełnie różnych światów. Danforthowie to stara, znana rodzina, a my nie mamy takich korzeni. Oczywiście nie wstydzę się, że jestem Alexandrówna, wręcz przeciwnie, ale nasze środowiska, nasze rodziny są całkiem inne. Nie wiem, czy to możliwe, żebyśmy złączyli się z Reidem na zawsze, żeby nasz związek przemienił się w małżeństwo. Może jego rodzina mnie nie zaakceptuje?

- Masz rację. - Ivan westchnął. - To może być poważny problem. - Umilkł na długą chwilę. - Córeczko, kiedy ożeniłem się z twoją mamą, jej ojciec wyrzekł się jej. Do dziś nie odezwał się słowem.

Tina zdumiała się ogromnie.

- Zawsze mówiliście, że dziadek umarł, kiedy mama chodziła jeszcze do szkoły.

- Kiedy oświadczyłem się, Mary miała osiemnaście lat, a ja dziewiętnaście. - Zacisnął usta. - Prosty chłopak ożenił się z dziewczyną, której prababcia była hrabiną! Ojciec twojej mamy uznał, że jestem wyjątkowym arogantem.

Tina nie wiedziała, że jej praprababcia była hrabiną. Nigdy o tym nie mówiono.

- Bo jesteś aroganckim człowiekiem! - Uśmiechnęła się.

- A ty bezczelną smarkulą! - Też się uśmiechnął. - W każdym razie ojciec Mary nigdy więcej nie zamienił z nią słowa. Nie tylko z powodu mezaliansu, który popełniła.

- Z jakiego jeszcze? Ivan patrzył na córkę.

- Usiądźmy. Nadszedł czas, żebym powiedział ci prawdę.

Reid przechadzał się po gabinecie, niepokojąc się o Tinę, ponieważ długo nie wracała. Nie słyszał z sąsiedniego domu żadnych wrzasków i lamentów, nikt nie wybiegał z przerażeniem w oczach. Być może więc nic złego się nie działo.

Nie lubił czekać. Nie był do tego przyzwyczajony. Poza tym cała

sytuacja wydawała mu się nienormalna. Zapewne ktoś rozsądniejszy od niego zrezygnowałby z kobiety, która pochodzi z tak szalonej rodziny. Zdawał sobie bowiem sprawę, że najbliżsi Tiny, a szczególnie jej ojciec, będą mu w przyszłości przysparzać mnóstwa kłopotów.

Widocznie jednak nie był rozsądny, bo w żadnym wypadku nie zamierzał zrezygnować z Tiny.

Gdzie ona jest?! - myślał.

Nie mogąc dłużej wytrzymać napięcia, ruszył ku drzwiom, ale zaraz się zatrzymał. Rozumiał, że sytuacja w rodzinnym domu Tiny jest wyjątkowo trudna i musi upłynąć trochę czasu, nim wróci do normy. Postanowił poczekać na Tinę jeszcze pół godziny, może nawet czterdzieści pięć minut.

Spojrzał z niechęcią na biurko. Zupełnie nie miał dziś do tego głowy, ale wzywały go obowiązki. Musiał odpowiedzieć na pięć telefonów nagranych na sekretarce. Cztery dotyczyły zaginionego kontenera z firmy Maximilian Paper, piąta pochodziła od Iana. Ostrzegął, że Jasmine Carmody wypytywała pracowników jednej z kawiarni sieci D&D. Reid wiedział, że zanim znowu pójdzie do piekarni, będzie musiał zająć się kontenerem.

Sięgnął po słuchawkę, ale odłożył ją z trzaskiem. I w tym momencie rozległo się ciche pukanie.

- Kto tam? - Nie czekając na odpowiedź, ruszył do drzwi.

W progu stała Tina. Nareszcie!

Ujął ją za rękę, wprowadził do środka i przytulił. Pocałowali się, potem Tina objęła Reida za szyję i znów zaczęli się całować.

W końcu z żalem przerwał pieszczoty.

- Czy wszystko w porządku?

- Nie wiem - odparła Tina dziwnie bezbarwnym tonem. - Nie wiedziałam, kim jestem.

- Słucham? - Był zdumiony, a zarazem zniecierpliwiony. - Jeżeli twój ojciec wciąż się nie zgadza, żebyśmy byli razem, trzeba mu raz na zawsze wytłumaczyć, że nie jesteś już dzieckiem i że masz prawo...

- Nie o to chodzi! - przerwała mu. - Nic z tych rzeczy, Reid.

- W takim razie co? - Zaniepokoił się, widząc niezwykle wyraz oczu Tiny.

- Mój ojciec pochodzi z Europy. Będąc chłopcem, pracował w księżęcym zamku jako uczeń, a potem czeladnik piekarza. Ów piekarz miał na imię Wilhelm.

- Jakże to ma zna...

- Poczekaj, to naprawdę ważne.

- Dobrze. - Reid stłumił zniecierpliwienie.

- Wilhelm nienawidził ojca, utrudniał mu życie jak mógł, upokarzał. Wreszcie, kiedy ojciec skończył dziewiętnaście lat, uznał, że ma dość, i odszedł. Wówczas Wilhelm nakłamał policji, że ojciec wykradł z zamkowej piekarni przepisy będące własnością firmy. Policja wydała nakaz aresztowania mojego ojca.

Reid dobrze wiedział, w czym rzecz. I wielkie, i małe firmy pilnie strzegą receptur swoich wyrobów, bo dzięki temu odnoszą sukcesy na rynku. Tak więc objęte klauzulą tajności przepisy należą do majątku przedsiębiorstwa i ich kradzież jest poważnym przestępstwem.

- W rzeczywistości ojciec zabrał tylko te przepisy, które sam wypracował, ale ponieważ Wilhelm rozpowiadał, że jest ich autorem, po odejściu ojca wystraszył się, że prawda wyjdzie na jaw. Z kolei ojciec bał się, że sędzia nie uwierzy młodemu piekarczykowi, i dlatego uciekł z ojczyzny. Wraz z nim na tułaczkę udała się mama. Wsiedli na statek handlowy, gdzie kapitan udzielił im ślubu. Ojciec pracował w kambuzie, opłacając w ten sposób podróż. Po przybyciu do Stanów rodzice natychmiast zmienili nazwisko. Najpierw mieszkali w Nowym Jorku, potem na Florydzie, aż wreszcie osiedli na stałe w Savannah.

- Naprawdę niezwykła opowieść - skomentował Reid. - Usiądź, Tina. Uspokój się. To stara historia. Wilhelm już na pewno nie żyje.

- Podobno żyje.

- Naprawdę? Jeśli nawet, raczej nie będzie już ścigał twojego ojca za przepisy kulinarne sprzed ponad trzydziestu lat. Zresztą takie przestępstwo już dawno uległoby przedawnieniu.

- Nie wiesz czegoś jeszcze. Ojciec wprawdzie nie ukradł Wilhelmowi przepisów, choć za to ścigała go policja, ale odebrał mu coś znacznie ważniejszego.

- Co?

- Moją mamę. Wilhelm jest moim dziadkiem.

- Niesamowite!

- Właśnie.

Reid usiał obok Tiny.

- Więc sprawa jest wciąż aktualna...

- Mama co jakiś czas dzwoni do swojego ojca, by wreszcie zakopać dzielącą ich przepaść, ale on uparcie odmawia. Wciąż twierdzi, że doprowadzi do aresztowania mojego taty. Do tej pory mama nie zdradziła Wilhelmowi naszego nazwiska ani adresu.

- Po tylu latach twojemu ojcu nic nie grozi. Niezależnie od przedawnienia, dobry prawnik z pewnością oczyściłby go z zarzutów.

- Mój ojciec nie chce żadnych procesów i wzajemnych oskarżeń, a ja świetnie go rozumiem. Nieważne, czy ty zrobiłeś coś złego, czy to ciebie skrzywdzili, i tak jesteś w coś zamieszany. Taka sprawa, niezależnie od wyniku, okryłaby rodzinę wstydem, a do tego ojciec za wszelką cenę nie chce dopuścić. To dlatego jest tak bardzo zamknięty w sobie, tak bardzo nas chroni, tak nieufnie odnosi się do ludzi.

- Rozumiem. A mama na pewno się ucieszyła, gdy uznała, że interesuję się Rachel.

- Wymarzyła sobie, że jedna z nas wyjdzie za któregoś z Danforthów, natomiast tata obawia się, że gdyby nasza rodzina znalazła się na świeczniku, Wilhelm nas znajdzie i zrujnuje nam życie.

Reid wiedział, że są to uzasadnione obawy. Tak to już jest na tym świecie, że winni nieraz uchodzą sprawiedliwości, a niewinni cierpią. Iluż ludzi zniszczono cynicznymi oskarżeniami na łamach prasy czy nawet zwykłymi plotkami.

- Rozumiem, dlaczego twój ojciec lęka się naszego związku - powiedział Reid - ale...

- Nie możemy doprowadzić do tego, żeby mój tata, w ogóle wszyscy moi najbliżsi cierpieli z naszego powodu - przerwała Tina. - Nie chcę także zaszkodzić twojej rodzinie. Powinniśmy przestać się spotykać. Inaczej wkrótce dziennikarze zainteresują się mną i moją rodziną, a stąd już tylko krok do poważnych kłopotów.

- Przestań, Tino! - Reid wstał i ujął ją za ramię. - Jakoś sobie poradzimy. Musimy znaleźć sposób...

- Nie. Musimy ze sobą zerwać. Na zawsze.

Reid miał ochotę krzyczeć, przekonywać, namawiać. Wyczytał jednak z oczu Tiny, że podjęła nieodwołalną decyzję. Nic więc nie mówił. Ścisnęło mu się serce.

A Tina wyszła.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wesele będzie skromne, najwyżej na dwieście osób - zakomunikowała Mary. - Tina, Sophia, pomożecie mi ułożyć menu. Tobie, Yana, przypadnie oczywiście robienie zdjęć. A po weselu, nim się obejrzymy, pojawi się na świecie moja wnuczka lub wnuczek. Och, już nie mogę się doczekać.

Od czasu ślubu Rachel i Jasona, i ich wyjazdu do Los Angeles minęło dziesięć dni. Mary cały czas mówiła o przyjęciu weselnym, wciąż powtarzając to samo, tak była podekscytowana. Gdy nikt nie miał już siły jej słuchać, mówiła do siebie, i też była zadowolona.

W piekarni kończył się dzień pracy. Tina sprzątała niczym automat, starając się nie myśleć. Bo wtedy cierpiała.

Reid parokrotnie próbował z nią rozmawiać, ale za każdym razem szybko go zbywała. Uważała, że nie ma sensu dyskutować o czymś, czego nie będzie. Uznała, że zarówno oficjalny związek, jak i potajemne spotkania byłyby zbyt ryzykowne, dlatego twardo obstawała przy swojej decyzji.

Myślała, że lepiej teraz niż później, kiedy cierpieliby jeszcze bardziej. Choć nie wyobrażała sobie, że mogłaby się czuć jeszcze gorzej niż w tej chwili.

Rodzice i siostry martwili się o nią, ale nie chciała, żeby koło niej skakano, bo okazywana jej troska tylko powiększała ból. Przekonywała najbliższych, że nic jej nie jest.

- Telefonowała sekretarka Abrahama Danfortha - poinformowała Mary. - Zamówiła na sobotę trzysta ciastek. Będziemy potrzebować dodatkowych pracowników. Ciastka mają być gotowe na szesnastą, a na osiemną trzydzieści musimy być gotowi na przyjęcie - trajkotała. - O dziewiętnastej będzie koktajl, a o dwudziestej gorąca kolacja.

No tak, przecież w sobotę miało się odbyć przyjęcie w Crofthaven. Nicola zaprosiła na nie wszystkich wolontariuszy. Tina jęknęła w duchu. Zupełnie o tym zapomniała. To już za dwa dni!

Jej serce zakołatało. Nie mogła przecież tam pojechać, przebywać w jednej sali z Reidem, i to w jego rodzinnym domu. Nie zniosłaby tego.

- Tina...

- Tak, mamie?

- Czy dasz sobie radę? - spytała z troską Mary. - Nie musisz z nami jechać, jeżeli nie chcesz.

- Oczywiście, że pojedę! - Nie chciała, żeby wszyscy jej współczuli: Będzie udawała, że czuje się świetnie, może nawet poplirtuje trochę, choć będzie to dla niej udręką.

- Na pewno? - spytała Sophia.

- Oczywiście. Nic mi nie będzie.

Reid wrócił do domu około północy. Cały dzień spędził w biurze wyborczym, a wieczorem musiał jeszcze pojechać do siedziby firmy. Sprawa zaginionego kontenera okazała się trudniejsza niż przypuszczano. Reid postanowił rozwiązać ją osobiście, i w końcu wszystko się wyjaśniło. Okazało się, że przyczyną całego zamieszania była banalna biurokratyczna pomyłka.

Mimo że było już późno, Reid wolałby pracować jeszcze dłużej, niż patrzeć na puste mieszkanie. Łóżko, w którym sypiał, także wydawało mu się zimne i puste. Wciąż przypominał sobie, jak leżała w nim Tina. Ogromnie za nią tęsknił.

Nawet z nim nie rozmawiała, nie licząc grzecznego powitania, które wygłaszała za każdym razem, kiedy zachodził do piekarni. Jak w takim razie zdołają rozwiązać problem, który doprowadził do zniszczenia ich związku?!

Skoro nie mogli działać wspólnie, Reid próbował rozwiązać sprawę sam. To znaczy na razie tylko się zastanawiał, w jaki sposób można by zneutralizować Wilhelma, a tym samym zlikwidować przyczynę rozstania z Tiną.

Oczywiście nie bagatelizował sprawy. Okrutny, mściwy dziadek mógł poważnie zaszkodzić całej rodzinie Alexandrow, co w obecnej sytuacji uderzyłoby również w Danforthów, oczywiście za sprawą mediów. Już

widział te tytuły: „Piekarz złodziej trzydzieści lat ukrywał się w Savannah”, „Słodka fortuna zbudowana na zrabowanych przepisach”, „Dlaczego Abraham Danforth wynajął lokal od przestępcy?”, „Co łączy Danforthów ze skompromitowaną rodziną Alexandrow?”, i tak dalej, i tak dalej. Cóż, kampanie wyborcze rządzą się specyficznymi prawami.

Więc w jaki sposób zneutralizować Wilhelma?

Reid zamyślił się głęboko, a potem sięgnął do barku i nalał sobie podwójnej whisky. Potem wypił jeszcze jedną szklaneczkę.

Drzewa i trawniki przed posiadłością Danforthów zostały przyozdobione tysiącami białych, migających światełek. Gości witali lokaje w uniformach. Pomagali im zdjąć płaszcze, a następnie prowadzili na salę balową, gdzie zespół pop grał na żywo łagodną, niezbyt głośną muzykę. Kelnerzy w białych rękawiczkach podawali tosty z krewetkami, pomidory faszerowane pastą z łososia, topiony ser brie w puszystym cieście i pulpety na ostro w sosie winnym. Goście mogli także korzystać z darmowego baru, poza tym kelnerzy roznosili wino i napoje bezalkoholowe.

Przyjęcie na sto pięćdziesiąt osób nie było duże jak na obyczaj panujące w tym domu. Abraham i Nicola zaprosili jedynie tych wolontariuszy, którzy przyszli na pierwsze spotkanie. Było jeszcze kilkunastu największych sponsorów kampanii oraz starannie dobrani dziennikarze. Ci ostatni krążyli po sali balowej, przyjacielsko gawędząc z kolejnymi osobami, a tak naprawdę wypytyując je o wszystko. Mieli nadzieję usłyszeć jakieś interesujące wieści, bez różnicy złe czy dobre, byle nadawały się do druku.

Reid i Ian stali przy drzwiach prowadzących na wewnętrzny dziedziniec i przyglądali się zebranym. Przyjęcia były dla Reida czymś zwykłym, przez co ani szczególnie ekscytującym, ani też bardzo niemiłym.

Do dziś. Tego dnia bowiem czuł się okropnie.

- Aż trudno uwierzyć, że jeszcze przed tygodniem pracował tu lekarz sądowy i kręcili się policjanci - powiedział Ian. - Wydaje się, że to był zły sen.

Reid skinął głową, biorąc od kelnera kieliszek wina.

Tina też wydaje się postacią ze snu, z cudownego snu! - pomyślał

ponuro. Ów sen również zamienił się w koszmar.

Poprzedniej nocy Reid upił się, ale w niczym mu to nie pomogło.

- To niezwykle, że nic nie przeciekło jeszcze do prasy - nawiązał do słów brata.

- Nicola przygotowała stosowne oświadczenia, jedno na wypadek, gdyby okazało się, że to Vickie, i drugie, gdyby to nie była ona.

Reid popatrzył na ciotkę i wujka. Uśmiechali się do gości, ściskali liczne dłonie, a przecież byli bardzo niespokojni. Od wielu dni czekali na wiadomość, czy znaleziono ciało ich dziecka, czy kogoś innego.

Woleliby zaszyć się gdzieś tylko we dwoje, zamiast brać udział w przyjęciu, jednak ich nieobecność od razu wzbudziłaby zainteresowanie. Dziennikarze zaczęliby podejrzewać, że Harold i Miranda Danforthowie mają kłopoty, co stałoby się pożywką dla sztabów wyborczych konkurentów Abrahama.

Reid, choć też się uśmiechał, czuł się fatalnie. Miał nadzieję, że wraz z upływem czasu jego tęsknota do Tiny osłabnie, ale na razie tylko narastała. Mimo rzucenia się w wir pracy Reid marzył o Tinie całe dni i śnił o niej nocami.

Łudził się nadzieją, że ją zobaczy.

Ale przed kilkoma minutami przyszli jej rodzice w towarzystwie Rachel i Reid stracił nadzieję. Rozumiał, dlaczego Tina tu się nie zjawiała, ale wcale go to nie pocieszyło.

- Myślisz o Tinie, prawda? - spytał nagle Ian, który poprzednio opowiadał coś o nowym gatunku kawy, który robił furorę w kawiarniach D&D.

- Nie chcę o niej rozmawiać, Ian.

- Więc pewnie cię nie zainteresuje, że właśnie weszła razem z ciotką.

Reid podniósł wzrok i serce przystanęło mu na moment. Tina stała przy drzwiach sali balowej, ubrana w czerwoną sukienkę ukazującą jej ramiona i łydki. Miała bardzo interesującą fryzurę - część włosów była upięta, część opadała na ramiona. Gdy się na moment odwróciła, Reid spostrzegł, że plecy sukienki są koronkowe. Nie był w stanie oderwać od Tiny wzroku.

- Nie dam rady, ciociu! - szepnęła nagle Tina. - Mówiłam, że jestem

spokojna i bez kłopotu zniosę obecność Reida, ale kłamałam.

- Wiem, kochanie. Widać było, że kłamiesz. Ale dasz sobie radę. W naszej rodzinie wszyscy są twardzi.

Tina zebrała się w sobie i ruszyła. Kiedy przebywała z ciocią, ludzie zawsze cofali się z respektem, widząc wyjątkowo piękną kobietę w średnim wieku o niezwykle szlachetnej urodzie. Ale tego wieczoru Tina zauważyła, że ludzie przyglądają się także i jej. Kilku mężczyzn uśmiechnęło się do niej, kiedy przechodziła. Łatwo było odczytać z ich spojrzeń, że bardzo im się spodobała. Kiwała więc grzecznie głową, myśląc tylko o jednym mężczyźnie.

- Uśmiechaj się - poradziła Yana. - Wyglądasz oszłamiająco i powinnaś się uśmiechać dla pełnego efektu.

- Po co? Co za różnica, jak W tej chwili wyglądam? Chciałabym być z Reidem, a nie mogę. Tylko to ma dla mnie znaczenie. Mogłabym przyjść tu w dresie.

Gdy stanęły przy barze, ktoś dotknął jej ramienia.

- Czego się napijesz? - spytał Reid. Miała ochotę rzucić mu się na szyję.

- Witaj, Reid. - Yana delikatnie zdjęła dłoń Reida z ramienia Tyny.

- Dzień dobry. - Reid nie odrywał spojrzenia od Tyny.

- Wspaniałe przyjęcie - powiedziała.

- Od tej chwili już tak. - Reid wziął ją pod rękę. - Oprowadzę cię.

- Wszyscy już ją zauważyli - powiedziała Yana. - Uśmiechnij się do obiektywu.

Reid zobaczył fotografa, puścił rękę Tyny i uśmiechnął się sztucznie. Zanim błysnął flesz, Yana zdążyła zasłonić Tinę. Fotograf poszedł dalej i Reid znów wziął ukochaną pod rękę.

Yana natychmiast ujęła drugą rękę Reida.

- Najlepiej oprowadź nas obie.

Reid popatrzył na nią, potem znów na Tinę.

- Dobrze...

Ruszyli. Tina zagryzła usta. Miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale szła przed siebie.

Tak bardzo kochała Reida!

Opowiadał o rodzinnej posiadłości. Tina ledwie była w stanie go

śluchać, mimo że patrzyła na wszystko ze szczerym podziwem. Najważniejsza jednak była bliskość Reida. Nareszcie!

Tak bardzo pragnęła przytulić się do niego, całować, ale było to niemożliwe. Oprawdzał ją i ciocię Yanę po pałacu, bo tylko tak można było nazwać dom Danforthów.

Kiedy byli w bibliotece i Tina odeszła na chwilę na bok, aby ochłonać, usłyszała szcęk klamki. Ciocia Yana wyszła. Tina i Reid zostali sami.

- Tęskniłem za tobą. - Spojrzał jej głęboko w oczy. Odwróciła wzrok.

- Reid...

Ruszył ku niej, ale ona cofnęła się o krok.

- Nie zerwaliśmy ze sobą! - powiedział cicho, lecz z ogromnym ożywieniem. - Nie możemy ze sobą zerwać! Tino, podjąłem decyzję.

Pokręciła tylko głową. A potem zaczęła się cofać, gdyż Reid nie przestawał do niej podchodzić. Oparła się o ścianę.

- Kocham cię, Tino! - wyznał uroczyście. Czyżbym się przesłyszała?! - pomyślała, oddychając z trudem.

- Kochasz... mnie?

- Tak.

Wyciągnął rękę i dotknął policzka Tiny. Zamknęła oczy i zadrżała. Nie była w stanie się cofnąć. Czowała się cudownie - i zarazem okropnie.

Boże, dopomóż! - westchnęła w duchu.

- Ja też cię kocham, Reid...

- To wspaniale! W takim razie możemy się pobrać. Pobrać? Tina otworzyła oczy. Reid chce się z nią ożenić?!

Poczuła niemożliwe do opisanego, ogarniające ją szczęście, a natychmiast potem niewysłowioną rozpacz.

- Wiesz, że to niemożliwe - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Nie dam rady żyć bez ciebie. W żaden sposób.

- To niestety nie zmienia naszej sytuacji - odparła głucho.

- Wobec tego my ją zmienimy - stwierdził stanowczo Reid. -

Przeprowadzimy się do Europy. Zamieszkamy w willi nad Morzem Śródziemnym, najlepiej w Hiszpanii. Tam jest bardzo pięknie. Nikt nas

nie znajdzie - mówił z ożywieniem. - Zostańmy mężem i żoną! - Musnął ustami jej usta. - Będę cię kochał do końca życia.

Słowa Reida były naprawdę cudowne. Tina pocałowała go, lecz zaraz pokręciła głową.

- Jak długo będzie trwało nasze szczęście? Jak myślisz, po jakim czasie będzie nam brakować naszych rodzin, naszego kraju, a tobie firmy i pozycji? Kiedy za tym wszystkim zatęsknisz, będziesz miał mnie dość.

- Spuściła smutno głowę. - Przykro mi. Chcę za ciebie wyjść, Reid.

Pragnę tego bardziej niż możesz sobie wyobrazić. Ale nie możemy się pobrać i żyć tak jak powiedziałeś.

Nagle ktoś chrząknął. Reid odwrócił się i zobaczył w drzwiach swojego ojca oraz rodziców Tyny.

- Przepraszam, ale chciałbym porozmawiać z moim ojcem tylko w obecności Tyny - powiedział Reid.

Mary, Ivan i Abraham popatrzyli po sobie i zostali na miejscach.

- Myślę, że sprawa dotyczy także państwa Alexandrów - powiedział Abraham, zamknąwszy drzwi. - Nie możemy przejść obojętnie obok tego, co tu się dzieje.

- Tato, na litość boską! - zirytował się Reid. - Kocham Tinę i chcę się z nią ożenić, więc się pobierzemy.

- To takie romantyczne! - zawołała Mary, podchodząc do córki i przytulając ją. - Reid jest taki zdecydowany, taki odważny. Będziecie mieli wspaniałe i piękne dzieci!

- Słucham? - zdumiała się Tina.

- Przyszliśmy dać wam nasze błogosławieństwo - oznajmiła Mary.

- Ale... Tato, proszę pana... - Tina spoglądała kolejno na obu ojców.

- Nie możemy się pobrać i narazić nas wszystkich...

- Myślałaś, że będę stał z założonymi rękami? - przerwał Ivan. - Wiem, że robisz to dla naszego dobra, ale nie pozwolę, żebyś była nieszczęśliwa.

- Przecież nie możemy z Reidem narazić obu rodzin na poważne kłopoty - tłumaczyła Tina. - Jak moglibyśmy być szczęśliwi, sprowadzając nieszczęście na najbliższych?

- A jak my moglibyśmy być szczęśliwi, widząc, jak cierpicie? - skontrowała Mary.

Reid objął Tinę. Nie wiedziała, co robić. Tak bardzo go kochała!

- Ivan i Mary zadzwonili do mnie dzisiaj rano i opowiedzieli o wszystkim - powiadomił Abraham. - Sytuacja z początku wydała mi się trudna do rozwiązania. Na szczęście w trakcie rozmowy padło nazwisko Maximilian.

- Maximilian? - zdziwił się Reid.

- Johann Maximilian to właściciel austriackiej firmy, której produkty przewozimy - wyjaśnił Tinie Abraham. - Znam Johanna od dwudziestu lat.

- W zeszłym tygodniu codziennie rozmawiałem z centralą jego firmy, bo szukaliśmy zaginionego kontenera, który w końcu się odnalazł - wtrącił Reid.

- Johann bardzo przeproszał za pomyłkę swojego pracownika - dodał Abraham.

- Nie rozumiem, co kontener jakiegoś Maximiliana ma tu do rzeczy - powiedziała Tina.

- Rodowe nazwisko mojej matki, a twojej babci brzmi Maximilian - wyjaśniła Mary. - Johann Maximilian to mój brat cioteczny.

- Jak to? Mamy rodzinę w Austrii?

- Tak - potwierdziła Mary. - Nie wspominaliśmy wam o krewnych, których pozostawiliśmy za oceanem, żeby skuteczniej odciąć się od przeszłości i żyć w spokoju.

- Czy Johann może jakoś wpłynąć na Wilhelma, pani ojca? - zapytał Reid.

- Mój ojciec całe życie był nieszczęśliwym człowiekiem - powiedziała z westchnieniem Mary. - Zawsze chciał być kimś ważnym, a pracował jako piekarz na zamku. To go bardzo frustrowało i dlatego stał się tyranem, w domu i w pracy. Nie pozwalał mamie ani mnie widywać się ze znajomymi, nawet z rodziną. Ponieważ moja mama była szlachetnie urodzona, wykorzystywał jej nazwisko, by zyskać w oczach innych. Jednak gdy mama umarła, ojciec zerwał wszelkie stosunki z jej rodziną, bo miał już pewną pozycję w mieście. Potem, kiedy chcieliśmy pobrać się z tatą, ojciec wpadł we wściekłość. Wołał, że na to nie pozwoli. I rzeczywiście zrobiłby wszystko, żeby nas powstrzymać. Dlatego wyjechaliśmy.

- Staraliśmy się zatrzeć za sobą wszelkie ślady, dlatego nie kontaktowaliśmy się nawet z rodziną mamy. Telefonowaliśmy początkowo tylko do Yany - opowiadał dalej Ivan. - Sprowadziła się do Stanów Zjednoczonych dwa lata po nas i przyjęła nasze nowe nazwisko. Zawsze było mi wstyd, że nie przeciwstawiłem się Wilhelmowi otwarcie, jednak zrobiłem to, co uważałem za najlepsze dla Mary.

Tina słuchała tej opowieści objęta przez Reida.

- I co teraz? - spytała.

- Dzięki Johannowi nic nam nie grozi - oznajmił Abraham. - Nie ma żadnych dowodów na to, że twoi rodzice nazywali się kiedyś inaczej, ani na to, skąd pochodzą. List gończy sprzed ponad trzydziestu lat nie jest już ważny, a przez te wszystkie lata nikt nie złożył skargi na twoich rodziców. A gdyby nawet Wilhelm zobaczył na zdjęciu w gazecie twoich rodziców i odkrył, że to jego córka i były czeladnik, nikt mu nie uwierzy. Johann obiecał w razie potrzeby wszystkiemu zaprzeczać. Policja pomyślałaby, że staremu człowiekowi miesza się w głowie.

- Ja również rozmawiałam rano z Johannem - oznajmiła podekscytowana Mary. - Powiedział mi to samo co Abrahamowi. Nic nam nie grozi!

- Dziękuję ci, tato! - Reid wyciągnął rękę do ojca. Uścisnęli dłonie.

A potem Reid wyciągnął dłoń do Ivana. Uścisk potężnego piekarza był isticie niedźwiedzi, lecz nadzwyczaj serdeczny. Mary pocałowała przyszłego zięcia w policzek.

- Życzę wam szczęścia, moje dzieci! - powiedziała ze łzami w oczach. - Obyście byli szczęśliwi jak Ivan i ja, albo jeszcze bardziej. - Ucałowała Tinę. - Moja malutka!

- Ivan, mam wśród zapasów butelkę palinki - odezwał się Abraham. - Co ty na to, żebyśmy się jej napili?

- Jak mógłbym odrzucić taką propozycję? - Ivan uśmiechnął się szeroko.

Wyszli z biblioteki, podekscytowana Mary również. Tina i Reid znowu znaleźli się sami.

- Dobrze się czujesz? - spytał Reid, obejmując ukochaną.

- Chyba tak - szepnęła. - Tak, na pewno. Och, czuję się wspaniale! Uśmiechnął się i pocałował ją w usta.

- Czy wiesz, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia? Zwróciłem na ciebie uwagę, zanim cię jeszcze ujrzałem. Usłyszałem twój głos zza drzwi gabinetu w piekarni i natychmiast pomyślałem, że musi należeć do cudownej kobiety.

- Coś podobnego... - Tina uśmiechnęła się. - Wówczas nie chciałam przyjąć cię do pracy. Ale teraz chcę cię mieć jak najbliżej siebie i już nigdy cię nie odrzucę.

- Czy to znaczy, że za mnie wyjdiesz?

- Tak, kochanie. Wyjdę za ciebie i odtąd już zawsze będziemy żyć razem!

Znów zaczęli się całować.

- Najlepiej zaraz ogłośmy nasze zaręczyny - zaproponował po chwili Reid. - Tu, podczas tego przyjęcia. Mamy do dyspozycji prasę. Dziennikarze na pewno bardzo się ucieszą z tej wiadomości.

- Po co nam prasa? - zaprotestowała z lekką konsternacją Tina.

- I tak się bez niej nie obejdzie. Powinnaś się przyzwyczaić, że co jakiś czas w magazynach pojawiać się będzie zdjęcie Tyny Danforth.

- Skoro tak, to zgadzam się. Po co czekać? Zacznę się przyzwyczajać od razu. - Tina uśmiechnęła się. - Do tego, jak to jest być żoną Reida Danforth. - Unoszona szczęściem, pocałowała przyszłego męża.